



Jak cienka jest granica
między *miłością* a *nienawiścią*?

KATHERINE

BLAKEMORE FAMILY #3

KINGA LITKOWIEC



KATHERINE
BLAKEMORE FAMILY #3

KINGA LITKOWIEC



Dla wszystkich silnych kobiet



Rozdział pierwszy

Katherine

Nie lubiłam bezczynności. Najlepiej czułam się wtedy, kiedy coś się działo. I o ile nie mogłam narzekać na brak wrażeń, jakie zapewniał nam ojciec, sama robiłam niewiele. Właśnie dlatego zdecydowałam się podjąć próbę kontaktu z Killianem Danielsem. Miesiąc temu rozmawiałam z nim po raz pierwszy. Niedługo po ślubie Maddy i Vincenta i po tym, jak zniknęli cholera wie gdzie. Od tamtego czasu nie dowiedziałam się zbyt wiele, ale czułam, że jestem coraz bliżej odkrycia prawdy. Ten facet miał w sobie pewną tajemniczość, która zaintrygowała mnie na swój sposób.

Znów się z nim umówiłam. Tym razem nie informowałam o tym braci. Nie byłam już dzieckiem, więc ich chęć uczestniczenia we wszystkim działała mi coraz mocniej na nerwy. Przypomniałam sobie słowa Mad, która stwierdziła, że się o mnie martwią. Na samo wspomnienie zaśmiałam się pod nosem. Nie twierdziłam oczywiście, że jestem im zupełnie obojętna, ale troska nie chodziła w parze z żadnym z moich braci. Właśnie dlatego wolałam działać na własną rękę. Co mogłoby mi się stać? Z Danielsem umawiałam się jedynie w miejscach publicznych, a on sam nie wyglądał na wyjątkowo groźnego. Przypominał mi trochę Jacoba, choć miał w sobie coś, czego nie widziałam u nikogo z mojej rodziny, ale co doskonale widoczne było u Cartera – zbyt duża pewność siebie, arogancja i przekonanie o swojej zajebistości. To drażniło mnie najbardziej, ale czego nie robi się dla dobra sprawy.

Usiadłam przy stole w restauracji, której adres podał mi Killian. Nie spodziewałam się wystawnego i eleganckiego wystroju. Zwykle to ja wskazywałam miejsca, w których mieliśmy się spotkać, i żadne z nich nie było tak oficjalne jak to, w którym się znalazłam. Wiedziałam już, że to ostatni raz, kiedy damę mu wolną rękę.

Pojawił się niedługo później. Zajął miejsce naprzeciwko mnie i uśmiechnął się nieznacznie.

– Olśniewająca jak zawsze – powiedział przeciągle. – Mam nadzieję, że podoba ci się lokal, który wybrałem.

– Ani trochę – burknęłam. – Nienawidzę sztywnego klimatu.

Zaśmiał się, po czym nieco opuścił głowę i spojrzał na mnie spode łba.

– Niełatwo cię zadowolić.

– Nie przypominam sobie, że bym oczekiwała tego od ciebie.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wtedy obok nas pojawił się kelner i podał menu. Kiedy odszedł, Killian skupił się na mnie.

– Lubię zadowalać kobiety.

Jeśli miałabym przyznawać mu punkty, kiedy pozytywnie mnie zaskoczył lub mi zaimponował, byłby na niezłym minusie.

– Och, co za zaskoczenie – rzuciłam z udawanym przejęciem.

Znów się zaśmiał.

– No dobrze, Katherine. Przejdźmy do konkretów. Dlaczego chciałaś się ze mną widzieć? Po naszym ostatnim spotkaniu byłem przekonany, że do kolejnego nie dojdzie zbyt prędko.

Ach, tak... Nasze ostatnie spotkanie, na którym o mały włos nie stracił jaj.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz się do mnie dobrać, dołączysz do brata – powiedziałam poważnie, mierząc go wzrokiem.

Wyprostował plecy. Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie, ale szybko zniknęło zastąpione przez profesjonalną maskę niewyrażającą uczuć.

– Nie jestem idiotą, skarbie. Wiem, skąd to nagłe zainteresowanie moją osobą. Do tej pory miałem nadzieję, że będę mógł się przynajmniej zabawić, ale skoro tak stawiasz sprawę... – Pochylił się i spojrzał na mnie przenikliwie. – Mów, czego chcesz, albo twój ojciec dowie się, że knujesz za jego plecami. A z tego, co wiem, twoja pozycja i tak wisi już na włosku.

Uniosłam kąciki ust. No proszę, panie Daniels, pierwszy punkt zdobyty. Lepiej późno niż wcale.

– Ten szantaż mógłby ci się nawet udać, gdyby nie fakt, że miesiąc temu sam pomogłeś nam zwieść mojego ojca. Czy tym samym nie działałeś przeciw swojej rodzinie?

Przygryzł dolną wargę, wpatrując się we mnie przez chwilę w ciszy.

– Wychodzi na to, że oboje jesteśmy w chujowej sytuacji.

– Zależy, jak na to spojrzeć. Skoro nie musimy bawić się w podchody, może czas porozmawiać bez owijania w bawełnę?

– Co chcesz wiedzieć?

Po jego minie wywnioskowałam, że faktycznie jest gotów rozmawiać.

– Co ukrywa mój ojciec?

– Z pewnością wiele rzeczy, ale jeśli myślisz, że wiem o czymkolwiek, tracisz czas.

– A twój ojciec? Obydwoje dobrze wiemy, że coś jest nie tak. Ani ja, ani żaden z moich braci nie jesteśmy wtajemniczani we wszystkie plany. Ty z pewnością także.

– Zagrajmy w pytanie za pytanie – powiedział, po czym uniósł kącik ust.

– Czy mogę przyjąć od państwa zamówienie?

Spojrzałam na kelnera, który pojawił się obok nas.

– Wino – odparłam od razu. – Wytrawne czerwone.

– I dwa kieliszki – dodał Killian. Kiedy kelner odszedł, mężczyzna spojrzał na mnie. – To jak będzie, Katherine?

– Co chcesz wiedzieć?

– Spotykasz się z kimś?

Byłam przekonana, że będzie wypytywał o rodzinę, moich braci, cokolwiek, z czym wiąże się nazwisko Blakemore.

– To chyba nie powinno cię interesować.

– Po prostu odpowiedz.

– Nie. Nie spotykam się z nikim i uprzedzając twoje kolejne pytanie, nie zamierzam tego zmieniać.

– Dlaczego?

– To już kolejne pytanie.

– No dobrze. A więc teraz twoja kolej.

Obok nas znów pojawił się kelner. Wlał wino do kieliszków i odstawił butelkę na stół. W tym czasie mogłam zastanowić się nad swoim pytaniem. Chociaż prawdę mówiąc, czułam, że równie dobrze mogłabym wstać i wyjść. Wyglądało na to, że moi bracia się pomylili, myśląc, że ten pajac wie więcej od nas. Jedynie zgrywał tak pewnego siebie, a w rzeczywistości był pomijany tak samo jak my. Miałam powtórzyć pytanie, na które nie otrzymałam odpowiedzi, ale doszłam do wniosku, że było źle sformułowane.

Zanim się odezwałam, upiłam łyk wina. Delektowałam się jego cierpkim posmakiem.

– Dlaczego mojemu ojcu tak bardzo zależy na połączeniu się z twoją rodziną? Nie mydl mi oczu, mówiąc, że chodzi o interesy.

– Ale to są interesy. Twój ojciec tak to widzi.

– A jaka jest prawda? – zapytałam z zaciekawioną.

Zmrużył oczy, po czym przyłożył lampkę do ust. Ani na moment nie przerywał kontaktu wzrokowego, ale w jego minie było coś, co wydawało mi się bardzo podejrzane.

– Teraz moja kolej. – Killian wyglądał na nieobecny. – Pojedziemy do mnie?

Skrzywiłam się.

– Chyba zupełnie cię popieprzyło – odpowiedziałam z niesmakiem.

– A więc rozmowę uważam za zakończoną.

Podniósł się, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął portfel. Położył na stole banknot, po czym spojrzał na mnie przelotnie.

– Dobrze! – odezwałam się bez namysłu.

Od razu pożałowałam swoich słów, ale było już za późno. Killian uśmiechnął się i podał mi rękę. Chwyciłam ją niechętnie, wstałam z krzesła i pozwoliłam mężczyźnie poprowadzić się do wyjścia. Tuż przed nim stała czarna limuzyna. Kierowca otworzył nam drzwi, a kiedy znaleźliśmy się w środku, zaczęłam się zastanawiać, czy nie popełniłam największego błędu w swoim życiu. Jedna niewielka broń i mały nóż mogły nie wystarczyć w chwili zagrożenia.

– Podoba mi się twoja determinacja – odezwał się Killian, łapiąc za kosmyk moich włosów.

Traktowanie mnie jak lalki do towarzystwa nie było dobrym posunięciem. Złapałam jego rękę i

rzuciłam się na niego.

– Nie drażnij kobiety, która może odciąć ci kutasa przy samej dupie – wysyczałam.

Uśmiechnął się, po czym jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie.

– Nie drażnij mężczyzny, na którego łaskę jesteś zdana.

– Łaskę? – prychnęłam.

– Gdybyś bardziej się postarała, już dawno wiedziałabyś o wszystkim, co ma związek z tobą. Po co ci ta gra, Katherine? – wyszeptał.

– Jeśli myślisz, że osiągniesz coś tym pierdoleniem, jesteś w dużym błędzie – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Myślałam, że legendy na twój temat są mocno podkolorowane. Teraz jednak widzę, że nie oddają nawet połowy prawdy o twoim charakterze. Podoba mi się to.

– Zmieniłam zdanie. Każ mu się zatrzymać. Jeszcze chwila spędzona w twoim towarzystwie, a zacznę rozważać samobójstwo.

– Samobójstwem może być także niewysłuchanie tego, co chcę ci powiedzieć.

– Zaryzykuję – rzuciłam z obrzydzeniem.

– Jesteś pewna? Za chwilę będziemy na miejscu. Jako pierwsza będziesz miała okazję zobaczyć dom, który kupiłem.

– Kupiłeś dom w Nowym Jorku? – Zmrużyłam oczy.

– Wolę być na miejscu, gdy zrobi się gorąco.

– O czym ty mówisz?

Nie podobało mi się to. Może blefował, ale jaką miałam pewność?

– Mogę odwieźć cię do siebie. Możemy także pojechać do mnie i kto wie, co się wtedy wydarzy.

– Twoje marne próby zaciągnięcia mnie do łóżka wywołują u mnie odruch wymiotny.

– Jak uważasz.

Podał kierowcy mój adres. Nie byłam zachwycona, że tak wiele o mnie wiedział. Korzystając z chwili ciszy, zaczęłam rozważać poinformowanie braci o spotkaniu, ale na samą myśl o tym w mojej głowie zabrzmiał oskarżycielski ton Alexa: „Postąpiłaś nierozważnie, nie uprzedzając nikogo, że zamierzasz zobaczyć się z Danielsem”. W jakimś stopniu żałowałam tej decyzji, ale nie na tyle, by się do tego przyznać.

– Masz jeszcze ostatnią szansę – odezwał się Killian, gdy kierowca zatrzymał samochód. – Zawsze możesz zaprosić mnie na drinka.

– Mam całą listę osób, z którymi napiłabym się chętniej niż z tobą – wysyczałam i sięgnęłam do klamki.

Chwycił moją rękę. Spojrzałam na niego przez ramię i zmierzyłam wzrokiem jego pewną siebie twarz.

– Niedługo znów się spotkamy.

– Wątpię.

– A ja jestem o tym przekonany. Lubię mieć przewagę, więc nie pozostawiasz mi wyboru.

Popełniłam ogromny błąd, tego byłam pewna. Nie odezwałam się już. Wyrwałam się i wyszłam z auta. Chciałam zapomnieć o tym przekłętym wieczorze, więc postanowiłam się upić. Gdy tylko zamknęłam drzwi frontowe, sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Avery.

– Cześć! Coś się stało?

– Musi się coś stać, żeby do ciebie zadzwoniła?

– Nie, ale skoro dzwonisz tak późno...

Spojrzałam na zegar i dopiero wtedy dotarło do mnie, że jest prawie północ.

– Nie patrzyłam na godzinę – wytłumaczyłam szybko.

– To wszystko wyjaśnia – zaśmiała się. – A więc czemu dzwonisz?

– Myślałam, że masz ochotę się ze mną upić.

– Czyli coś się stało?

– Mam po prostu ochotę na alkohol.

– Przepraszam, Kat, ale dziś nie dam rady. Jacob i Carter szaleją, wolę być w pobliżu. Poza tym, zanim dotarłabym do Nowego Jorku, nastałby dzień.

Uderzyłam się otwartą dłonią w czoło. Zapomniałam, że przebywałam w pieprzonym Nowym Jorku.

– Wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć? – zapytałam zaintrygowana.

– Tego nie wiem. Szczerze mówiąc, nic nie wiem.

Oczywiście nie musiało chodzić o nic związanego ze mną, z ojcem czy z moim rodzeństwem, ale coś mi mówiło, że tak właśnie jest.

– Rozumiem. Pilnuj ich, żeby nie zrobili sobie krzywdy.

Rozłączyłam się, po czym podeszłam do barku z zamiarem przygotowania sobie drinka. Wyglądało na to, że musiałam upić się sama.

Rozdział drugi

Carter

Wpatrywałem się przed siebie, obracając w dłoni szklankę z koniakiem. Jacob chodził nerwowo po gabinecie, od czasu do czasu zerkając na telefon. Czekał na wiadomość od Richiego, ale wyglądało na to, że ta szybko nie nadejdzie.

– Powinieneś zrobić to co Vincent – stwierdziłem beznamiętnie.

– Spieprzyć, nie informując o tym nikogo?

– Skoro tak to widzisz.

– Nie przeszkadza mi to, że wyjechał. Na jego miejscu zrobiłbym pewnie to samo, ale mógł nas, kurwa, uprzędzić.

– Z tego, co pamiętam, Alexander wyjaśniał, dlaczego to zrobił.

– Mam to w dupie, Carter. Robi się gorąco. Richie wyjechał, żeby wykonać zlecenie, i nie dostaliśmy od niego znaku życia. Katherine bawi się w podwójną agentkę, a Alexander udaje, że nic się nie dzieje. Do tego nasz jedyny brat, który wiedział cokolwiek o planach ojca, zapadł się pod ziemię.

Chyba wszyscy czuliśmy w powietrzu, że jest coraz gorzej. Stary Blakemore wariował, odkąd dowiedział się o zniknięciu Vincenta. Faktycznie robiło się gorąco, ale nikt nie mógł temu zaradzić. W tamtym momencie jednak nie to było najgorsze. Richie doniósł nam o kolejnym podejrzanym zleceniu od ojca, po czym zniknął. Z każdą kolejną godziną bez wieści z jego strony byliśmy coraz bardziej przekonani, że nie żyje.

– Wszystko w porządku? – Dołączyła do nas Avery. – Najpierw krzyczycie, a teraz nikt się nie odzywa.

Jacob spojrział na nią i przywołał ją do siebie gestem ręki. Przyglądałem się im z zaciekawieniem. Mimo że minęło już kilka miesięcy i powinienem przyzwyczaić się do widoku zakochanego przyjaciela, nie potrafiłem tego zrobić.

– Richie zniknął – powiedział Jacob.

Usiadł na fotelu i posadził sobie Avery na kolanach.

– Jak to: zniknął?

– Dostał zlecenie od ojca i nie odzywa się od tego czasu.

– Jak długo?

– Już prawie trzy dni.

– Czyli mamy powód do obaw?

– Jeśli nie odezwie się do rana, pojedę z Carterem do ojca.

– Myślę, że to ryzykowne, Jacob. Sam mówiłeś, że trudno przewidzieć jego ruchy. Nie chciałabym, żeby coś ci się stało.

Niestety Avery miała rację. Myślałem, że Jordan nie może fiksować bardziej niż wtedy, kiedy Vincent ożenił się z Maddy. Okazało się, że może, i udowadniał to każdego dnia.

– Tak sobie myślę... – odezwałem się, zwracając uwagę Avery i Jacoba. – Gdyby twój ojciec chciał was likwidować, nie zaczęłyby od Richiego.

– Może nie wysłał go na śmierć, ale coś mogło pójść nie tak – stwierdził Jacob.

– Pokazywanie się w jego domu to głupota. Wszystkich nas ma za zdrajców. Chuj wie, co wpadnie mu do głowy.

– Chodzi o mojego brata – powiedział ostro Jacob.

– Wiem, dlatego pojedę z tobą, jeśli podejmiesz taką decyzję, ale nie zamierzam nie skomentować tej sytuacji.

Znów spojrział na komórkę, a na jego twarzy malowała się coraz większa wściekłość.

– Poczekajmy do jutra – mruknął.

– W takim razie pozwólcie, że was zostawię i zajmę się sobą. Odkąd nie ma w tym domu pokojówek, odczuwam wzmożoną samotność. Jedynym lekarstwem jest dobry seks z jedną lub dwiema gorącymi dziewczynami. – Podeszedłem do drzwi i złapałem za klamkę. – Trzema także nie pogardzę.

- Carter – rzucił Jacob, próbując ukryć rozbawienie. – Nie przesadz. Będziesz mi potrzebny.
- Czy kiedykolwiek przesadziłem? – Spojrzałem na niego przez ramię, unosząc kącik ust.
- Naprawdę chcesz, żebym odpowiedział ci na to pytanie?
- Będę grzeczny, obiecuję. Ograniczę się do jednej dziewczyny. Później to sobie odbiję.

Wyszedłem z gabinetu i od razu ruszyłem w stronę schodów. Miałem w planie zebrać się do wyjścia w ciągu paru minut i następne godziny spędzić w miłym towarzystwie. Jacob podjął decyzję, która odbiła się najbardziej na mnie. Kiedy pozbył się dziewczyn ze swojego domu, musiałem zacząć szukać sposobów odreagowania poza tymi murami. Nawet nie próbowałem ukrywać, jak bardzo mi to nie pasuje. Jasne, że rozumiałem, dlaczego tak zrobił, ale potrzebowałem rozrywki. Rozrywki, która sprawi, że przestanę myśleć...

Wyszedłem na zewnątrz, zwołałem jednego z kierowców i podałem mu adres klubu. Był to wyjątkowo przyjemny lokal ze striptizem, który stał się moim uzależnieniem. Co innego miałem robić? W drodze przemyślałem jednak wszystko. Wiedziałem, że jeśli tam wejdę, mogę prędko nie wrócić, a to, że będę w kiepskim stanie następnego dnia, było bardziej niż pewne. Znów za nią zatęskniłem...

- Zmieniłem zdanie. Zawieź mnie na lotnisko, odwiedzę Katherine – powiedziałem do kierowcy.

Spojrzałem na niego w lusterku wstecznym. Czy każdy musiał mieć taką minę, gdy tylko wypowiadałem jej imię na głos?! Zdawałem sobie sprawę, że może zamknąć mi drzwi przed nosem. Robiła to już nieraz. Wiele, kurwa, razy. Od ilu lat próbowałem do niej dotrzeć? Miałem wrażenie, że to trwało od zawsze. Patrzyłem na nią, gdy dorastała, gdy stawała się kobietą... Miałem dwadzieścia trzy lata, gdy przyjechałem do domu Jordana po długiej nieobecności. Zapamiętałem ją jako młodszą siostrę Jacoba, ale gdy pojawiłem się w Nowym Jorku w dniu jej piętnastych urodzin, zrozumiałem, że okoliczności się zmieniły. Nie była już dzieckiem. Na początku udawałem, że jest mi zupełnie obojętna, ale z każdym kolejnym rokiem sprawiało mi to większą trudność. Katherine nie była po prostu piękna, była idealna pod każdym względem. Właśnie dlatego wciąż próbowałem ją zdobyć, choć nigdy niczego nie osiągnąłem. Miałem wrażenie, że im bardziej jej pragnę, tym bardziej ona mnie nienawidzi. Nawet jej niechęć nie była w stanie zmusić mnie do tego, bym przestał o niej myśleć.

Po niemal godzinnym locie dotarłem na miejsce. Szybko dojechałem do jej domu. Spojrzałem na okna i upewniłem się, że jeszcze nie śpi.

- Poczekam na pana – powiedział kierowca, gdy tylko otworzyłem drzwi.

Zacisnąłem zęby. Czy naprawdę każdy musiał z góry zakładać moją porażkę? Nie odpowiedziałem, chociaż miałem na to ochotę. Zdawałem sobie sprawę, że moja klęska jest pewna.

Zapukałem do drzwi i odsunąłem się od nich, by nie mogła zobaczyć mnie przez wizjer. Po chwili otworzyła i gdy tylko zauważyła, kto stoi po drugiej stronie, ujrzałem na jej twarzy to, co widziałem niemal za każdym razem.

- Co ty tu robisz? Zgubiłeś się?

- Musimy porozmawiać – powiedziałem poważnie.

Miałem plan i zamierzałem się go trzymać. Może nie działałem do końca fair, ale co mi pozostało?

- My? O czym?

- Chodzi o Richiego.

- Co z nim? – zapytała z niemalym zainteresowaniem.

Zacisnąłem usta, czekając, aż wpuści mnie do środka. Przewróciła oczami, gdy dotarło do niej, dlaczego się nie odzywam, ale gestem dłoni zaprosiła mnie do domu. Właśnie na to miałem nadzieję. Czułem się jak gówniarz, który zaliczył pierwszą bazę z dziewczyną.

- Pięknie wyglądasz – odezwałem się, wchodząc za nią do salonu.

- Daruj sobie, Carter. Mam beznadziejny dzień i niewiele brakuje, bym zabiła bez ważnego powodu.

- Chętnie o tym posłucham.

– Nie. To ja posłucham, co chcesz mi powiedzieć, a później się pożegnamy. Jesteś ostatnią osobą, której mogłabym się zwierzyć, więc streszczaj się, zanim do końca puszczą mi nerwy.

I właśnie za to ją kochałem...

- Richie milczy. Dostał zlecenie od twojego ojca, a teraz nie można nawiązać z nim kontaktu.

Wiedziałem, że Jacob chciał trzymać tę informację w tajemnicy przed Katherine. Nie czułem się jak zdrajca, raczej jak skończony desperat. Ale wystarczyło, że popatrzyła na mnie bez tej nienawiści, i

zapomniałem o reszcie świata.

- Jacob kazał ci to przekazać? – zapytała podejrzliwie.
- Nie. Sam uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć.
- Dlaczego?
- Po prostu. – Wzruszyłem ramionami.
- Coś jeszcze?

Wyglądało na to, że moja wizyta dobiegła końca. Chciałem przynajmniej spróbować ją przedłużyć. Usiadłem na fotelu, obok którego stała, i przyjrzałem się jej z dużą uwagą.

- Jeśli się nie odezwie do rana, Jacob pojedzie do waszego ojca.

Zmrużyła oczy. Usiadła na drugim fotelu i uniosła głowę.

- Nawet ja wiem, że to zły pomysł – szepnęła.

– Richie nigdy nie milczał tak długo. Nawet kiedy wyjeżdżał na kilka dni, znajdował czas, by skontaktować się z rodzeństwem.

- Uważacie, że nie żyje?
- Uważamy, że coś się wydarzyło.
- Jeśli Jacob pojawi się w domu ojca i spróbuje wyciągnąć od niego cokolwiek, źle się to skończy.
- To prawda. Sytuacja jest... napięta.

Zaśmiała się teatralnie.

- Jest chujowa i wątpię, żeby coś miało się zmienić.
- Widzisz, wiele nas łączy. Też tak uważam.

Posłała mi takie spojrzenie, jakby chciała mnie nim zabić.

- Też tam pojedę – stwierdziła po chwili.
- Nie powinnaś. Może być gorąco.
- Właśnie dlatego zamierzam tam być.
- Właśnie dlatego za tobą szaleję.

Skrzyżowała ręce na piersiach i spiorunowała mnie spojrzeniem.

- Carter... wyjdź z mojego domu – wycodziła przez zęby.

Mogłem przeciągać to jeszcze trochę, ale wiedziałem, że to podziała na moją niekorzyść. Wstałem więc z fotela i zanim ruszyłem do wyjścia, podszedłem do niej.

- Możesz mi nie wierzyć, Kat, ale nie było dnia, w którym nie myślałbym o tobie.

Zmarszczyła czoło i już wiedziałem, że nie mam co liczyć na odpowiedź. Wyszedłem, czując się wygranym. Ile było rozmów, podczas których na wstępie nie kazała mi wypierdalać? Mógłbym zliczyć je na palcach. Wiedziałem, że to wciąż za mało, ale ta kobieta nauczyła mnie cieszyć się z drobiazków.

Rozdział trzeci

Katherine

Gdy tylko się obudziłam, zadzwoniłam po kierowcę i kazałam mu przyjechać po mnie za godzinę. Nie było mowy, bym nie pojawiła się w domu ojca, gdy działo się coś złego z moim bratem. I choć nie chciałam tego pokazać przed Carterem, cholernie martwiłam się o Richiego. Sama myśl o tym, że mogłoby go już nie być, sprawiała, że miałam ochotę się rozpłakać. A ja nigdy nie płakałam... Richie był silny, przebiegły, niełatwo było go zaskoczyć. Zbierając się do wyjścia, zastanawiałam się, co takiego mogło go spotkać. Przecież potrafił przewidywać ruchy przeciwnika i za każdym razem dokładnie przygotowywał się do zlecenia. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że ojciec wysłał go na pewną śmierć. Nie chciałam w to wierzyć, ale gdyby okazało się to prawdą, własnoręcznie wyrwałabym ojczulkowi serce z klatki piersiowej. Już za zlecenie zabójstwa własnego brata powinien otrzymać najokrutniejszą karę. Chciał się pozbyć nie tylko jego, ale również swojej siostrzenicy, która była jeszcze dzieckiem. Nawet ja miałam więcej empatii. Dopóki nie dowiedziałam się o jego działaniach, nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Wyszłam na zewnątrz akurat w momencie, gdy kierowca zaparkował na podjeździe. Jesienna aura powoli dawała o sobie znać. Zachmurzone niebo i zimny wiatr sprawiły, że ten dzień stał się jeszcze gorszy. Nawet pogoda dawała mi do zrozumienia, że wydarzy się coś złego.

Całą drogę obserwowałam widok za szybą, przygotowując się na wizytę w domu rodzinnym. Nie widziałam ojca od dnia ślubu Maddy i Vincenta. Zdążyłam się przyzwyczaić do tych rozluźnionych kontaktów i szczerze mówiąc, marzyłam, by tak już zostało. Gdyby nie niepokojące zniknięcie Richiego, trzymałabym się jak najdalej od tego przekłętego miejsca.

Kiedy byłam już prawie na miejscu, zadzwonił mój telefon. Serce stanęło mi na chwilę, gdy zobaczyłam, że dobija się do mnie ojciec. Z trudem przełknęłam ślinę i odebrałam połączenie.

– Tak?

– Chcę cię widzieć w moim domu – powiedział ostro tonem wyraźnie mówiącym, że to rozkaz.

– Stęskniłeś się?

– Przyjedź jak najszybciej.

Zastanawiałam się, jak to jest mieć normalnych rodziców... Zaczęłam zazdrościć Avery. Wychowała się w domu dziecka i nie musiała dorastać w toksycznej, popieprzonej i destrukcyjnej rodzinie.

– Tak się składa, że jestem w drodze do ciebie. Będę za pięć minut.

Rozłączył się, a ja jeszcze przez chwilę trzymałam komórkę przy uchu. Na ogół nie czułam strachu, nie bałam się nawet śmierci, ale istniał człowiek, który mnie przerażał – mój własny ojciec. Już samo patrzenie na niego było dla mnie torturą.

Niewiele później weszłam do domu rodzinnego. Chciałam przywitać się najpierw z mamą i Daviną, ale zamiast nich spotkałam Killiana. Wyszedł z salonu z przebiegłym uśmiechem. Na jego widok od razu się zatrzymałam, a na mojej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Pojawiłaś się dużo szybciej, niż planowałem – stwierdził zadowolony i podszedł bliżej.

– Co ty tu robisz?

– Zdobyłem przewagę, której mi brakowało – powiedział wyraźnie uradowany.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

Spojrzał na mnie z góry i przejechał kciukiem po swojej dolnej wardze układającej się w pełen triumfu uśmiech.

– Ze mną się nie igra, Katherine.

Właśnie wtedy zdobył drugi punkt. Naprawdę się go przestraszyłam. To, jak na mnie patrzył, jak wypowiadał każdą sylabę, dało mi do zrozumienia, że jest bystrzejszy, niż zakładałam. Nie doceniłam wroga, przez co popełniłam kolejny ogromny błąd.

– Uważaj, bo...

– Bo co? Naślesz na mnie swoich braci? – zadrwił. – Tym razem nawet oni ci nie pomogą. Jesteś moja.

Zaśmiałam się.

- Twoja? Uderzyłeś się w głowę?
- Chętnie bym z tobą porozmawiał, ale muszę zacząć planować nasz ślub.
- Co, kurwa?!

Ominął mnie i ruszył w stronę wyjścia.

- Już nie mogę się doczekać nocy poślubnej!

Nie zamierzałam mu odpuścić. Dogoniłam go i niewiele myśląc, wyciągnęłam broń, po czym przyłożyłam do jego pleców.

- Jeśli myślisz, że ci się to uda, okrutnie się mylisz – powiedziałam wściekła.

– Już mi się udało. Twój ojciec wie, że spotykamy się od miesiąca. Skoro nie doszło do ślubu Nory i Vincenta, najlepszym wyjściem jest zmiana pary młodej. Oczywiście możesz powiedzieć tatusiowi, że spotykałaś się ze mną, by wyciągnąć informację na temat naszych rodzin.

Wpatrywałam się w jego plecy i rozważałam pociągnięcie za spust. Odwrócił się nagle, złapał moją rękę i przyłożył lufę dokładnie do miejsca, w którym miał serce.

- Myślisz, że boję się zabić? – wycodziłam.
- Nie wątpię, że przychodzi ci to z dużą łatwością. Strzel, Katherine.
- Opuść. Nie łudź się, że dojdzie do ślubu.

– Pomyśl tylko, dzięki niemu stanie się coś, o czym nigdy nie miałeś odwagi choćby marzyć. Będziesz górą i żaden z twoich braci nie będzie mógł już więcej ci rozkazywać.

– Nikt mi nie rozkazuje, Killian. A bycie górą w tej pieprzonej rodzinie nie jest marzeniem, tylko karą. – Zabrałam rękę, schowałam pistolet i uniosłam głowę. – A ty nie zasługujesz nawet na szybką i bezbolesną śmierć.

- Twój ojciec czeka.

Po tych słowach wyszedł, a ja chyba dopiero wtedy pojęłam, w jakie gówno wpakowałam się po raz kolejny. Nie wiedziałam, co mam robić. Wolałam umrzeć, niż związać się z tym kretynek.

Chodziłam po salonie, próbując znaleźć rozwiązanie. Nic nie przychodziło mi do głowy. Nie chciałam żyć tak, jak żył Vincent. Nie chciałam przez to wszystko przechodzić, by na końcu uciec przed pewną karą. Chciałam czerpać z życia.

- Co ty tu robisz?

Odwróciłam się gwałtownie na dźwięk głosu Jacoba. Stał w wejściu razem z wpatrującym się we mnie Carterem.

- To długa historia – powiedziałam roztrzęsiona. – Potrzebuję pomocy, Jacob.

Nagle za ich plecami pojawił się ojciec, a ja straciłam całą nadzieję na ratunek.

– Powinnaś być w moim gabinecie – powiedział ostro, po czym spojrzał na mojego brata. – Po co przyjechałeś?

– Chciałem się dowiedzieć, gdzie jest Richie. Jeśli ktokolwiek zna miejsce, w którym przebywa, jesteś to ty.

Ojciec wypiął pierś, posyłając synowi ostrzegawcze spojrzenie. Było jasne, że coś ukrywa. Wiedziałałam, że jeśli spróbuję uratować swoją sytuację, uratuję także Jacoba przed kolejnym aktem gniewu ojca. Zaczęłam panikować, bo nie miałam pojęcia, co mogłabym zrobić. Kiedy starszy na mnie spojrzał, spanikowałam jeszcze bardziej. W akcie desperacji powiedziałam coś, czego od razu pożałowałam:

– Jacob, wiem, że Richie jest ważny, ale poprosiłam cię, żebyś przyjechał tu z Carterem z innego powodu. Możemy na chwilę zmienić temat i mieć to już za sobą?

Wszyscy spojrzeli na mnie. Na twarzach mojego brata i jego przyjaciela zauważyłam bezkresne zmieszanie. Kompletnie nie wiedzieli, co ja wyprawiam. Sama nie wierzyłam, że to robię.

- O co chodzi? – zapytał ojciec.
- Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, że ja i Carter planujemy wziąć ślub.
- Co?

– To, co słyszałeś. Planujemy się pobrać.

Czułam, jak uginają się pode mną nogi.

– Do mojego gabinetu – rozkazał ojciec, po czym od razu wyszedł.

Ruszyłam za nim, ale Carter złapał moją rękę, by mnie zatrzymać.

- Wyjaśnisz mi, w co mnie właśnie wpakowałaś?

– Później.

Wyrwałam się i poszłam do ojczulka. Widać było, że się wściekł, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Wiedziałam, że gdyby powiedział mi pierwszy o ślubie z Killianem, informację o Carterze potraktowałby jako wymówkę. Na moje szczęście Daniels cieszył się wygraną przed przekroczeniem linii mety i tylko to mnie uratowało.

– Podobno spotykasz się z Killianem – zaczął ojciec.

– Można tak powiedzieć. – Wzruszyłam ramionami. – Parę razy się widzieliśmy, ale co to ma do rzeczy?

– A Carter? Przecież go nienawidzisz.

– To było dawno. Jesteśmy w związku od kilku tygodni.

Miałam ochotę się roześmiać na widok jego czerwieniejącej twarzy. Oczywiście, że mój plan mógł się nie udać, ale co innego mi zostało?

– Killian powiedział, że to z nim jesteś w związku. Wytłumaczysz mi to?

– Killian to debil.

– Dlaczego uważa, że jesteście parą? – wysyczał.

– Bo ma nierówno pod sufitem. Jeśli tak zachowuje się człowiek, z którym chcesz działać ramię w ramię, radzę ci uważać. Skoro kilka rozmów uważa za związek, możesz wiele stracić na tej współpracy.

– Nie ty będziesz decydować o tym, z kim załatwiam interesy – odezwał się wściekły.

– Mogę już iść?

Kiwnął głową, więc nie czekałam ani sekundy dłużej i wyszłam z jego gabinetu. Tuż obok drzwi stali już Jacob i Carter. Mój brat natychmiast poszedł do ojca. Odważny krok, zważywszy na to, że wiedziałam, w jakim stanie go zostawiłam.

Rozdział czwarty

Carter

Patrzyłem na nią i zastanawiałem się, co powinienem powiedzieć. Kiedy usłyszałem, że planujemy ślub, z trudem powstrzymałem się od reakcji. Miała szczęście, że nie wyparłem się wszystkiego.

– Słucham – powiedziałem wkurwiony. – I nawet nie próbuj wymigiwać się od odpowiedzi. Pamiętaj, że zawsze mogę wejść do gabinetu i zaprzeczyć temu, co powiedziałaś.

– Spokojnie, wszystko wyjaśnię, ale poczekajmy na Jacoba. Nie chcę powtarzać tego dwa razy.

Można by pomyśleć, że mi to na rękę, ale było odwrotnie. Latami dawała mi kosza, po czym zwyczajnie postanowiła mnie wykorzystać. Wciąż jednak się wahałem, czy ją wydać. Wiedziałem, że bez dobrego powodu jej kłamstwo nie przejdzie.

Usiadłem na schodach, by poczekać na Jacoba. W tym czasie Katherine poszła przywitać się z matką i Daviną. Po raz pierwszy widziałem ją taką. Zwykle twarda i pewna siebie, teraz wyglądała na przejętą. Ciekawość zżerała mnie od środka, ale nauczyłem się cierpliwości. Ona mnie nauczyła.

Wizyta Jacoba w biurze ojca nie trwała zbyt długo. Wyszedł już po kilku minutach, a swoją miną zdradzał, że rozmowa nie poszła po jego myśli.

– Gdzie Katherine? – zapytał podenerwowany.

– Poszła się przywitać.

– Znajdę ją. Chcę opuścić jak najszybciej ten dom i dowiedzieć się, co znów odpiardoliła.

Co prawda nie minęło dużo czasu, ale i tak zacząłem wariować. Kiedy Jacob pojawił się z Kat, od razu wyszliśmy i wszyscy wsiedliśmy do samochodu. Zająłem miejsce z tyłu, obok Katherine, by przyjrzeć się jej twarzy. Blakemore usiadł obok kierowcy, odwrócił się i na nas spojrzął.

– Nawet nie wiem, kogo chcę posłuchać w pierwszej kolejności – powiedziałem beznamyślnie.

– Powiem wam o wszystkim, ale najpierw chcę wiedzieć, dlaczego Richie się nie odzywa – stwierdziła kobieta.

– Nie wiem. Ojciec zapewnił mnie, że żyje, ale nie chciał powiedzieć nic więcej. Nie zdradził miejsca, do którego go wysłał, i kazał mi się nie wtrącać. Musimy poczekać, aż wróci. Nie ma innego wyjścia – wyjaśnił mój przyjaciel, a kiedy tylko skończył, spojrzął na Kat. – Teraz ty. Co się wydarzyło, że postanowiłaś poślubić Cartera?

Wzięła głęboki wdech i opuściła głowę.

– Wczoraj spotkałam się z Killianem. I zanim cokolwiek powiecie, wiem, że to był błąd. Nie dlatego, że was o tym nie uprzedziłam. On od początku wiedział, że widuję się z nim tylko po to, żeby coś z niego wyciągnąć.

– To nie tłumaczy naszego ślubu – wysyczałem.

– Daj mi, kurwa, dokończyć!

– Próbuję, ale obchodzi mnie tylko jedno! Dlaczego powiedziałaś, że jesteśmy zaręczeni?!

– Bo w przeciwnym razie musiałabym wyjść za Killiana!

Wpatrywałem się w nią szeroko otwartymi oczami i jedynie milczałem. Nagle złość wyparowała. Złość na nią. Spojrzałem na Jacoba, który również wydawał się zaskoczony.

– To sprawka Daniela? – zapytał, przerywając ciszę.

– Tak. Gdyby nie to, że spotkałam go od razu po wejściu do domu i wszystko mi powiedział, mogłoby być różnie. Był pewien zwycięstwa, więc zaczął się przechwalać swoim planem. Spanikowałam.

– Zabiję chuja – rzuciłem wkurwiony.

– Nie. Nie zabijesz go. Domyślam się, że moja siostra dała mu powody, by chciał się odegrać – powiedział oskarżycielsko Jacob. – A teraz będzie musiała to odkręcić.

– Chcesz, żebym przyznała się ojcu, że skłamałam, i wyszła za Killiana?!

– Nie wciągaj w swoje gierki innych! Mówiłem ci, że musisz uważać!

– Pociągnę to kłamstwo – wtrąciłem. – Kat sama się ukarała, jest teraz skazana na mnie. Powiedzmy, że to wystarczająca zapłata.

Dopiero wtedy dostrzegłem plusy tej sytuacji. Katherine także zrozumiała, że sama wpięprzyła się w

chujowy układ, w którym to ja byłem górą. Jej blef mógłby być dla mnie największym darem losu.

Odwieźliśmy Katherine do domu. Poinformowała nas, że jeszcze tego dnia ma zamiar przylecieć do Rochester. Nie tak dawno temu dowiedzieliśmy się, że kupiła dom w naszym mieście. Nie miałem nic przeciwko. Sama myśl o tym, że była bliżej mnie, działała na swój sposób kojąco. Choć musiałem przyznać, że także mnie pobudzała. Pożegnaliśmy się pośpiesznie i ruszyliśmy na lotnisko, by jak najszybciej wrócić do siebie.

Avery zaatakowała nas od razu, kiedy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi.

– Wiecie coś? Richie żyje?

– Nic nie wiemy. Podobno żyje – odpowiedział Jacob. – Muszę się napić.

– Ja też – rzuciłem pod nosem.

W ciszy przeszliśmy do biblioteki. Avery nie podążyła za nami, dzięki czemu nie musiałem jej wyjaśniać, co zaszło w domu Blakemore'a. Jacob podał mi szklanekę wypełnioną do połowy whisky i usiadł z drugą na fotelu naprzeciwko.

– Co planujesz? – zapytał zamyślony.

– Jeszcze nie wiem. Do tej pory nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Jedno jest pewne... Twoja siostra mnie wykorzystała, więc nie pozostanę jej dłużny.

– Wiesz, że działa mi na nerwy, ale to nie oznacza, że...

– Spokojnie – przerwałem mu. – Nie jestem idiotą. Ale sam przyznaj, że okazja nasuwa się sama.

– Nie przesadz.

– Ja? – Uniosłem brwi. – Jeszcze mi się to nie zdarzyło.

Uśmiechnąłem się i wzniosłem niemy toast. Jacob spojrział na mnie niepewnie, ale po chwili również upił łyk alkoholu. Wiedziałem, że mi ufa. Chociaż Katherine go wkurzała, oddałby za nią życie. To też wiedziałem. On zaś zdawał sobie sprawę, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Nie oznaczało to jednak, że miałem zamiar grać według jej reguł. Po tylu latach nadszedł w końcu mój czas, a ja postanowiłem go wykorzystać. Tylko głupiec by tego nie zrobił.

– Skoro ojciec chciał, żeby Katherine wyszła za Killiana, oznacza to, że się nie poddał – stwierdził zamyślony. – Jak myślisz: kto będzie następnym?

– Tego nie wiem. Gdyby nie to, że Vin pogodził się z Alexem, obstawiałbym właśnie jego.

– Wiesz, co mnie martwi?

– Że skoro nie wyszło z Katherine, będzie próbował z Daviną?

– Dokładnie.

– Jest jeszcze za młoda, twoja matka się na to nie zgodzi.

– Niedługo skończy siedemnaście lat. W tym wieku Nora zaręczyła się z Vincentem.

– Kurwa... Możesz mieć rację.

– Nie chcę, żeby do tego doszło.

– Nic nie możemy zrobić. Nie teraz, Jacob.

Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał jakiś numer. Już po jego minie widziałem, że znów próbuje dodzwonić się do Richiego. Był nam potrzebny. Tymczasem zniknął bez śladu. Zacząłem podejrzewać, że to sprawka Jordana, który wiedział doskonale, że bez niego nie będziemy tak silni. To niestety była prawda. Opieraliśmy się na jego wiedzy i zdolnościach strategicznych, których nie miał żaden z nas. Nie bez powodu był zabójcą na zlecenie, który zasłynął ze swojej pracy. Potrafił znaleźć każdego, zabić na tysiąc sposobów, być jak duch, którego nie można złapać. I choć w tamtym momencie nie było jeszcze źle, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że sytuacja może zmienić się dosłownie w każdej chwili.

– Zastanawiam się, czy Killian nie będzie chciał zemścić się na Katherine.

Na słowa przyjaciela zacisnąłem zęby.

– Jeśli tylko spróbuje, własnoręcznie go wypatroszę – wycodziłem.

Mogła mnie nienawidzić, to niczego nie zmieniało. Zabiłbym każdego, kogo by mi wskazała. A jeśli ktoś miałby odwagę jej zagrozić, z niemalą przyjemnością wymierzyłbym mu karę.

– Obyś nie musiał tego robić. Już teraz mamy przejebane.

– Pójdę już. Jutro chciałbym spotkać się z narzeczoną.

Jacob pokręcił głową. Widziałem, że próbuje ukryć uśmiech.

– Carter! Postaraj się nie zginąć z jej rąk.

Zaśmiałem się i wyszedłem z pomieszczenia. W salonie spotkałem zdenerwowaną Avery. Przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami. W odpowiedzi rzuciłem jej pytające spojrzenie.

– Tylko nie mów, że w ciągu kilku minut coś się wydarzyło – powiedziałem wzburzony. – Na dziś mam już wystarczająco dużo atrakcji.

– Dzwoniła do mnie Katherine.

– Zatem już wiesz – odparłem, nie kryjąc zadowolenia.

– Co chcesz zrobić?

– Przed chwilą o to samo zapytał mnie Jacob. Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym. Może dlatego, że nie było czasu, a może po prostu lubię spontaniczność.

– Nie przesadz, dobrze?

– Kurwa. – Zaśmiałem się. – Naprawdę do siebie pasujecie. – Podszedłem do niej i spojrzałem jej prosto w oczy. – Nie jestem dobry, sama to wiesz, ale spójrz na mnie i powiedz: czy naprawdę myślisz, że mógłbym zrobić jej krzywdę?

– Nie – odparła cicho. – Ale sądzę, że możesz wykorzystać przewagę nad nią.

– Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że do mnie także pasujesz. – Uniosłem kącik ust, przypominając sobie własne myśli o wykorzystaniu przewagi. – Oczywiście, że zamierzam to zrobić. Stary Blakemore w końcu umrze i wtedy skończy się moja zabawa.

– Jesteś... – wysyczała, ale nie dokończyła.

– Zdesperowanym, zakochanym w kobiecie, która go nie chce, idiotą. Avery... Nie łudź się, że będę grzeczny. To nie leży w mojej naturze, skarbie.

Po tych słowach odwróciłem się, by pójść do siebie i jak najszybciej położyć się spać. Niedługo później z uśmiechem zaległem w łóżku, nie mogąc się doczekać kolejnego dnia.

Rozdział piąty

Katherine

Nie mogłam uwierzyć w swoje parszywe szczęście. Zaczęłam nawet rozważać, czy zaręczyny z Killianem nie byłyby lepsze od tych udawanych z Carterem. W końcu dostrzegłam, że Acosta nie był takim skurwysynem. Jego lista wad zdawała się bez końca, ale nadal nie był taki zły jak Daniels.

Od rana próbowałam się dowiedzieć, czy ktoś ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, co się dzieje u Richiego. Niestety po rozmowach z braćmi wiedziałam tyle co wcześniej. Alex starał się go zlokalizować, ale nie wiedział, gdzie zacząć poszukiwania, a to komplikowało sprawę. Każdy z moich braci miał nadzieję, że Richie wróci i wszystko nam wyjaśni, ale z każdym kolejnym dniem szansa na to malała. Najbardziej wkurwiało mnie to, że sama niewiele mogłam zrobić. Brakowało mi własnych ludzi i znajomości. Ojciec od początku skutecznie utrudniał mi życie. Nie wiedziałam tylko dlaczego. Chodziło o to, że byłam kobietą? A może chciał odegrać się za to, że szybko przestałam bawić się w grzeczną córeczkę tatusia, która robiła, co jej kazał?

Moje rozmyślenia przerwał dzwonek. Podeszłam do drzwi, nacisnęłam klamkę i od razu pożałowałam, że to zrobiłam.

– Naprawdę? – zapytałam z niedowierzaniem. – Będziesz mnie teraz nachodził?

– Czemu nie. Podoba mi się to.

– Wiesz co? Spierdalaj.

Chciałam zamknąć drzwi, ale Carter złapał je i wtargnął do środka.

– To by przeszło, gdybyśmy nie byli zaręczeni.

Przepchnął się obok mnie, wszedł do salonu i zajął miejsce na kanapie.

– Upozorowanie twojej śmierci nie będzie trudne – powiedziałam, gdy usiadłam na fotelu jak najdalej od mężczyzny.

– Nie będziesz nawet wdową, więc twój szanowny tatuś nie pozwoli ci na żałobę przed ślubem z Killianem – odparł z szyderczym uśmiechem.

Tak miało to wyglądać? Znów rozważałam opcję przyznania się do kłamstwa. Dlaczego nie zostałam w Nowym Jorku? Chciałam być jak najdalej od ojca i Killiana, ale Carter był równie irytujący.

– Po co przyszedłeś?

– Porozmawiać o naszym ślubie. Wolisz pobrać się zimą czy poczekamy do lata? Mnie to bez różnicy, ale...

– Nie wkurwiał mnie – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Zaśmiał się głośno, ale szybko spoważniał.

– Przyzwyczajaj się do mojego poczucia humoru. W końcu sama wybrałaś sobie przyszłego męża.

– Naprawdę myślisz, że dojdzie do jakiegokolwiek ślubu?

Nie wierzyłam w to, co się działo. Potrzebowałam jedynie wymówki, która uratuje mnie przed małżeństwem z Danielsem.

– Może dojdzie, może nie dojdzie. Twój ojciec z pewnością będzie ciekaw, jak wyglądają nasze przygotowania. Zakładam, że coś podejrzywa. Nie możesz tak po prostu żyć jak do tej pory.

I tu niestety musiałam przyznać mu rację. Staruszek nie był idiotą. Doskonale wiedział, że Carter działał mi na nerwy. Nagle do mnie dotarło, że będę obserwowana tak długo, aż zyska pewność, że mówiłam prawdę. Na samą myśl o spotykaniu się z Acostą robiło mi się niedobrze.

– Możesz przestać pajacować i powiedzieć mi, czego właściwie chcesz?

– Ciebie.

– O tym możesz zapomnieć. Chyba dałam ci to do zrozumienia już wiele razy.

Wstał i spojrzał na mnie z wyższością, za którą miałam ochotę go zabić.

– A więc radź sobie sama, Katherine.

Ruszył w stronę wyjścia. Siedziałam otępiała, nie wiedząc, co właściwie się wydarzyło i co planował. W pierwszej chwili zaczęłam się zastanawiać, czy mógłby wyznać mojemu ojcu prawdę. Nie wiedziałam tego. Nie znałam go, nie chciałam poznać i przez to nie mogłam przewidzieć jego kolejnego kroku. Odgłos

zamykających się drzwi sprawił, że zaczęłam panikować. Wzięłam głęboki oddech. Miałam wrażenie, że wszystko się wali i nie potrafię tego przerwać. Po chwili usłyszałam dźwięk odpalanego silnika. Odjechał.

Po kilku minutach pełnych przemyśleń postanowiłam zadzwonić do Avery. Wiedziała już o wszystkim ze szczegółami, dlatego nie musiałam wyjaśniać jej od początku mojego chujowego położenia.

– Wiem, że Carter pojechał do ciebie – powiedziała, gdy tylko odebrała połączenie.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

– Coś by to zmieniło?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią.

– Pewnie nie.

– Skoro już dzwonicz, zgaduję, że coś poszło nie tak.

– Wszystko poszło nie tak! Mogłam się domyślić, że nie odpuści i będzie chciał czegoś w zamian.

– Poczekaj, niech zgadnę. Chce ciebie?

– Jakbyś przy tym była.

– Co zrobisz?

– Myślałam, że ty mi to powiesz – wyznałam niechętnie.

Naprawdę się zgubiłam. Potrzebowałam kogoś, kto będzie mógł mi pomóc. Doradzić cokolwiek, bo sama nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Kto był gorszy...

– Ja? – zapytała zaskoczona Avery.

– Tak, ty.

– Kat, nie mam pojęcia. Lubię Cartera, jest trochę wariatem, ale wiem, że cię kocha.

– Nigdy więcej nie mów, że mnie kocha. On nie wie, co to miłość. Nie twierdzę, że ja mam o tym pojęcie, ale Carter wie jedynie, co to cipka.

Usłyszałam, że się śmieje.

– Chyba jednak przesadzasz. Daj mu chociaż szansę.

– Szansę? Na co?

– Jezu, Kat... Poznaj go. Co masz do stracenia? Albo spróbujesz tego, albo skończysz jako żona Killiana Danielsa. Wiesz, że wasz ślub będzie wiązał się z tym, czego pragnie twój ojciec. Wtedy oberwiesz podwójnie, na twoich braciach także się to odbije.

– Chcesz mi powiedzieć, że los tej rodziny leży w moich rękach? – zadrwiłam.

– Możesz się śmiać, ale na to wychodzi.

Nie byłam pewna, czy ta rozmowa mi pomogła, czy sprawiła, że miałam jeszcze większy mętlik w głowie.

– Ja pierdolę – westchnęłam. – Nigdy bym nie pomyślała, że zrobię coś, co sprawi, że skończę w związku z Carterem.

– Pamiętaj, że do niczego nie może cię zmusić.

– Tego akurat nie musisz mi mówić.

– Wiesz już, co robić?

– Powiedzmy. Wygląda na to, że nie mam wyjścia.

– Trzymaj się.

– Ty też – powiedziałam cicho.

Rozłączyłam się, uniosłam głowę i wpatrzyłam się w sufit. Potrzebowałam chwili ciszy, żeby przygotować się na to, na co w ogóle nie byłam gotowa. Kiedy wiedziałam, że lepiej już nie będzie, ponownie złapałam za telefon i wyszukałam numer Cartera. Zrezygnowałam jednak z zadzwonienia do niego. Wolałam wysłać wiadomość i mieć to po prostu z głowy.

Ja: Nie dostaniesz mnie, ale jestem w stanie pójść na ustępstwa.

To musiało mu wystarczyć. Powinien docenić, że dostał chociaż tyle. W tym układzie korzystał tylko on. Ja musiałam skupić się na tym, by przetrwać.

Kiedy dostałam odpowiedź, skrzywiłam się.

Carter: Romantyczna kolacja dziś wieczorem?

Pokręciłam głową, nie dowierzając, że tak dobrze wychodzi mu dawanie mi się we znaki.

Ja: Obawiam się, że nie zniosę Twojego widoku po raz drugi tego samego dnia.

Wtedy wyobraziłam sobie, że dochodzi do naszego ślubu, jestem na niego skazana i zaczynamy mieszkać razem... Na moment zabrakło mi powietrza. Już sama ta wizja wywoływała we mnie atak paniki.

Odpowiedź Cartera zmusiła mnie do napicia się.

Carter: Będę po Ciebie o siódmej, skarbie.

– Zabiję albo siebie, albo jego – wysyczałam.

Odłożyłam telefon, podeszłam do barku i wyciągnęłam z niego butelkę szkockiej. Napełniłam alkoholem szklankę, wiedząc już, że na jednym drinku się nie skończy.

Do wieczoru wstawiłam się wystarczająco, by przestać się przejmować. Byłam w stanie, w którym nic mnie nie obchodziło. Paradoksalnie miałam czysty umysł i dostrzegłam plusy udawanego związku z Carterem. Zrozumiałam, że piłka wciąż jest po mojej stronie. Skoro on chciał grać nieczysto, postanowiłam nie pozostawać mu dłużna. Wręcz przeciwnie – miałam zamiar zabawić się jego kosztem, tak jak on planował zrobić ze mną.

Rozdział szósty

Carter

Z niemałą przyjemnością ponownie zapukałem do drzwi Katherine. Co więcej, byłem w jeszcze lepszym nastroju niż za pierwszym razem. Zakładałem wiele scenariuszy dzisiejszego wieczoru, ale tego, co mnie spotkało, zdecydowanie się nie spodziewałem. Kat otworzyła drzwi, a na jej widok mój kutas stanął na baczność w ciągu trzech sekund. Patrzyłem na nią szeroko otwartymi oczami, próbując zrobić sobie dłonią miejsce w spodniach.

– Przestałeś się gapić? Jestem głodna.

Minęła mnie i ruszyła w stronę zaparkowanego samochodu. Szedłem za nią, wpatrując się w jej nagie plecy i długie nogi. Miała na sobie czarną sukienkę, która niewiele zakrywała i skutecznie odbierała mi zdolność myślenia. Otworzyłem jej drzwi, po czym wsiadłem z drugiej strony. Kierowca spojrział na mnie przez ramię, czekając na wytyczne. Miałem zabrać ją do jednej z wystawnych restauracji, ale nagle wydało mi się to złym pomysłem.

– Red Club – rzuciłem po zastanowieniu.

– Och, elegancja sama w sobie – zakpiła Katherine.

– Mogę cię zabrać do najlepszej restauracji w mieście. Chcesz tego?

Nawet nie kryłem się z tym, że taksowałem jej ciało centymetr po centymetrze. W końcu mogłem to robić, a ona musiała to znosić.

– Masz rację. Wolę perwersję od elegancji.

Wypuściłem głośno powietrze i ponownie usiłowałem zrobić miejsce w spodniach. Ta gra powoli stawała się destrukcyjna. Najbardziej martwił mnie fakt, że to dopiero początek.

Na miejscu nie czułem się lepiej. Klub był stworzony dla elity. Ludzi, którzy mieli kupę forsy i liczyli się w mieście. I właśnie dlatego w powietrzu unosił się zapach seksu i rozpusty. W normalnych okolicznościach czułbym się jak w raj, ale nie tym razem. Wokół kręciło się pełno półnagich kobiet, których teraz nie mogłem nawet dotknąć, a obok mnie była ta jedna, która nie chciała, bym jej dotykał. Skorzystałem jednak z okazji i położyłem dłoń u dołu jej pleców, gdy przechodziliśmy przez główną salę. Odliczałem sekundy, podczas których pozwoliła mi ją utrzymać w miejscu. Po dokładnie trzech strąciła moją rękę, piorunując mnie wzrokiem. Czułem, że jej spojrzenie mogłoby zabić.

Weszliśmy do drugiej sali, gdzie można było coś zjeść i odpocząć od głośnej muzyki. W Red Clubie pomieszczeń było wiele, włączając w nie kasyno, basen, pokój do zabaw dla dorosłych i wiele innych. Chyba dlatego tak lubiłem to miejsce. Katherine również dobrze je знаła. Kiedy przyjeżdżała do Rochester, bywała tu wielokrotnie. Uwielbiałem patrzeć, jak wyciąga spluwę i celuje nią do kutasów, którzy mieli odwagę ją tknąć. Szkoda, że takim kutasem tego dnia stałem się ja. Wiedziałem, że mimo skąpego stroju na pewno ma przy sobie coś, czym mogłaby zabić. Mogły być to gnaty albo nóż.

Kiedy tylko usiedliśmy przy stoliku, pojawił się obok nas kelner. Nie chciałem jeść, chciałem mieć ją pod sobą, na sobie... Kurwa, chciałem po prostu ją mieć i nigdy jej nie wypuszczać. Złożyłem jednak zamówienie, bo nic innego nie mogłem na razie zrobić.

– I jeszcze butelkę szkockiej – dodała Kat, gdy kelner odchodził.

Patrzyłem na nią, jakbym widział ją po raz pierwszy. Zdawałem sobie sprawę, że igram z ogniem, bo przecież tego nienawidziła. Tym razem jednak nie odezwała się ani słowem. Skupiała wzrok na wszystkim, tylko nie na mnie. W końcu nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja postanowiłem się postarać, by trwało to jak najdłużej.

– Wyglądasz niesamowicie – skomplementowałem.

– Daruj sobie.

– Nie zamierzam. Jesteśmy na siebie skazani, Katherine. Sama do tego doprowadziłaś.

– Jest ci to na rękę, prawda?

– Nie będę nawet ukrywał, że czerpię z tego wiele radości.

Wiedziałem, że i tak nie mogę jej dotknąć. Przemilczałem fakt, że zabija mnie ta myśl. Chociaż i to zamierzałem zmienić. Nie wiedziałem jeszcze jak, ale przecież musiał istnieć jakiś sposób.

– Masz chwilową przewagę. Naciesz się nią, dopóki możesz.
Uśmiechnąłem się tak, jakby oznajmiła, że tej nocy chce iść do mnie.

– Właśnie taki mam plan.

Kiedy tylko zjedliśmy kolację, Katherine wstała od stolika. Dołączyłem do niej, licząc, że spędzimy wspólnie jeszcze trochę czasu. Wyglądało jednak na to, że kobieta postanowiła jak najszybciej opuścić klub.

– Noc jest jeszcze młoda – powiedziałem, idąc obok niej przez główną salę.

– Właśnie dlatego nie zamierzam marnować ani sekundy więcej w twoim towarzystwie. Zgodziłam się na kolację. Dobiegła końca. Chcę wrócić do domu.

Już miałem się poddać, gdy zauważyłem coś, a raczej kogoś, kto dał mi nadzieję na dalszy ciąg tego spotkania, i to w lepszych okolicznościach. Złapałem Kat za rękę i przyciągnąłem do siebie. Gdy uderzyła o moje ciało, natychmiast spróbowała wyrwać się z moich objęć. W ostatniej chwili przyłożyłem usta do jej ucha i wyszeptałem:

– Jeśli nie chcesz zmiany narzeczonego, udawaj lepiej, że jesteś szczęśliwie zaręczona. Tatuś wysłał za tobą ludzi.

Przestała walczyć.

– Ilu?

– Z tego, co widzę, dwóch. Choć niewykluczone, że ktoś towarzyszył nam na kolacji. Byłem jednak zbyt zajęty zachwycaniem się twoją urodą, by cokolwiek zauważyć.

– Nawet teraz musisz pajacować?

– Masz rację. Powinienem zrobić coś zupełnie innego.

Spojrzała na mnie pytająco, a moje usta ułożyły się w przebiegły uśmiech, zanim zaatakowałem. Pocałowałem ją, wiedząc, że teraz nie może nic zrobić. Nieważne, że wcale nie oddała tego pocałunku – to i tak był jeden z lepszych dni w moim życiu. Kiedy oderwałem od niej wargi, zauważyłem jej mordercze spojrzenie.

– Tylko głupiec nie wykorzystałby okazji – wyjaśniłem zadowolony.

– Jesteś głupcem, Carter – powiedziała tak poważnie, że zacząłem wątpić w słusność swojego gestu.

– Zemszczę się i ta zemsta będzie cholernie bolesna – dodała wolno.

Może i miałbym wyrzuty sumienia, gdyby nie to, że jej groźba była jak najbardziej szczerą. Skoro i tak miałem za to zapłacić, nie zamierzałem niczego żałować.

Złapałem ją za rękę i poprowadziłem do wyjścia. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, spojrzałem na nią, ale ona wpatrywała się w jakiś punkt przed sobą.

– Wygląda na to, że twój ojciec jednak ci nie ufa.

– Nie rozmawiam z tobą. Czuję, jak drętwiąją mi usta.

– Wiesz, że nawet kiedy zachowujesz się jak dziecko, kurewsko mnie podniecasz?

– Nie zachowuję się jak dziecko. Cholera wie, kogo i co całowałeś. Na samą myśl mam ochotę zwymiotować.

Wyglądało na to, że normalna rozmowa nie była nam pisana.

– Długo zostajesz w Rochester? – zapytałem po chwili, licząc na jakąkolwiek konwersację.

– Najchętniej wróciłabym do Nowego Jorku jeszcze dzisiaj, ale chcę spotkać się z Avery. Poza tym...

– Zrobiła pauzę i odwróciła głowę w moją stronę. – Skoro ojciec wysłał ludzi tutaj, w Nowym Jorku mogę mieć z nim większy problem.

– Vincenta nie ma, więc uwziął się na ciebie – powiedziałem poważnie, nie kryjąc wkurwienia.

Jasne, jej kłamstwo w pewnym sensie było dla mnie prezentem. Nie mogłem jednak nie myśleć o tym, że unieszczęśliwił ją człowiek, który zdążył zatruć życie wielu jej braciom. Wyglądało na to, że nawet własnej córce nie odpuści.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

– Dopóki nie wpadnie na pomysł, jak połączyć się z Danielsami, będzie miał cię na oku.

Samochód zatrzymał się pod jej domem. Od razu złapała klamkę, ale zanim wysiadła, spojrzała na mnie przez ramię.

– Gdyby Jacob dowiedział się czegoś o Richiem...

– Od razu dam ci znać.

– Dzięki.

Kiedy wyszła, wypuściłem głośno powietrze i rozsiadłem się na tylnej kanapie. Zamknąłem oczy, przypominając sobie nasz pocałunek. Tak, nie oddała mi go, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. No i normalnie rozmawialiśmy! Pół minuty, ale nie da się ukryć, że to i tak nasz rekord.

Rozdział siódmy

Katherine

Umówiłam się z Avery na mieście. Nie chciałam przypadkiem natknąć się na Cartera. Do przewidzenia było, że w domu Jacoba na niego wpadnę, a jedno spotkanie zdecydowanie wystarczyło mi na długo. Siedziałam w kawiarni, ciągle przypominając sobie poprzedni wieczór. Kiedy Acosta mnie pocałował, miałam ochotę wbić mu sztylet w serce. Na szczęście przyszła bratowa pojawiła się, zanim zdążyłam pożałować, że tego nie zrobiłam.

– Coś się stało? Nie wyglądasz za dobrze. – Usiadła naprzeciwko mnie. – Wszystko w porządku?

– Tak. Myślałam tylko, jak zabić Cartera.

– Mogłam się domyślić. Wczoraj wrócił do domu cały w skowronkach. Wiedziałam, że u ciebie będzie odwrotnie.

– Ten kretyn mnie pocałował – wyszczałam wciąż tak samo wściekła.

– Co? I go nie zabiłaś? Nie odcięłaś mu języka? – zapytała autentycznie zaskoczona.

– Zrobił to, bo obserwowali nas ludzie ojca. Skurwysyn wykorzystał okazję.

– Po twojej minie wnioskuję, że zemsta będzie słodka.

Uśmiechnęłam się demonicznie w odpowiedzi.

– Znasz mnie, Avery.

– Ta cała sytuacja jest popieprzona, ale uważam, że zamiast ciągnąć tę zabawę, powinniście się jakoś dogadać.

– Mam się dogadać z Carterem?

W pierwszej chwili pomyślałam nawet, że żartuje, ale patrzyła na mnie z taką powagą, że nie miałam już złudzeń.

– Jak by na to nie patrzeć, zgodził się na uczestniczenie w twoim kłamstwie.

– To nie daje mu zezwolenia na całowanie mnie tymi zakażonymi cholera wie czym ustami – odparłam z odrazą.

Avery zaśmiała się głośno.

– Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? On cię kocha.

– On kocha każdą kobietę. Mnie bardziej, bo nie rozłożyłam przed nim nóg.

– No dobrze... Myślę, że ciągnięcie tematu Cartera jest złym pomysłem. Powiedz mi lepiej: jak długo planujesz zostać w Rochester?

Nieświadomie kontynuowała temat. Właśnie o to samo mnie zapytał. Jego twarz od razu stanęła mi przed oczami. Wzdrygnęłam się na samą myśl o nim.

– Jeszcze nie wiem. Podoba mi się to miasto, bardziej niż Nowy Jork. Mam cię pod ręką, więc żadna z nas nie musi zamawiać lotu, żebyśmy mogły się napić, a to kolejny plus.

– A jakie są minusy? Oczywiście z wyjątkiem tego, o którym nie rozmawiamy.

– Właściwie to nie ma. Lepiej czuję się bliżej Jacoba niż ojca, który ma coraz bardziej popieprzone pomysły.

– A więc zostań tu na stałe. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Przemyślę to. Teraz muszę posprzątać bałagan po sobie.

– Killian się odezwał?

– Jeszcze nie i to nie daje mi spokoju. Zastanawiam się, czy niczego nie planuje.

– Nawet on wie, że nienawidzisz Cartera. Gdyby chciał coś zrobić, udowodniłby, że ma rację. Wtedy twój ojciec kazałaby ci wyjść za niego.

Avery się nie myliła. Przeczynałam, że właśnie taki miał plan. Nie odpuściłby przecież, nie on. Tacy jak Daniels byli mściwi i nie dawali za wygraną, musieli być górą, choćby przyszło im za to słono zapłacić. Nie łudziłam się, że dał mi spokój, ale liczyłam, że moje kłamstwo nie wyjdzie na jaw. W przeciwnym razie musiałabym pójść w ślady Vincenta i schować się tam, gdzie nikt mnie nie znajdzie. Nie chciałam tego robić. Chciałam żyć, tak jak żyłam do tej pory, przy braciach.

Jakiś czas później dostałam wiadomość od Cartera. W pierwszej chwili pomyślałam, że odczytam ją

później, ale szybko doszłam do wniosku, że najlepiej mieć to już za sobą.

– Richie się znalazł – przeczytałam na głos.

Nie byłam w stanie ukryć ulgi. Chociaż szybko zrozumiałam, że ta wieść wcale nie musiała być dobra.

– Skąd wiesz?

– Carter do mnie napisał.

Avery otworzyła usta, ale wtedy zadzwonił jej telefon.

– To Jacob.

Odebrała od razu, a ja czekałam, aż skończy rozmowę. Wiedziałam, że gadają o Richiem. Obserwowałam jej twarz, wiedząc, że właśnie ona odpowie mi na pytanie, czy mogę się cieszyć. Wszystko wskazywało na to, że tak. Kiedy odłożyła aparat, spojrzała na mnie, uśmiechając się szeroko.

– Richie zadzwonił do Alexandra. Mają spotkać się jutro wieczorem u niego. Carter organizuje właśnie lot do New Rochelle.

– Jeśli myślą, że polecą tam beze mnie, są w ogromnym błędzie.

– Zaskoczę cię, ale Carter od razu zaznaczył, że zabierają cię ze sobą.

Uniosłam brwi. Wyczułam podstęp, ale to nie miało teraz znaczenia.

– Nawet taki pajac potrafi mnie zaskoczyć.

Bardzo szybko opuściliśmy kawiarnię i pojechaliśmy do domu Jacoba. Byłam ciekawa, czy dowiem się czegoś więcej. Nawet twarz Cartera nie stanowiła problemu.

Obaj mężczyźni siedzieli w salonie i wyglądało na to, że na nas czekali. Zanim zdążyłam otworzyć usta, brat odpowiedział na moje niezadane pytanie:

– Nic więcej nie wiemy. Richie kazał zebrać nas wszystkich w domu Alexa.

– Tak po prostu? I nie wyjaśnił, dlaczego nie dawał znaku życia tak długo? – zapytałam oburzona.

– Na pewno miał powód.

– Zaskakuje mnie twój spokój.

– To nie spokój, Katherine. Dawno zapomniałem o tym, co to takiego.

Ja tak samo. Opuściłam na moment głowę, a gdy ją uniosłam, zobaczyłam siedzącego naprzeciwko Cartera. Patrzył na mnie, jak to miał w zwyczaju. Próbowałam się nie wściekać, ale działał mi na nerwy nawet wtedy, kiedy tylko oddychał.

– Kiedy ruszamy? – zapytałam, ignorując to wkurzające uczucie.

– Zdasz się spakować. Przyjedziemy po ciebie w drodze na lotnisko – odparł Jacob.

– Pożyczę Hudsona. Jest wolny?

W odpowiedzi kiwnął głową. Wyszedłam na zewnątrz, by odnaleźć kierowcę, którego z jakiegoś powodu uwielbiałam. Nie pasował do reszty ludzi, którzy pracowali dla moich braci. Był starszy, kulturalny i miał w sobie coś, co sprawiało, że nawet ja czułam się lepiej w jego towarzystwie. Szkoda, że nie miałam takiego ojca. Mój był jego zupełnym przeciwieństwem. Zimny skurwysyn, dla którego życie własnych dzieci nie jest ważne.

Wsiadłam do samochodu i oparłam głowę o zagłówek fotela.

– Kiepski dzień? – zapytał Hudson.

Spojrzałam na jego odbicie w lusterku wstecznym.

– Kiepskie życie – rzuciłam na wydechu.

– Życie z reguły nie może być łatwe, dopiero wtedy ma sens.

– Powiedz mi więc: jaki sens ma moje życie?

– Nie grzesz, Katherine. Większość dziewczyn zaprzedałaby duszę diabłu, by się z tobą zamienić.

– Mówisz to, chociaż pracujesz w naszej rodzinie od lat i znasz mojego ojca – odpowiedziałam z niedowierzaniem.

Oczywiście mógł mieć trochę racji. Te dziewczyny nie wiedziały jednak, jak naprawdę wygląda moja codzienność. Gdyby zdawały sobie z tego sprawę, pokochałyby własne życie.

– W każdej bajce jest jakiś smok lub zła wiedźma.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– A ja jestem księżniczką, która czeka na rycerza na białym koniu? Hudson, nie powinieneś tyle przebywać na słońcu.

Zaśmiał się.

– Żadna księżniczka w historii nie była tak trudna do zdobycia. Ten, któremu się to uda, będzie zasługiwał na podziw.

– Mówię poważnie, unikaj słońca. – Zachichotałam.

Mimo że bredził, poprawił mi humor. Przez resztę drogi obserwowałam widok za oknem, a na twarzy miałam subtelny uśmiech. Na chwilę porzuciłam troski i poczułam się nieco lepiej. Pomyślałam, że gdyby Hudson miał dwadzieścia lat mniej, byłby idealnym kandydatem na męża. Jaka szkoda, że jedyny facet, który był w stanie wywołać u mnie szczerzy uśmiech, mógłby być moim ojcem.

Gdy tylko weszłam do domu, zaczęłam się pakować. Na wszelki wypadek wzięłam rzeczy na kilka dni, nie zapominając o walizce, w której trzymałam swoje najcenniejsze skarby. Otworzyłam ją, by mieć pewność, że jest w niej wszystko, czego mogłabym potrzebować. Przejechałam palcami po glocku, po czym wyciągnęłam jeden z moich ulubionych noży. Przyjrzałam mu się tak, jakbym widziała go po raz pierwszy. W końcu uznałam, że mam wszystko i jestem gotowa na to, co czeka mnie w New Rochelle. Szczerze mówiąc, liczyłam na dobrą rozrywkę, która pozwoli mi na chwilę wyłączyć umysł.

Jacob i Carter przyjechali, gdy zaczęło się ściemniać. Zająłam miejsce na tylnej kanapie, krzywiąc się na widok siedzącego obok mnie Cartera.

– Mam najpiękniejszą narzeczoną na świecie – powiedział przeciągle, wpatrując się we mnie niczym psychopata.

– A ja mam nowy nóż, którego ostrze z przyjemnością przetestuję na tobie – wysyczałam.

– Jeśli chcesz w ten sposób pozbawić mnie ubrań, jestem cały twój, skarbie.

– Ja pierdolę – rzucił pod nosem Jacob.

Rozdział ósmy

Carter

W domu Alexandra czekał już Seth w towarzystwie Angela. Alex był podenerwowany, a to już dało mi do myślenia. Zanim jednak ktokolwiek się odezwał, dołączył do nas Victor. Gdy się z nami przywitał, posłał Katherine uśmiech, za który byłem gotów obić mu mordę. To, jak wariowałem, coraz bardziej zaczynało mnie niepokoić.

– Co z Richiem? – zapytał Jacob.

– Jeszcze nie dojechał. Wiem tyle co wy. Mam nadzieję, że pojawi się szybko, najlepiej zanim, kurwa, oszaleję – odparł Alexander.

– Ważne, że żyje – wtrąciła Kat.

– Żyje, ale przez telefon nie brzmiał, jakby cieszył się z tego faktu. Coś się wydarzyło i czuję, że to się nam nie spodoba.

– Musimy poczekać – stwierdziłem zamyślony.

– A! Właśnie! Moje gratulacje – powiedział rozbawiony Alexander. – Nie mogę doczekać się waszego ślubu.

– Zamknij się, zanim zrobię ci krzywdę – fuknęła Kat.

Opuściłem głowę, by ukryć uśmiech, ale czułem na sobie jej przeszywające spojrzenie.

– Nie wiem o czymś? – zapytał zdezorientowany Victor.

– Moja kochana siostra i Carter się tak jakby zaręczyli – rzucił roześmiany Alex.

– „Tak jakby”?

– No właśnie. – Alexander wbił spojrzenie w Kat. – Może wyjaśnicie nam, jak do tego doszło?

– Nie ma o czym mówić – mruknęła przez zęby. – Muszę się napić.

Ruszyła do kuchni. Nie minęła minuta, a Victor poszedł w tym samym kierunku. Zacisnąłem pięści i chciałem iść za nimi, ale Jacob złapał mnie za ramię.

– Nie odpierdalaj niczego głupiego – rzucił ostro.

– Jak straci kilka zębów, nic mu się nie stanie.

– To nie czas na takie akcje. Przypominam ci, że ty i Katherine jesteście zaręczeni jedynie dla naszego ojca, a nawet on w ten związek raczej nie wierzy. Nie spierdol wszystkiego przez chorą zazdrość.

Spojrzałem na przyglądającego się nam z zainteresowaniem Alexandra i ochłonąłem. Na chwilę. Przecież wypadki chodzą po ludziach, a Victor sam się o nie prosił.

– Skoro już o ślubach mowa... – przerwał ciszę Alex. – Wiecie, że ojciec może chcieć wydać za Killiana Davinę?

– Może na to wpaść, ale nie jest powiedziane, że ktokolwiek z nas mu na to pozwoli – odparł szorstko Jacob. – Szybciej zmusi ciebie albo Setha do ślubu z Norą.

– Nie zapominaj, że nie jesteś jeszcze poza kręgiem wolnych kawalerów – wtrącił Seth. – Dopóki ty i Avery nie macie ślubu, może próbować cię nakłonić do zmiany kobiety.

– Wtedy ożenię się z nią jeszcze tego samego dnia.

Do salonu wróciła Katherine. Ramię w ramię z nią szedł Victor, który szczerzył się do niej jak skończony idiota. Znów miałem ochotę rzucić się na niego. Dziwiłem się sam sobie, że wciąż siedziałem w miejscu. Kobieta dostrzegła moje wkurwienie i od razu to wykorzystała. Położyła dłoń na jego ramieniu, szepcząc mu coś do ucha. Każdy mój mięsień się spiął i byłem już pewien, że długo nie zdołam się powstrzymać. Sytuację uratował Richie, który wszedł do domu Alexa.

– Tęskniliście?

– Co się z tobą działo? – Jacob podniósł głos.

– Musiałem zgubić telefon. Mówiąc „zgubić”, mam na myśli, że go wyjechałem.

– Wyjaśnisz nam to? – zapytał Alexander.

– Myślałem, że powitacie mnie dobrym alkoholem i przynajmniej dwiema chętnymi panienkami.

– Richie!

– Dobra, już dobra. Sam sobie naleję. – Podeszedł do barku i wziął jedną z butelek. – Dziewczyny też

sam sobie załatwię – dodał pod nosem. – A jeśli chodzi o moją misję specjalną... Ojciec kazał mi odszukać Vincenta. Nie wiedziałem o tym, dopóki nie wylądowałem w Hiszpanii.

– W Hiszpanii? – zapytałem zaskoczony.

– Też tego nie rozumiałem. Zadzwoił do mnie i powiedział, że najprawdopodobniej tam ukrywa się Vin. Nie wiedziałem, jaka jest prawda, za to byłem przekonany, że będzie śledził każdy mój ruch. Zniszczyłem telefon i zwiedziłem trochę świata.

– Znalazłeś go?

– Nie. – Upił łyk koniaku, po czym spojrzał wymownie na Alexandra. – Nie chciałem go szukać.

– Byłeś już u ojca? – drażył Alex.

– Nie. Wróciłem do Nowego Jorku i zadzwoniłem do niego z informacją, że Vincent zapadł się pod ziemię. Wkurwił się, ale chyba odpuścił.

– Czegoś tu nie rozumiem – wtrąciłem. – Dlaczego tobie kazał go szukać? Przecież na pewno wiedział, że nie zdradzisz miejsca jego pobytu.

– I właśnie dlatego musiałem pozbyć się telefonu. Założyłem, że sprawdzi miejsca, w których byłem. Szczególnie ostatnie i te, które wydawałyby się mu najbardziej prawdopodobne. A skoro nie mam pojęcia, gdzie ukrywa się nasz najstarszy braciszek, nie mogłem wykluczyć żadnego z miejsc, do których się wybrałem. Nadażacie?

– Powiedzmy – odparł Seth.

– A co u was? Wydarzyło się coś ciekawego podczas mojej nieobecności?

– Katherine i Carter się zaręczyli – rzucił rozbawiony Jacob.

Richie wypluł alkohol, który akurat miał w ustach, i spojrzał na nas szeroko otwartymi oczami.

– W tej rodzinie to ja słynę z poczucia humoru. Dlaczego robisz mi konkurencję?

– Nie żartuję.

– Nie zaręczyliśmy się! To tylko przykrywka, żeby ojciec nie zmusił mnie do ślubu z Killianem! Przestańcie w końcu o tym mówić! – krzyknęła wściekła Katherine.

Wyszła na zewnątrz, a Victor wyglądał, jakby chciał ją pocieszyć. O tym nie było, kurwa, mowy. Zanim postawił krok, ruszyłem w stronę wyjścia. Wiedziałem, że Kat każe mi spierdalać, ale to nie miało znaczenia. Musiałem zareagować, zanim odpaliłaby mi się niepohamowana chęć mordy.

Siedziała na tarasie. Miała spiętą twarz, wpatrywała się w niebo, jakby próbowała znaleźć rozwiązanie tej sytuacji. Gdy podszedłem bliżej, odwróciła głowę w moją stronę. Skrzywiła się, po czym znów spojrzała w niebo.

– Daj mi spokój, Carter.

– Przyszedłem tu tylko dlatego, żeby nikt inny na to nie wpadł – odpowiedziałem beznamiętnie.

– Jesteś zazdrosny o Victora? – Zaśmiała się.

– Jestem zazdrosny o każdego, kto przebywa w pobliżu ciebie.

Znów na mnie popatrzyła.

– To robi się nudne. Zapamiętaj raz na zawsze... Nie masz u mnie najmniejszych szans. Nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi, wolałabym nie przedłużać naszego gatunku i spędzić resztę życia na masturbacji, niż pozwolić ci się dotknąć.

– Wtedy mógłbym przynajmniej obserwować, jak się masturbujesz.

– Jesteś obrzydliwy – powiedziała z odrazą.

– Nie. Jestem szczery.

– I głupi – wyszeptała pod nosem.

Przez parę minut stałem w miejscu, jedynie na nią patrząc. I mógłbym stać tak nawet kolejne godziny. Już sam jej widok był dla mnie uzależniający.

– Przyszedłem sprawdzić, czy jeszcze żyjesz. – Obok mnie pojawił się Richie. – Ale skoro cię nie zabiła, to musi być prawdziwa miłość.

– Nie każ mi żałować, że się o ciebie martwiłam – wysyczała kobieta.

– Jesteś spakowana? Jutro rano wylatujemy.

– Co? Dokąd?

– Pamiętasz? Obiecałem ci, że zabiorę cię na akcję i będziesz mogła się zabawić. Mam niezłe zlecenie.

Katherine uśmiechnęła się szeroko.

– W końcu się rozerwę.

– Weź ze sobą narzeczonego. Lepiej będzie, jeśli ojciec nie zacznie niczego podejrzewać.

Jej uśmiech od razu zgasł.

– Nie rób mi tego.

– Nic nie poradzę. Dowiedziałem się, co zaszło, kiedy mnie nie było. Co prawda zlecenie nie jest od ojca, ale wiemy doskonale, że będzie mnie obserwował. Kiedy wylecisz ze mną i Carterem, będzie miał mniej powodów, by ci nie ufać. Przemyśl to.

Uśmiechnąłem się. Wiedziałem, że przyzna bratu rację. Jakkolwiek by na to spojrzeć, dobrze mówił. Skoro Katherine chciała ciągnąć swoją szopkę, musiała uważać. Wyglądało na to, że czekały mnie niezapomniane dni.

Rozdział dziewiąty

Katherine

Nawet towarzystwo Cartera nie mogło mi zakłócić radości z podróży do Chicago. Byłam podekscytowana, bo rzadko mogłam brać udział w takich akcjach. Czułam się tak, jakby wszystkie moje problemy przestały istnieć. Brakowało mi tego dreszczu adrenaliny. Kiedyś miałam więcej okazji do pociągnięcia za spust, ale tak wiele rzeczy się zmieniło. Najpierw odsunął mnie ojciec, później zrobili to bracia. Na szczęście Richie wiedział, że nawet ja potrzebuję zapachu świeżej krwi. Bez tego nie czułam się jak kobieta z rodu Blakemore'ów. Rodziliśmy się z krwią na rękach, od najmłodszych lat uczestniczyliśmy w życiu ojca, a ten nie szczędził nam widoków, jakich normalni ludzie nie byłiby w stanie znieść.

W wieku jedenastu lat po raz pierwszy widziałam śmierć człowieka. To nie było planowane. Nie mogłam spać i snułam się po domu, nie mając pojęcia, że odbywa się w nim egzekucja. Pamiętam dokładnie, jak bardzo przerażona byłam. Kolejne noce stanowiły koszmar. Bałam się zasnąć. Gdy tylko zamykałam oczy, widziałam wszystko tak, jakbym znów była tego świadkiem. Dni jednak mijały, a ja z pomocą braci dochodziłam do siebie. Kolejne widoki rozlewu krwi stały się dla mnie codziennością. I nagle ojciec uznał, że nie będę taka jak jego synowie. Najpierw pozbawił mnie części siebie tylko po to, by później kazać mi ją przywrócić. Tego nie mogłam już zrobić. W wieku osiemnastu lat zbuntowałam się, przez co zostałam ukarana. Niczego mnie to nie nauczyło. Staruszek stracił nade mną kontrolę i pozostało mu jedynie odciągnąć mnie od siostry, by nie stała się taka jak ja. Nie chciałam tego dla Daviny, była oczkiem w głowie nas wszystkich. Przypominała o człowieczeństwie, którego sami się wyparliśmy. Choć, jak się okazuje, niezupełnie. Skoro Jacob się zakochał, a Vincent zmienił się pod wpływem kobiety, wyglądało na to, że jest jeszcze dla nas szansa. Pytanie tylko, czy na pewno dla wszystkich...

Niedługo przed lądowaniem Richie pokazał nam zdjęcia trzech mężczyzn. Obok nich widniało kilka najważniejszych informacji i nic poza tym. Każdy miał około pięćdziesięciu lat, a według danych byli politykami.

– Pierwszy z nich jest naszym zleceniodawcą. Żeby nie wydało się, że stoi za śmiercią pozostałych dwóch, mamy upozorować atak na niego. Chce, żeby cały świat mówił o tym, jak udało mu się uniknąć śmierci – wyjaśnił nasz brat.

– Kim oni są? – zapytałam z zainteresowaniem.

– Każdy z nich kandyduje na burmistrza Chicago.

– Żartujesz? Facet chce zająć stołek i dlatego zleca zabójstwo swoich przeciwników?

Nic nie powinno mnie dziwić, a jednak to było zaskakujące.

– Niezupełnie. Stołek to jedno. To dla niego ułatwienie w interesach, które prowadzi na boku. Z tego, co udało mi się ustalić, jest niezłym pojebem.

– Teraz to ma większy sens.

– Dziś i jutro będą brać udział w debatach i przemawiać. Mamy jeden dzień, by dokładnie się im przyjrzeć i ustalić, kiedy najlepiej zaatakować. Jutro w nocy będzie już po wszystkim. Przebywają w różnych hotelach, więc każde z nas dostanie jednego do załatwienia.

– Niech zgadnę. Ja mam za zadanie upozorować atak? – wysyczałam.

Od razu się wściekłam. Miałam nadzieję na coś, co przypomni mi, że żyję. Nie pisałam się na teatrzyk.

– Siostrzyczko, nie powierzyłbym ci takiego zadania – powiedział wesoło Richie. – Zleceniodawcę biorę na siebie.

– Myślałam, że chcesz mnie wychujac – rzuciłam pod nosem.

– Ja? Nigdy.

– No dobrze. Czyli się rozdzielamy? – wtrącił Carter.

– Najprawdopodobniej. Musimy im się przyjrzeć. Nie dostałem zbyt szczegółowych informacji dotyczących ich ochrony. Pójdziemy na debatę, posłuchamy ich przemówień. Trochę się ponudzimy, ale myślę, że będzie warto.

Gdy wylądowaliśmy, zaczęło świtać. Czekał nas długi dzień. Miałam nadzieję, że następny mi to

wynagrodzi. Złapaliśmy taksówkę, a ta zawiozła nas do hotelu. Mieliśmy kilka godzin do pierwszej, zapewne cholernie nudnej, debaty.

Stałam na środku holu z Carterem, gdy Richie załatwiał formalności. Próbowałam ignorować męczyzną obok mnie, ale mi na to nie pozwolił.

– To nasze pierwsze wspólne wakacje.

– Ja pierdolę – warknęłam. – Nie ma żadnych nas. Nie mamy ze sobą nic wspólnego i to nie są, kurwa, wakacje!

– Ja to widzę inaczej.

Na szczęście Richie załatwił wszystko błyskawicznie. Podszedł do nas, a następnie wszyscy skierowaliśmy się do windy. Kiedy wyszliśmy na korytarz, brat podał mi kartę do drzwi.

– Macie pokój obok mojego.

– Zaraz... że jak? Jak to: macie? – zapytałam wściekła.

– Uznałem, że tak będzie lepiej – odparł Richie, wzruszając ramionami.

– Lepiej? Dla kogo?

– Pamiętaj, że jesteś teraz obserwowana? Nie wiemy, jak bardzo, więc powinnaś dbać o pozory.

– Widzisz, a przed chwilą mówiłaś, że nie mamy nic wspólnego. – Carter się zaśmiał, zabierając ode mnie kartę.

Tego kretyna to naprawdę bawiło! Miałam ochotę zmasać mu ten uśmiezek z twarzy, ale zamiast tego wzięłam kilka głębokich wdechów, spiorunowałam spojrzeniem brata, po czym poszłam do pokoju. Na szczęście był duży i miał dwa podwójne łóżka. Zaczynałam szukać plusów, by nie oszaleć.

– Reflektujesz na wspólne śniadanie podane do łóżka?

Naprawdę miałam z nim wytrzymać i go nie zabić?

– Ty naprawdę igrasz ze śmiercią – powiedziałam wolno.

– Od razu ze śmiercią. Tylko idiota nie zaproponowałby ci śniadania.

– Rzeczywiście, chętnie coś zjem. W restauracji, bez twojego towarzystwa.

Po tych słowach wyszłam z pokoju. Miałam nawet ochotę pójść do Richiego i przynajmniej skopać go za to, że wpierdolił mnie w to bagno. Zrezygnowałam jednak, by nie nakręcać się jeszcze bardziej. Postanowiłam, że nie będę się śpieszyć. Mieliśmy opuścić hotel dopiero o dziesiątej, więc czasu miałam aż za dużo.

Na szczęście Carter pozwolił mi choć przez chwilę cieszyć się brakiem jego obecności. Chciałabym móc wmówić sobie, że wcale go nie ma. I pomyśleć, że gdyby nie Killian i jego chęć zemsty, byłabym tu sama. Bez pajaca, na którego skazana byłam przez... sama nie wiem, jak długi czas.

Rozdział dziesiąty

Carter

– Twoja praca zawsze tak wygląda? – zapytał znużony Richiego.

Uśmiechnął się, patrząc na przemawiającego polityka, którego mieliśmy niedługo pozbawić życia.

– Nie zawsze. Czasami dostaję wszystkie potrzebne informacje. Przyjeżdżam na miejsce, likwiduję problem i wracam do domu jeszcze tego samego dnia. A czasami muszę bardziej się postarać. – Odwrócił głowę w moją stronę. – I uwierz mi, to jest lepsze od zadań, w których wszystko mam podane na tacy.

Chyba każdy podziwiał go na swój sposób. O ile wszyscy niejednokrotnie musieliśmy zabić, robiliśmy to z jakiegoś powodu. On po prostu odwał brudną robotę. Nie interesowało go to, dlaczego ktoś chce pozbyć się innego człowieka. Dostawał zlecenia za kupę forsy i po prostu je wykonywał. Nie znałem nikogo, kto mógłby żyć tak, jak żył on. Był najlepszym strategiem, miał pewnego rodzaju dar. I choć brzmiało to niedorzecznie, zazdrościłem mu talentu do zabijania bez mrugnienia okiem.

– Podoba ci się słuchanie obietnic politycznych, których nie można spełnić? – zapytał nieco zaskoczony.

– Podoba mi się obserwowanie celu. Oglądanie jego gestów, szukanie wskazówek. Nie słucham tego, co mówi. Obserwuję jego i otoczenie, w którym się znajduje. Najbliższych mu ludzi. Oceniam, czy zadanie będzie proste, czy będzie wymagać sprytu i niebanalnego planu.

– I do jakich wniosków doszedłeś teraz? – Nawet nie kryłem zaintrygowania.

– Ty i Katherine będziecie musieli działać wspólnie.

Kat od razu spojrzała na Richiego.

– Mieliśmy się rozdzielić – powiedziała głosem pełnym pretensji.

– Nie spodziewałem się dobrej ochrony. Rozejrzyj się. Do tej pory naliczyłem dziesięciu ochroniarzy.

Z pewnością kilku stoi w ukryciu.

– Facet jest paranoikiem? – zapytał zaskoczony. – Startuje na burmistrza, a wydaje mu się, że jest prezydentem Stanów Zjednoczonych?

– Albo to, albo coś podejrzewa.

– Podoba mi się to. Pójdę na akcję z moją narzeczoną.

– Richie, czy mógłbyś zabić go na moje zlecenie? Zrobiłabym to sama, ale nie chcę brudzić sobie rąk.

Zaśmialiśmy się, choć kobieta wyglądała na bardzo wzburzoną. Zostało sporo czasu, więc zacząłem myśleć nad tym, czy moja strategia jest słuszna. Po raz pierwszy miałem Kat przy sobie, ale czułem się tak, jakbym nie wykorzystywał tej szansy. Trudno było do niej dotrzeć, ale musiał istnieć na to jakiś sposób. Miałem Richiego po swojej stronie, co zrozumiałem bardzo szybko. Nie rozumiałem jedynie dlaczego. Nawet Jacob nie dawał mi najmniejszych szans. Może dlatego, że mnie znał? Właśnie ta myśl sprawiła, że zacząłem patrzeć zupełnie inaczej na całą sprawę. Nie chciałem zmarnować okazji i zamierzałem zrobić wszystko, by zyskać w oczach tej kobiety. Nie musiała mnie kochać. Tak naprawdę wystarczyło mi, by chociaż mnie tolerowała. Nie poznawałem sam siebie, ona działała na mnie w sposób, którego nie potrafiłem ogarnąć rozumem.

– Dobra, to jaki mamy plan? – zapytał, by odciągnąć uwagę Kat od mojej osoby.

– Najlepiej byłoby, gdyby wszystko wyglądało tak, jakby zrobiła to jedna osoba. Zajmę się kamerami, ale największym problemem jest zgranie się w czasie – wyjaśnił beznamiętnie Richie. – Wrócimy do hotelu i tam obmyślimy wszystko. A tymczasem... słuchajcie obietnic kandydatów.

Zrobiłem to, co do tej pory robił on. Nie zważałem na moich towarzyszy, lecz na wszystko, co działo się dookoła. Tego dnia zacząłem podziwiać Richiego jeszcze bardziej. Nigdy wcześniej nie brałem udziału w takiej akcji i musiałem przyznać, że wyobrażałem to sobie kompletnie inaczej. Mężczyzna, który dał to zlecenie, rozglądał się, jakby szukał tego, kogo zatrudnił. Miałem nawet zapytać, czy wie, jak wygląda Richie, ale zamiast tego obserwowałem dalej. Tak naprawdę to nie miało żadnego znaczenia. Ważne było, byśmy niczego nie spieprzyli.

Wieczorem wróciliśmy do hotelu. Gotowi do wyjścia spotkaliśmy się w pokoju Richiego. Starłem się nie wytrącać Katherine z równowagi. Nieodzywanie się do niej było dla mnie trudną sztuką, ale miałem

w tym wyższy cel. Zdobyć jej stanowiło moje wyzwanie. Dopóki żyłem, nie zamierzałem się poddawać.

– Najpierw wy – powiedział Richie, chodząc po pokoju. – Załatwicie jednego, później drugiego. Nie bawicie się za długo. Tak naprawdę kulka w łeb jest najlepszym rozwiązaniem, ale obiecałem Katherine rozrywkę, więc...

– Jeśli żaden z nich nie zasłużył sobie na powolną śmierć, mogę po prostu strzelić – odezwała się bez emocji Kat.

– O ile mi wiadomo, żaden. Nie mam jednak szczegółowych informacji. Dla mnie każdy z nich to idiota, ale jeden nam płaci.

Przez kilka kolejnych minut przerabialiśmy strategię, by w końcu móc wyjść i załatwić to, po co przyjechaliśmy. Razem z Katherine udałem się do hotelu, w którym przebywał pierwszy człowiek mający zginąć z naszych rąk. Samo dotarcie na piętro z jego pokojem nie było trudną sztuką. Problem zaczął się w momencie, w którym wyszliśmy na korytarz. Czterech ludzi bacznie obserwowało każdy centymetr pomieszczenia. Na nasz widok od razu się wyprostowali gotowi do ataku. Objąłem Katherine i schowałem twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Tylko nie krzycz. Nie zwracaj na siebie uwagi. Mam pomysł – wyszeptalem.

Uśmiechnęła się i tak ominęliśmy facetów strzegących drzwi. Skręciliśmy na korytarzu, znikając z zasięgu ich wzroku.

– To jaki masz plan? – zapytała cicho.

– Ile masz przy sobie noży?

– Trzy.

– Daj mi jeden.

Podawała mi go, dokładnie przyglądając się temu, co robię. Wydobyłem zza paska nóż, który zabrałem ze sobą, i spojrzałem na Kat.

– Co dalej?

– Teraz mamy po dwa noże. Celuj w serca.

– I to tyle?

– Spodziewałaś się skomplikowanego planu?

– Nie, ale...

– Nie mamy czasu, Katherine. W każdej chwili może zrobić się gorąco.

Kiwnęła głową i ruszyła w stronę mężczyzn. Szedłem za nią. Wyglądało na to, że każdy z nich coś wyczuwał. Znow się wyprostowali, a dłonie trzymali blisko ciała, jakby chcieli wyciągnąć broń, gdy tylko podejdziemy bliżej.

– Przepraszam – odezwała się Kat, podchodząc do nich. – Chyba się zgubiliśmy. Razem z narzeczonym wynajęliśmy pokój sto dwanaście. Wiecie może, gdzie on jest?

Staliśmy dokładnie naprzeciwko nich. Jeden z mężczyzn, który stał tuż przede mną, skrzywił się.

– Czy wyglądamy na obsługę hotelu? – burknął.

Posłałem Katherine porozumiewawcze spojrzenie, a sekundę później w naszych dłoniach pojawiły się noże.

– Do dam należy zwracać się z szacunkiem – wyszczałem, wbijając ostrza w serca dwóch z nich.

– Jak widać, nikt nie nauczył ich kultury – powiedziała Kat, wyjmując noże z klatek piersiowych dwóch pozostałych facetów.

Wolno zsunęli się na podłogę. Wpatrywaliśmy się w ten widok przez kilka krótkich chwil.

– A teraz padli ci do stóp.

– Jak wejdziemy do środka?

– Któryś z nich musi mieć zapasowy klucz na wypadek, gdyby coś się stało.

Zaczęliśmy przeszukiwać ich kieszenie. Liczyłem, że się nie mylę i wszystko pójdzie szybko. Na szczęście Katherine znalazła kartę otwierającą drzwi i od razu przesunęła ją po czytniku. Zamek się odblokował. Pociągnąłem za klamkę, zmieniając nóż na pistolet z tłumikiem. W pokoju było ciemno, a cisza zdawała się nie do zniesienia. Kat szła tuż za mną. W pewnym momencie złapała mnie za nadgarstek, a ja straciłem kontakt z rzeczywistością. Gdyby ktoś nas wtedy zaatakował, pewnie bym zginął. Na nasze szczęście facet spał, nie zdając sobie sprawy z tego, że już się nie obudzi.

– Panie mają pierwszeństwo – wyszczałem, podając jej broń.

– Nie spodziewałam się, że jesteś dżentelmenem.

Rozmawialiśmy normalnie, choć sytuacja nie była codzienna. Jeśli tylko w takich okolicznościach moglibyśmy się dogadać, byłem gotów zostać płatnym zabójcą.

Katherine wzięła ode mnie broń i podeszła do łóżka. Obserwowałem ją z niewielkiej odległości, czekając, aż będzie po wszystkim. Wyglądało na to, że się zawahała, ale chwilę później pociągnęła za spust, po czym spojrzała na mnie przez ramię.

– Mam nadzieję, że z drugim czeka nas więcej rozrywki.

Zaśmiałem się cicho.

– Obyś się myliła.

To było coś zupełnie innego niż to, co robiłem do tej pory. Nigdy wcześniej nie musiałem zakradać się w miejsce publiczne i tak naprawdę niewiele ryzykowałem. Tu wszystko było ryzykiem. Z jednej strony czułem potężną dawkę adrenaliny, a z drugiej – czekałem na koniec roboty. Zatęskniłem za strzelaniem do kutasów w imię zemsty lub w celu podkreślenia władzy Blakemore'ów.

Rozdział jedenasty

Katherine

W drodze do kolejnego hotelu poinformowaliśmy Richiego o powodzeniu naszej akcji. Miałam nadzieję, że następna pójdzie nam równie bezproblemowo. Jakaś część mnie liczyła na większą adrenalinę i niebezpieczeństwo, ale zdawałam sobie sprawę, że niewiele trzeba, by stracić życie.

– Jeśli umrę, chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham – odezwał się Carter, gdy jechaliśmy windą.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Nawet nie wiesz, jak twoja obecność mnie rozprasza.

– Och, wiem doskonale. Czuję dokładnie to samo, gdy jesteś obok.

– Nie pajacuj – wycedziłam.

Zaśmiał się, ale darował sobie kolejne teksty. Dzięki temu mogłam się skupić i przygotować na to, co nas czeka.

Kiedy winda się zatrzymała, Carter podszedł do mnie i położył dłoń u dołu moich pleców.

– Ten sam plan działania?

Chociaż jego dotyk był dla mnie torturą, zgodziłam się na jego propozycję. Jakkolwiek by było, zakochana para to zawsze dobra przykrywka. Drzwi windy się rozsunęły, a my wyszliśmy z szerokimi uśmiechami na korytarz. Na jego końcu były drzwi dzielące nas od kolejnego celu. Ku naszemu zaskoczeniu strzegł ich tylko jeden człowiek.

– Wezmę go na siebie – wyszeptał Carter.

– Nie. Daj mi się zabawić. – Odepchnęłam go nagle. – Zostaw mnie w spokoju!

Nie uważałam go za geniusza, ale wiedziałam, że od razu zrozumie, o co mi chodzi.

– Przestań świrować! – Złapał mnie za rękę i przyciągnął. – Idziemy!

Wyrwałam mu się, po czym zaczęłam biec w stronę zdezorientowanego mężczyzny.

– Powiedziałaś ci już, że nie chcę! Proszę mi pomóc!

Odszedł od drzwi i stanął przede mną, decydując się na ratunek przestraszonej kobiecie. I to był jego błąd. Gdy Carter przykuł jego uwagę, ja wyciągnęłam nóż i z precyzją przejechałam ostrzem po szyi typka. Szybko runął na podłogę, nie pozwalając mi nacieszyć się odgłosami jego dławienia się krwią. Uśmiechnęłam się zadowolona ze swojej pracy.

– Każdego dnia zakochuję się w tobie jeszcze bardziej – skomentował Carter.

Nie odpowiedziałam mu, ale przyglądałam się z rosnącym niepokojem, gdy próbował odszukać zapasowy klucz w kieszeniach ochroniarza.

– Co jest? – zapytałam, kiedy wstał, bo nie trzymał niczego w dłoni.

– Nie ma karty.

– To co? Plan B?

– Zależy, co masz na myśli.

Odwrociłam się na pięcie, podeszłam do drzwi i zapukałam trzykrotnie.

– O co chodzi?! – krzyknął polityk.

– Dobry wieczór, przepraszam, że tak późno, ale kazano mi sprawdzić klimatyzację w każdym pokoju. Niestety są jakieś problemy – powiedziałam niewinnym głosem.

Usłyszałam parę przekleństw, ale w końcu drzwi się otworzyły. Ujrzałam łysego grubasa. Miał na sobie jedynie niewiele zasłaniające, skąpe majtki. Zrobiło mi się niedobrze.

– Ciebie, skarbie, mogę wpuścić nawet po to, żebyś sprawdziła moje łóżko.

Carter się zaśmiał, czym przykuł uwagę mężczyzny. Spojrzał na niego, a następnie dostrzegł swojego pracownika leżącego w kałuży krwi. Zanim zdążył zareagować, wyjęłam broń i pociągnęłam za spust, zostawiając jego martwe ciało na korytarzu.

– To jak, Katherine, sprawdzisz moje łóżko? – zaśmiał się Carter, gdy wbiegliśmy na schody.

– Zamknij się.

Wyciągnęłam telefon, by wysłać wiadomość do Richiego. Poinformowałam go, że teraz jego kolej, po czym z bijącym sercem zbiegłam po stopniach. Adrenalina nie opuściła mnie nawet wtedy, gdy

znaleźliśmy się już na zewnątrz. Pędziliśmy przez ulice, czekając na znak od brata. Odezwał się zaskakująco szybko. Zatrzymałam się w cieniu nieoświetlonego zaułka i odebrałam połączenie.

- Wróćcie do hotelu.
- Wszystko w porządku?
- Tak. Nie wszystko poszło według planu, ale jest dobrze.
- Jak to: nie wszystko? O czym ty mówisz?
- Porozmawiamy w hotelu, Katherine.

Gdy się rozłączył, jeszcze przez kilka sekund stałam nieruchomo.

- Mamy iść do hotelu.
- Coś nie tak?
- Tego nie wiem, ale Richie miał dziwny głos. Na miejscu dowiemy się, o co chodzi.

Niedługo później zapukaliśmy do jego pokoju. Wpuścił nas do środka, a wracając na fotel, sięgnął po butelkę whisky.

- Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.
- Zlecenie nie zostało do końca zrealizowane – odparł zamyślony.
- Jak to?
- Zabiłem go.

Przyłożył butelkę do ust i upił z niej sporą część alkoholu.

– Dlaczego?

Richie wyciągnął z kieszeni telefon. Od razu dostrzegłam, że nie należy do niego. Wyszukał w nim coś, po czym odwrócił ekran w naszym kierunku. Zauważyłam siebie i Cartera, gdy szliśmy przez korytarz hotelu. Na nagraniu widać było dokładnie, jak zabijamy czterech ochroniarzy. Spojrzałam na wkurwionego brata, a wtedy on schował komórkę.

– Wyjaśnisz mi, o co chodzi? – zapytał Carter.
– Facet był idiotą. Przeczuwałem, że nie ma pojęcia, jak to działa. Nie spodziewałem się jednak, że jest aż takim kretynem. Na wstępie zagroził mi, że jeśli powiem komuś o tym zleceniu, nagranie pójdzie w świat.

– Nawet gdyby tak się stało, ojciec zatuszowałby całą sprawę. Jedynie my mielibyśmy przejebane – stwierdziłam beznamyślnie.

- Nie o to chodzi, Katherine. Skoro pomyślał, że może mi zagrozić, musiał ponieść karę.
- Mimo wszystko nie rozumiem, skąd te nerwy.
- Lubię jasne sytuacje i działanie według dokładnie przygotowanego planu.
- Mój brat jest profesjonalistą. – Zaśmiałam się.
- W każdym calu, siostrze.

Nawet go rozumiałam. Sama nie lubiłam, gdy działo się coś, nad czym nie miałam kontroli. On był jednak inny – musiał kipieć perfekcją w swojej pracy. Wszystko, co nie szło po jego myśli, traktował jako porażkę.

- Co teraz? – wtrącił Carter. – Wracamy czy zabawimy się w Chicago?
- Możemy zostać. Nie mam żadnego zlecenia, więc z chęcią się rozluźnię – odpowiedział Richie.

Obaj spojrzeli na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź. Nie chciałam wracać do domu, ale zbyt długie przebywanie z Acostą działało źle na moją psychikę. Chociaż w Rochester pewnie też nie da mi spokoju. Tak naprawdę nie widziałam różnicy.

- Możemy zostać – stwierdziłam obojętnie.
- A więc jutro pozwiedzamy, a teraz uciekajcie spać, dzieciaki.

Najchętniej zostałabym z bratem, ale wiedziałam, że potrzebuje czasu dla siebie. Tylko dlatego pomaszzerowałam do pokoju w towarzystwie Cartera. Starłam się nie myśleć o jego obecności. To było trudne, tym bardziej że nie potrafił się zamknąć.

- W którym łóżku śpimy?
- Jeszcze jedno słowo, a będziesz spał pod drzwiami – rzuciłam pod nose, po czym zamknęłam się w łazience.

Ten wieczór był pełen emocji, a Carter wcale nie pomagał w odnalezieniu spokoju. Tak, lubiłam adrenalinę, ale moment, w którym odpływała, był dla mnie czymś, czym chciałam się delectować. Jak

mogłam się temu oddać, skoro ten kretyn nieustannie gadał? Szybko znalazłam odpowiedź na to pytanie. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęłam się do niego. Przypominałam demona, który wpadł na zły pomysł. Tak zły, że po prostu genialny.

Po prysznicu wróciłam do pokoju owinięta jedynie w ręcznik. Carter leżał na łóżku z telefonem w dłoni. Opuścił go, gdy na mnie spojrzał. Odwróciłam się do niego tyłem, zatrzymałam przed drugim łóżkiem, zrzuciłam ręcznik i nieśpiesznie weszłam pod kołdrę. Carter milczał. Ta cisza była najlepszym prezentem, jaki mogłam sobie wymarzyć. Wypuściłam wolno powietrze i zamknęłam oczy. Usłyszałam, że się ruszył, a następnie trzasnął drzwiami łazienki. Uśmiechnęłam się szeroko. Zdawałam sobie sprawę, że ktoś tu nie wytrzymał presji.

Rozdział dwunasty

Carter

Wczorajszej nocy Katherine wygrała. Trzeba było przyznać, że załatwiła mnie koncertowo. Gdyby nie widok jej nagiego ciała, zapewne wyszedłbym, by ulżyć sobie w cierpieniach. Jak mogłem to jednak zrobić, wiedząc, że żadna inna kobieta jej nie dorówna? Nagle wszystkie wydawały się zbyt nieidealne, bym w ogóle mógł na nie spojrzeć. Kat grała nieczysto, a ja nie wiedziałem, jak ją pokonać. Powoli traciłem nadzieję, że coś kiedykolwiek się zmieni. Zacząłem zastanawiać się nawet, czy istnieje szansa, bym nauczył się o niej nie myśleć. Wtedy wydawało mi się to niewykonalne, ale co innego miałbym zrobić?

W ciągu dnia widziałem ją jedynie rano. Po śniadaniu wyszła bez słowa. Zapadał zmrok, a jej nadal nie było. Poszedłem do Richiego, by się dowiedzieć, czy wie, gdzie zniknęła. Martwiłem się.

– Zwiedza Chicago – oznajmił rozbawiony, przygotowując dwa drinki. – To duża dziewczynka, Carter.

– Nieważne, wolałbym wiedzieć, co się z nią dzieje.

– A ona wolałaby, żebyś nawet nie chciał tego wiedzieć. Patowa sytuacja.

– Mnie to mówisz?

Zaśmiał się i sięgnął po szklankę z whisky. Drugą podał mnie, po czym usiedliśmy na fotelach.

– Dam ci radę. Kurewsko ważną i zaskakująco mądrą, jak na mnie, radę. – Zrobił pauzę, pochylił się w moją stronę i spojrzał na mnie w skupieniu. – To nie dziewczyna, którą łatwo zdobyć. Nienawisć do mężczyzn ma we krwi i uważa, że żaden samiec nie może jej dorównać. Nigdy się nie zakochała, bo nie spotkała nikogo, kto przyparłby ją do muru. Jeśli jej nie zdominujesz, na zawsze zostaniesz w miejscu, w którym jesteś teraz.

– To bardzo mądra rada. Gdybyś jeszcze zdradził, jak mam to zrobić...

– Z pewnością wymyśliłbym coś, gdyby nie była moją siostrą, ale nawet dla mnie to za bardzo pojebane.

– A więc dalej jestem w tym samym miejscu.

– Katherine to typ psa ogrodnika. To, że cię nie chce, nie oznacza, że nie miałyby problemu z patrzeniem na to, jak zabawiasz się z inną kobietą.

Przez chwilę milczałem, zastanawiając się, czy jego słowa mają sens. Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że Kat nie byłaby poruszona nawet wtedy, gdybym tuż obok niej obracał dwie inne dziewczyny, ale przecież niczego nie ryzykowałem. Nie mogło być gorzej niż dotychczas.

– Chyba na nic innego nie wpadnę – stwierdziłem posępnie.

– Odpowiedz mi na jedno zajebiście ważne pytanie: jakim cudem mogłeś zakochać się w mojej siostrze?

– Szczerze? Nie mam pojęcia.

– Tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że miłość nie jest dla mnie.

– Jacob też tak mówił. I jak by na to nie patrzeć... Vin z pewnością myślał dokładnie tak samo.

– Ja jednak różnię się od moich braci, przyjacielu.

– Oni też tak uważali.

– Powiem inaczej... Nie ma na świecie kobiety, która sprawiłaby, że zaczęłoby mi odpierdalać. Choćby nie wiem jak była piękna. Choćby miała, kurwa, cipkę ze złota. Miłość nie leży w mojej naturze.

– Kłóciłbym się z tym.

– Doprawdy? – zapytał całkowicie poważnie.

– Wszyscy twierdzicie lub twierdziliście, że nie macie serc, że nie potraficie kochać. A teraz pomyśl o swoim rodzeństwie i matce. Gdybyś musiał się zabić, żeby uratować życie Daviny, nie zrobiłbyś tego?

– To zupełnie co innego – burknął zmieszany.

– To jest miłość.

– Ale nie taka.

– Miłość to miłość.

– Skończ pierdolić.

Zaśmiałem się, widząc jego minę. Czy w genach Blakemore'ów zapisana była awersja do normalnych ludzkich uczuć? Nie rozumiałem tej rodziny, co było dość dziwne, zważywszy na to, że żyłem z nią od tak wielu lat. Z jednej strony czułem się jej częścią, a z drugiej miałem wrażenie, że w ogóle jej nie znam.

Niedługo później Katherine zapukała do drzwi pokoju Richiego. Kiedy mnie zobaczyła, na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Gdybym wiedziała, poszłabym do swojego pokoju – rzuciła z niesmakiem.

Miałem się odezwać, ale w ostatniej chwili przypomniałem sobie słowa Richiego. Może i się mylił, ale nie ryzykowałem, żeby się przekonać, ile było prawdy w jego słowach. Ugryzłem się w język i wpatrywałem w szklankę z whisky, którą trzymałem na kolanie.

– Już myślałem, że nie wrócisz i będziemy musieli iść sami – stwierdził Blakemore.

– To zależy, czy chcesz iść gdzieś, gdzie mogę się napić.

– Oczywiście. Proponuję noc w klubie. Jutro musimy wracać.

– Masz nowe zlecenie?

– Nie, ale Alexander chyba się stęsknił.

– Coś się stało?

– Tego nie wiem, ale wątpię. Gdyby tak było, na pewno by mnie o tym poinformował.

– Obyś miał rację. Mam już dość kłopotów i kolejnych intryg ojca.

– Dziś o tym nie myślimy. Zbierzcie się, za pół godziny chciałbym wyjść.

Od razu wstałem z fotela i ruszyłem do drzwi. Minąłem Katherine, po raz kolejny walcząc ze sobą, by na nią nie spojrzeć. W naszym pokoju znalazłem odpowiednie ubrania, wziąłem szybki prysznic, po czym wyszedłem z łazienki. Kat przeszukiwała akurat swoje rzeczy. Stała do mnie tyłem, więc przez pierwsze sekundy wpatrywałem się w jej pośladki, ale zanim się odwróciła, opuściłem pokój. Nie mogłem tam przebywać i udawać obojętnego. Czułem, że moja gra za chwilę się skończy. Nie byłem sobą i to rozpierdało mnie od środka. Wolałem poczekać na korytarzu, niż dręczyć samego siebie. Przecież największa męka dopiero miała nadejść.

Po krótkim czasie dołączył do mnie Richie, a zaraz po nim – Katherine.

– Kierowca już czeka – powiedział i ruszył w stronę windy.

Ignorowanie Kat było dla mnie torturą samą w sobie. Z każdą sekundą dochodziłem do wniosku, że tylko ja na tym cierpię. Jak mogło być inaczej? Przecież mnie nienawdziła. Postanowiłem jednak, że dotrwam do końca tego dnia, a później ponownie będę się za nią uganiał, przyjmując kolejne ciosy z jej strony. Chyba weszło mi to w nawyk, bo szybko zaczęło mi tego brakować.

Po kilkunastu minutach zatrzymaliśmy się pod klubem, który wybrał Richie. Nazwisko Blakemore liczyło się nawet w stanie Illinois, o czym przekonałem się już na wejściu. Dostaliśmy odosobnioną lożę, a jedna z barmanek pojawiła się obok nas błyskawicznie. Zamówiliśmy dwie butelki whisky i skupiliśmy się na tłumie ludzi wirujących na parkiecie.

– Bardzo prawdopodobne, że dziś nie wrócę z wami do hotelu – stwierdził Richie, wpatrując się w parę kobiet.

Uśmiechnąłem się, myśląc przez jedną krótką chwilę dokładnie o tym samym, ale mój wzrok zatrzymał się na twarzy Katherine i cała chęć zabawy odpłynęła tak szybko, jak się pojawiła. Musiałem jednak ciągnąć tę grę.

– O tym samym właśnie pomyślałem – skomentowałem pod nosem.

– Jesteście obrzydliwi – wypluła z niesmakiem Kat.

– Jesteśmy mężczyznami, siostró. Ale ty, Carter, powinieneś uważać. Mnie nikt nie obserwuje, ciebie może.

– Myślisz, że wasz ojciec wysłał kogoś nawet tutaj?

– Szczerze mówiąc, jestem tego pewien. Jeden fałszywy ruch, a Katherine skończy na ślubnym kobiercu z Killianem Danielsem.

– To znaczy, że muszę odprowadzić narzeczoną do hotelu – powiedziałem, udając zadumanego.

– Nie zgrywaj dżentelmena – odparła Kat. – Wszyscy dobrze wiemy, że ojciec nie widzi niczego złego w zdradzie. Więc ty poruchaj, a ja odpocznę bez twojego towarzystwa.

– Ojciec nie widzi niczego złego w zdradzie – przyznał jej Richie. – Ale uwierzysz, że nie zapali mu

się czerwona lampka? Nawet on wie, że zabiłabyś Cartera, gdybyście byli naprawdę parą. Z pewnością wie także, że on by ci tego nie zrobił.

– A więc moją jedyną rozrywką dzisiaj jest alkohol – odezwałem się, udając niezadowolonego. W rzeczywistości cała sytuacja była mi bardzo na rękę.

Przez kilka godzin niewiele rozmawialiśmy, za to piliśmy bez ustanku. Ja udawałem, że interesuje mnie widok innych kobiet, a Katherine... była sobą. Niezbyt często na nią patrzyłem, by stwierdzić, czy w ogóle ją to rusza, ale wyczuwałem, że atmosfera robi się coraz bardziej napięta. Pogorszyło się wtedy, gdy Richie postanowił nas opuścić. Kat wyglądała na nieco wstawioną, więc postanowiłem zakończyć zabawę, zanim upije się jeszcze bardziej i zrobi coś, czego wszyscy będziemy żałować.

– Chodź, wracamy – powiedziałem, wstając od stolika.

– Nie jesteś kimś, kto mógłby mi rozkazywać.

– Ja ci nie rozkazuję, Katherine. Mówię tylko, że wracamy do hotelu.

– Idź, ja zostanę.

– Dobrze. Powiadom od razu ojca, że nasze zaręczyny były kłamstwem.

Ruszyłem, nie zwracając na nią uwagi. Mogła być nawet zalana w trupa, ale na wspomnienie ojczulka od razu wytrzeźwiała. Wiedziałem o tym doskonale, a jej pojawienie się przy mnie stanowiło tego najlepszy dowód.

– Będziesz mnie teraz szantażował na każdym kroku?

– Szantażował? – zadzwiliłem. – Chcę wrócić do pokoju, a ty nie możesz zostać tu sama. Nie tylko dlatego, że najprawdopodobniej ktoś nas obserwuje. Także dlatego, że nie zamierzam zostawiać cię samej.

– Poradziłabym sobie. Jestem dużą dziewczynką, Carter.

– W to nie wątpię.

Wyszliśmy na zewnątrz. Chciałem złapać taksówkę lub poszukać kierowcy, którego zatrudnił Richie, ale Katherine jak zwykle wpadła na inny, ciekawszy plan. Skierowała się w stronę hotelu. Przynajmniej miałem nadzieję, że właśnie ten kierunek obrała. Sam nie zwracałem uwagi na drogę i za cholerę nie mogłem sobie przypomnieć, którą należało wrócić.

– Dokąd idziesz? – zapytałem, kiedy ją dogoniłem.

– Do hotelu – odburknęła.

– Znasz drogę?

– Jeśli się boisz, że się zgubisz, wezwij taksówkę.

Skapitulowałem. Rozmowa z nią była ryzykowna sama w sobie. Nieważne, co bym powiedział – Kat i tak się wściekała. Szedłem tuż obok niej, zastanawiając się, co myślał sobie Richie, kiedy mówił mi, że jego siostrę trzeba zdominować. Postradał zmysły? A może było w tym coś, co mógłbym wykorzystać? Tylko, kurwa, jak?

Szliśmy w ciszy, a ja miałem coraz większą pewność, że nie trafimy do celu. Minęły nas dwie skąpo ubrane dziewczyny. Jedna z nich uśmiechnęła się do mnie zalotnie, ale zanim zdążyłem jakkolwiek zareagować, Katherine uderzyła ją barkiem tak mocno, że dziewczyna krzyknęła z bólu.

– Nie szczerz się do mojego narzeczonego, bo stracisz zęby, szmato!

Uniosłem kąciki ust, kręcąc głową.

– Naprawdę musiałaś to zrobić?

– A więc tylko ty możesz wykorzystywać fakt, że jesteśmy zaręczeni?

– Nie widzisz różnicy?

– Nie, wyjaśnij mi.

– Cieszę się, że chociaż ty dobrze się bawisz – rzuciłem pod nosem.

– Tak, Carter! Bawię się, kurwa, fenomenalnie! Mam narzeczonego, który wyjebałby nawet dziurę w drzewie, byleby tylko wsadzić gdzieś kutasa! I jeszcze pierdoli o miłości, o której nie ma, do chuja, najmniejszego pojęcia! Jak widzisz, bawię się tak rewelacyjnie, że można mnie nazwać najszcześliwszą kobietą na ziemi!

Nie wytrzymałem. Chociaż wiedziałem, jak na nią działałam, coś we mnie pękło. Niewiele myśląc, złapałem ją za ramiona i przygwoździłem plecami do muru. Po raz pierwszy się nie szarpała, nie walczyła. Patrzyła na moją twarz szeroko otwartymi oczami, jakby widziała mnie po raz pierwszy. Być może dlatego, że nigdy wcześniej nie czułem się tak wkurwiony.

– Wiesz, jak to jest z tymi kobietami, Katherine? – wysyczałem wściekły. – Jestem mężczyzną, potrzebuję seksu tak samo, jak potrzebuję tlenu. Oczekiwałeś, że będę wdychał do ciebie latami, każdej nocy waląc sobie konia z myślą o tobie? I może nadejdzie dzień, w którym szczerze się do mnie uśmiechniesz? Myślisz, że gdy pieprzę te laski, nie myślę o tobie? Że nie porównuję ich z tobą? Że czuję coś więcej od prymitywnej potrzeby spuszczenia się?

– Myślę, że nie wiesz, czym jest miłość – odparła cicho.

– A ty wiesz? Powiedzieć ci, czym dla mnie jest miłość? Patrzeniem na kobietę, o której myślę bez ustanku. Dotykaniem jej nawet przez jedną krótką sekundę. Czas nie ma znaczenia, bylebym mógł poczuć jej skórę na palcach. Pewnością, że oddałbym za nią życie. Że zabiłbym za nią bez mrugnięcia okiem. Że skoczyłbym w płomienie, byle tylko ją uratować. I tymi prześladowającymi mnie obrazami każdej nocy, gdy tylko zamykam oczy i ją widzę. Bólem, który czuję, bo nie mogę jej mieć. – Na chwilę opuściłem głowę, a kiedy znów ją podniosłem, poczułem, jakby ciężki głaz spadł mi z serca. – A teraz powiedz mi, Katherine: czy to nie jest miłość?

Nie odezwała się ani słowem, ale w jej oczach malowało się zaskoczenie i coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem. Wciąż byłem wzburzony, ale nie tak bardzo jak jeszcze chwilę temu. Puściłem ją w końcu i wróciłem na chodnik. Uniosłem rękę, dostrzegłszy taksówkę. Kiedy się zatrzymała, otworzyłem drzwi i spojrzałem na Kat. Nie ruszyła się z miejsca. Wreszcie jednak odbiła się od ściany i bez słowa sprzeciwu wsiadła do środka.

Rozdział trzynasty

Katherine

Patrzyłam na pogrążonego we śnie Cartera. Wpatrywałam się w jego twarz, wciąż odtwarzając w głowie jego słowa. Czułam się pusta w środku, jakby coś mi odebrano. Nie wiedziałam tylko, co to takiego. Przekonanie o tym, że jest pajacem niezdolnym do uczuć? To możliwe. Niechętnie musiałam przyznać, że właśnie do mnie dotarło, jak bardzo pomyliłam się w jego osądzie. Byłam na niego zła. Dlaczego pokazał mi, że jest inny? Dlaczego nie był taki, jakim go widziałam?

Mimo późnej godziny nie mogłam spać. Nie miałam pojęcia, co właściwie dzieje się w mojej głowie. Czułam się jak dziecko, które dowiedziało się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Złapałam butelkę whisky, chociaż wiedziałam, że wypiałam już za dużo. Usiadłam pod oknem, na fotelu, z którego miałam widok na łóżko Cartera. Dlaczego tak mu się przyglądałam? Był nawet moment, w którym chciałam go obudzić. Na szczęście uświadomiłam sobie, że nie mam mu nic do powiedzenia. Jedyne okazałabym słabość, a to nie leżało w mojej naturze. Jasne, gdzieś tam głęboko byłam słaba, ale nigdy nie dopuszczałam do głosu tej części siebie. On ją wydobył na światło dzienne i cholernie mi się to nie podobało.

– Co robisz?

Wyprostowałam się na dźwięk zaspanego głosu Cartera.

– Piję – powiedziałam beznamiętnie, odwracając głowę od mężczyzny.

– O tej godzinie?

– Naprawdę o to pytasz? Czy to nie ty jesteś fanem chłania do samego rana?

– Kat, spójrz na mnie.

Bardzo wolno wróciłam spojrzeniem do niego. Cień padający na jego twarz sprawiał, że zdawał się bardziej tajemniczy niż kiedykolwiek wcześniej.

– Co?

– To przez to, co powiedziałem?

– Naprawdę myślisz, że twoje słowa mogłyby zrobić na mnie wrażenie? – Prychnęłam.

– Myślę, że tak. Skoro nie chcesz rozmawiać... Dobranoc, Katherine.

Odwrócił się plecami do mnie. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy jakiś głos w mojej głowie krzyczał, że powinnam się odezwać. Wariowałam, a alkohol nie polepszał sytuacji. W końcu otworzyłam usta i od razu tego pożałowałam.

– Dlaczego mnie kochasz?

Wiedziałam, że nie śpi, ale przez długi czas się nie odezwał. Nawet nie drgnął. Nagle się poruszył, odwrócił w moją stronę i usiadł na łóżku. Patrzył na mnie skupiony, wyglądało na to, że szuka odpowiednich słów. Nie wiedziałam, czy chcę znać odpowiedź na to pytanie. Założyłam, że skoro sama nie jestem zdolna do miłości, nikt nie może pokochać mnie. Tak było prościej. Wmawianie sobie, że Carter bredzi, było jeszcze łatwiejsze. W gruncie rzeczy nigdy mu nie wierzyłam, aż do teraz.

– Nie wiem, jak ci na to odpowiedzieć. Po prostu. – Wzruszył ramionami. – To nie jest coś, co można wybierać. Kocham cię od sześciu lat i nic ani nikt nie jest w stanie tego zmienić.

– Ale to nie ma sensu.

– A co ma sens, Katherine?

Zacisnęłam usta, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na to pytanie. Po chwili wstał i do mnie podszedł. Wcisnął się na fotel, na którym siedziałam. Sama jego bliskość sprawiła, że miałam ochotę uciekać. Powiedzieć coś, co raz na zawsze przekona go, że niezależnie od tego, jak postąpi, ja nigdy go nie pokocham. Nie zrobiłam tego jednak. Była we mnie ciekawość, którą postanowiłam nakarmić. Zwykle nie wchodziłam w żadne relacje z mężczyznami, a jeśli już, chodziło jedynie o łóżko i dokładnie im to zaznaczałam. Można powiedzieć, że w niektórych sprawach nie różniłam się od braci. Z tym że dwóch z nich znalazło miłość, a przez to czułam się jeszcze bardziej zagubiona. Dałam więc szansę Carterowi. Nie, dałam ją sobie.

– Powinieneś mnie nienawidzić – stwierdziłam łamiącym się głosem.

– Masz rację. Powinienem. A przynajmniej powinienem nie myśleć o tobie w ten sposób.

Uniósł rękę i przesunął palcem po moim policzku. Całe ciało zareagowało na ten dotyk, a to cholernie mi się nie spodobało. Podjęłam próbę ucieczki, ale nie zdążyłam wstać, bo Carter mnie złapał.

– Zostaw – wysyczałam.

– Czego się boisz, Kat?

– Niczego się nie boję. Poniosło cię, więc chcę to ukrócić, zanim zaczniesz wyobrażać sobie, że coś między nami może się zmienić.

– Nigdy nie przestanę sobie tego wyobrażać. Zrozum to w końcu.

– Nie rozumiem. Nie chcę rozumieć. Chcę iść spać.

Podniosłam się z nadzieją, że tym razem odpuści. Carter jednak ruszył za mną. Chwycił mnie, odwrócił gwałtownie do siebie i zanim się zorientowałam, jego usta zaatakowały moje. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co się dzieje. Ujął w dłoń moją twarz, a ja położyłam swoje na jego barkach. Zamiast go odepchnąć, zacisnęłam palce i oddałam ten pocałunek. Nie trwało to jednak długo. Już po chwili zorientowałam się, co robię, i wyrwałam się z objęć mężczyzny. Patrzył na mnie, oddychał z trudem i chyba powstrzymywał się od kolejnej próby. Wiedział jednak, że następnej może już nie przeżyć. Nieważne, że na moment straciłam rozum. Kierowało mną wiele emocji, alkohol też dołożył swoje.

– To mnie zabija, Katherine – odezwał się niskim, ochrypłym głosem. – Każdego dnia zabija mnie jeszcze bardziej, ale teraz... Teraz czuję, jak umieram. Ty mnie zabijasz.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć, dlatego milczałam, wpatrując się w niego z taką samą intensywnością, z jaką on wpatrywał się we mnie. Niewiele rozumiałam z tego, co do mnie mówił i co chwilę wcześniej się wydarzyło. W końcu Carter się poruszył. Patrzyłam, jak zbiera swoje rzeczy. Wciąż stałam niczym sparaliżowana, nie mogąc się odezwać. Po kilku minutach był ubrany, a w rękę trzymał torbę. Podeszedł do drzwi, złapał za klamkę i spojrzał na mnie przez ramię.

– Do zobaczenia, Katherine.

Kiedy wyszedł, poczułam, jak po moim policzku spływa samotna łza. Otarłam ją szybko, karcąc się za tę oznakę słabości. Sama nie wiem, o co mi wtedy chodziło. Nie o niego. Parę pięknych słów nie sprawiło, że zaczęło mi na nim zależeć. Coraz bardziej się w tym gubiłam. Przeklinałam swoje nazwisko, życie i brak pełnej kontroli nad nim. Zaczęłam zazdrościć Vincentowi. Przebywał gdzieś, gdzie nikt go nie znał, a ojciec nie miał nad nim żadnej władzy. Chciałam kiedyś poczuć taką wolność.

Położyłam się w łóżku ze świadomością, że i tak nie zasnę. Zastanawiałam się, dokąd poszedł Carter. A może jego wyjście stanowiło jasną wiadomość, że przestał mi pomagać i powinnam radzić sobie sama? Nawet jeśli tak było, nie miałabym mu tego za złe. Osobiście narobiłam sobie problemów i czułam się gotowa, by stawić im czoło. Nawet jeśli to miałyby oznaczać ślub z Danielsem.

Rozdział czternasty

Carter

O świcie byłem już w domu. Złapałem najbliższy lot, bym nie musiał oglądać twarzy Katherine przez kolejne godziny. Mogłem znieść to, że mnie unikała. Ostatnie wydarzenia sprawiły jednak, że patrzyłem na wszystko zupełnie inaczej. Wiele się zmieniło i z trudem przyznawałem, że przestałem sobie z tym radzić. Chociaż nie spałem od wielu godzin, sen był ostatnim, o czym myślałem. Usiadłem w salonie, napełniłem szklankę whisky i wpatrzyłem się tępo przed siebie. Miałem otumaniony umysł przez odtwarzanie w głowie tego jednego momentu, w którym czułem, że Katherine jest moja. Choć trwało to sekundę, może dwie, wystarczyło, bym nie mógł o tym zapomnieć. Wiedziałem, że niedługo znów ją zobaczę, a to nie poprawiało mojego parszywego nastroju.

Usłyszałem dźwięk otwierających się drzwi. Zerknąłem w stronę sypialni Jacoba pewien, że to właśnie on z niej wychodzi, ale była to zaspana Avery. Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Carter? Co ty tu robisz?

– Mieszkam – odburknąłem.

– Co tu robisz o piątej nad ranem?

– Nic. Po prostu jestem.

Mogłem się spodziewać, że tylko spotęguję jej ciekawość. Usiadła naprzeciwko mnie, a na jej twarzy malowały się troska i zwątpienie.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać, Avery.

– Wiesz dobrze, że nie odpuszczę. Masz minę jak zbity pies.

Nie widziałem się w lustrze, ale po jej słowach wiedziałem, że prędko się w nim nie przejrzę.

– Poddałem się. Myślałem, że te fikcyjne zaręczyny były dla mnie darem z nieba, ale one są jedynie karą za grzechy. Katherine nigdy nie spojrzy na mnie tak, jak ja na nią patrzę. Gdybym jej nie kochał, już teraz skończyłbym ten cyrk.

– Och – jęknęła zmieszana. – Cóż... do przewidzenia było, że wasz wspólny wyjazd nie skończy się dobrze, ale to nie powód, żeby się poddać.

– Nic nie rozumiesz. – Zaśmiałem się gorzko. – Nie przebiję się przez jej skorupę. Nikt tego nie dokona.

– Sądzę, że Kat boi się zaufać. Nie wini jej za to, kim się stała. Sam wiesz najlepiej, jak wygląda sytuacja w jej rodzinie.

Westchnąłem i opuściłem głowę. Wiedziałem, co Avery miała na myśli, ale to niczego nie zmieniało.

– Nie wygram z tym. Może gdyby mnie nie nienawidziła, byłoby lepiej. Powinna wciągnąć w to Victora, z nim przynajmniej potrafi rozmawiać.

Miałem ochotę zabić się za te słowa. Uzmysłowiłem sobie, że naprawdę się poddałem.

– Victora? – Avery się roześmiała. – To, że wykorzystała go przeciwko tobie, nie oznacza, że byłaby w stanie z nim wytrzymać. A on z nią. Oni do siebie nie pasują.

– A ja do niej pasuję? – zadzwiliłem.

– To zaskakujące nawet dla mnie, ale uważam, że tak. Katherine prędzej czy później pojmie, że nie może zamykać się na ludzi tak bardzo.

– Obawiam się, że to nastąpi później. Tak za około pięćdziesiąt lat.

Kobieta wstała i podeszła do mnie. Położyła dłoń na moim ramieniu, po czym posłała mi wymowne spojrzenie.

– Połóż się spać, a kiedy się obudzisz, przemyśl, czy rzeczywiście chcesz skończyć wszystko, o co tak długo walczyłeś. Od dawna wiesz, jaka jest Katherine, i do tej pory ci to nie przeszkadzało.

Nie odpowiedziałem. Kiedy wyszła, zacząłem myśleć o jej słowach. Oczywiście miała rację, ale to i tak mi nie wystarczyło. Ta walka stawała się coraz trudniejsza.

Przespałem się kilka godzin, a kiedy wyszedłem z sypialni, usłyszałem ożywioną rozmowę w salonie. Od razu dotarł do mnie głos Kat. Zawahałem się, czy iść na dół, ale przecież nie mogłem chować się jak

tchórz. Kiedy tylko pojawiłem się na parterze, wszyscy spojrzeli na mnie z zainteresowaniem.

– Co jest? – zapytałem, opadając na kanapę.

Katherine siedziała po drugiej stronie pomieszczenia. Czulem, że na mnie patrzy, ale robiłem wszystko, co mogłem, by nie spojrzeć w jej kierunku.

– Richie opowiedział nam o nieudanej misji – wyjaśnił Jacob.

– A, tak – rzuciłem beznamiętnie.

– I jeszcze coś... – Jacob poczekał, aż na niego popatrzę. – Ty i Katherine jesteście zaproszeni do ojca.

Jakżeby inaczej! Przecież nie mogłem liczyć na to, że zapanuje spokój. Na samą myśl o pieprzonym obiadku u starego Blakemore'a robiło mi się, kurwa, niedobrze.

– Na kiedy?

– Na jutro.

– Jeśli to wszystko, pójdę już.

Wstałem i ruszyłem prosto do kuchni. Musiałem coś zjeść i wyjść z tego domu. Miałem prosty plan. Wsiąść na motocykl i spędzić na nim cały dzień, a później udawać, że jest w porządku. Gdybym tylko wiedział, jak to wszystko będzie wyglądać, odmówiłbym Kat pomocy. Ona dalej by mnie nienawidziła, a ja mógłbym żyć tak jak wcześniej. Przekonując samego siebie, że jest super. Wierząc w to...

– Ktoś niedawno udzielił mi wykładu na temat miłości.

Odwrociłem się w stronę wejścia do kuchni. W progu stał Richie, uśmiechając się pod nosem.

– Tak? To pewnie jakiś idiota.

– W to nie wątpię. – Zaśmiał się. – Nie wiem, co się wydarzyło, ale Katherine także dziwnie się zachowuje.

– A co mogło się wydarzyć? Nic. Jak zawsze... Nic.

– Albo walczysz, albo się poddaj. Nie ciągnij czegoś, czego nie jesteś pewien. Takie zabawy zawsze źle się kończą, chyba coś o tym wiesz.

– To nie takie proste.

– To jest proste, bracie. Mówisz, że żadnego ślubu nie będzie, albo tkwisz w tym łgarstwie i walczysz. Co w tym trudnego? Jeśli naprawdę ci na niej zależy, wiesz, co powinienesz zrobić.

Otóż nie, nie wiedziałem.

– Tak, wiem – odparłem, by jak najszybciej skończyć tę dyskusję.

Richie wyszedł. Straciłem apetyt. Miałem ochotę sięgnąć po alkohol, ale zrezygnowałem z tego. Nigdy nie stroniłem od procentów, odnosiłem jednak wrażenie, że od kilku dni nie robię niczego innego niż wstawianie się. Piłem, bo wtedy było mi łatwiej to przetrwać. Przyszła pora, by przyjąć rzeczywistość na trzeźwo.

Rozdział piętnasty

Katherine

Chyba nigdy wcześniej nie stresowałam się tak przed spotkaniem z ojcem. Owszem, zawsze towarzyszyły mi negatywne emocje, ale tym razem było znacznie gorzej. Dosłownie trzęsłam się z nerwów. Czułam, że Carter powie prawdę albo w jakiś sposób zdradzi, że nic nas nie łączy. Bałam się konsekwencji. Jak znałam ojca, byłyby surowe. Może kazałby mi jak najszybciej wyjść za Killiana? Miałam ochotę się napić, ale zamiast tego postanowiłam wziąć się w garść. Radziłam sobie przez tyle lat, więc musiałam poradzić sobie także teraz. Niezależnie od tego, co mnie czekało.

Do Nowego Jorku dotarłam jeszcze przed południem. Zdażyłam odwiedzić swój dom i zrozumiałam, że w ogóle za nim nie tęsknię. Dostałam go od ojca, ale i tak rozważałam sprzedaż. Nienawidziłam tego miejsca. W Rochester było lepiej, spokojniej i przede wszystkim daleko od człowieka, który chciał sterować moim życiem.

Siedziałam w salonie i trzymałam komórkę w dłoni. Rozważałam telefon do Cartera, by się poradzić, na co powinnam się przygotować. Chyba zabrakło mi odwagi i zamiast do niego zadzwoniłam do Jacoba.

– Co jest? – zapytał, odebrawszy połączenie.

– Będiesz dziś u ojca?

– Tak. Czuję, że powinienem przy tym być.

– Dlaczego? Wiesz coś, o czym ja także powinnam wiedzieć?

– Nie.

Nie podobała mi się ta odpowiedź.

– Powiedz – nalegałam.

– Nic nie wiem, Katherine. Po prostu chcę tam być.

– Carter chce się wycofać?

– Jego o to zapytaj. To nie moja sprawa. I kurewsko się z tego cieszę.

– Nie ma to jak liczyć na rodzinę – burknęłam z goryczą.

– Czego ode mnie oczekujesz? Nieważne, co ci powiem, ty i tak będziesz wiedziała lepiej. Nigdy nikogo się nie słuchałaś, zazwyczaj robiłaś na przekór wszystkim. Właśnie dlatego będę milczał.

– Powiedz mi tylko: czy mam być przygotowana na ślub z Killianem?

– To już zależy od ciebie.

Rozłączył się, zostawiając mnie jeszcze bardziej skołowaną. Znowu poczułam silną potrzebę, by się napić. Nie... Zalać się w trupa. To jednak musiało poczekać. Zakładałam, że po wyjściu z domu ojca nic innego mi nie pozostanie. Ewentualnie ucieczka. Zastanawiałam się nawet, czy Vincent pozwoliłby mi do niego dołączyć, gdybym jakimś cudem go odnalazła. Z każdą kolejną minutą coraz dobitniej umacniałam się w przeświadczeniu o swojej porażce. Słowa Jacoba mi nie pomogły. Może i byłam zdesperowana, ale nie zamierzałam się przed nikim kajać, a już na pewno nie przed Carterem. Nieważne, co do mnie czuł i ile mógł dla mnie zrobić. To uczucie działało tylko w jedną stronę i nic tego nie zmieni.

Gdy przyszła pora, zadzwoniłam po kierowcę. Pojawił się przed moim domem po kilku minutach. Przeszło mi przez myśl, że najlepiej wyglądałoby, gdybym u ojca pojawiła się z Carterem, ale przecież nie mogłam popadać w paranoję. Nawet pary nie spędzają ze sobą dwudziestu czterech godzin na dobę. Chyba. Tak czy inaczej, zbytnia dbałość o szczegóły mogłaby nie wyjść mi na dobre. Nie wiedziałam, co sądzi ojciec, nigdy nie byłam z nim blisko. Może jako dziecko, ale nawet tego nie pamiętam. Jakby się zastanović, nigdy z nikim nie czułam prawdziwej więzi. Kochałam matkę i rodzeństwo, ale miałam przekonanie, że nie jest to najsilniejsza ze wszystkich emocji. Zawsze czułam się wybrakowana i coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że urodziłam się z sercem bez jednego kawałka.

Kiedy przekroczyłam próg rodzinnego domu, Davina rzuciła mi się na szyję, by mnie przywitać.

– Czekałam na ciebie! – powiedziała podekscytowana.

– Coś się stało?

– Nie, po prostu się stęskniłam. – Odsunęła się i wzruszyła ramionami.

Uśmiechnęłam się i ponownie ją przytuliłam.

- Ja za tobą też.
- Zostaniesz? Odkąd nie ma Vincenta, nie mam z kim porozmawiać.
- Masz jeszcze mamę i od cholery służby.
- Mama to mama, to nie to samo. A służba... to nawet nie rodzina.
- Wiem, że czujesz się samotna, ale niedługo się to skończy.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Zbliżają się twoje siedemnaste urodziny, jesteś coraz starsza. Z wiekiem otrzymasz możliwość decydowania o sobie.

Spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek, po czym skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś! Jakbyśmy miały różnych ojców.

Westchnęłam.

- Już niedługo sama zobaczysz, że mówię prawdę.
- Obyś miała rację. Chciałabym przynajmniej móc wychodzić.

Cisnęło mi się na usta, że ojciec długo nie pociągnie, ale nie chciałam mówić tego na głos. Patrzyłam na niewinną i prześliczną twarz mojej siostry. Gdy się uśmiechała, wyglądała jak anioł. Była nim. Była przeciwieństwem swojego rodzeństwa. Widział to nawet ojciec.

- Jacob i Carter już przyjechali? – zapytałam po chwili.

– Jeszcze nie, ale przy okazji mogłabyś mi wyjaśnić, o co tak naprawdę chodzi? Nigdy nie uwierzę, że ty i Carter jesteście parą.

– Ciii! – Popatrzyłam dookoła, by się upewnić, że nikt nas nie podsłuchuje. – Nigdy nie mów tego na głos – wyszeptałam.

- Czyli mi się nie wydaje?

– Nie tu i nie teraz, Davina.

– Dobrze. Pójdę do siebie. Po naszym domu kręcą się Danielsowie, a Killian mnie przeraża.

- Są tu Danielsowie? – zapytałam wściekła.

– Tak. Przyjechali jakieś dwie godziny temu.

Czułam, że to podstęp ojca. Na szczęście dzięki Davinie mogłam się przygotować na spotkanie z Killianem. Byłam przekonana, że to nie będzie udany dzień.

- Idź już. Poczekam w salonie na Jacoba.

Weszłam do pokoju, z którego miałam najlepszy widok na wszystko, co działo się przed domem. Po raz pierwszy w życiu nie mogłam się doczekać spotkania z Carterem. Chciałam mieć wszystko za sobą i nie martwić się o to, co mnie czeka. Jakaś część mnie już się poddała, druga za to nie zamierzała tego zrobić. Właśnie przez to gubiłam się we własnych myślach, które sprawiły, że kompletnie odpłynęłam. Niestety. Nie usłyszałam nawet, że ktoś wchodzi do środka.

- Zniewalająca jak zawsze.

Odwrociłam się w stronę wejścia i obserwowałam zbliżającego się do mnie Killiana.

- Gdybym wiedziała, że tu będziesz, odłożyłabym dzisiejszą wizytę u ojca.

– Gdzie twój udawany narzeczony? – zapytał z przebiegłym uśmiechem.

- Czego chcesz?

– Powiedzieć ci, że ze mną łatwo nie wygrasz. Będziesz moja, czy tego chcesz, czy nie.

- Prędzej zdechnę – wycedziłam przez zęby.

Zacisnął palce na mojej twarzy i przycisnął mnie do ściany.

- Jesteś na najlepszej drodze do tego. Trochę szkoda tak ładnej buźki.

– Spieprzaj.

Złapałam go za nadgarstek, by odsunąć jego rękę, ale okazał się zbyt silny. Nie pomyślał jednak o ochronie krocza. Wylądowało tam moje kolano. Krzyknął i złapał się za swoje strategiczne miejsce. Wykorzystałam przewagę, popchnęłam go i usiadłam na nim okrakiem, oplatając palcami jego szyję.

– Wiesz, komu, kurwa, grozisz?! – wyszczałam. – Radzę ci przestać, dopóki nie jest za późno. Dotknij mnie jeszcze raz, a już nic i nikt nie zdoła cię ochronić.

W ciągu kilku sekund przewrócił mnie i zawisł nade mną. Tym razem uważał bardziej i zablokował każdy mój ruch.

- Myślisz, że masz ze mną jakiegokolwiek szanse? Zrobię z tobą, co tylko będę chciał, Katherine.

Nie zdążyłam mu nawet odpowiedzieć, ponieważ ktoś go ze mnie zepchnął. Wstałam szybko i spojrzałam na okładającego go pięściami Cartera.

– Dotknij jej, kurwa, jeszcze raz, ty pieprzony złamasie, a sprawię, że będziesz umierał tygodniami w męczarniach!

Uderzał raz za razem, dopóki Jacob go nie odciągnął. Patrzyłam na tę scenę szeroko otwartymi oczami, a czułam się tak, jakbym oglądała wszystko przez szybę, jakby nie było mnie tutaj.

– Uspokój się, bo go zabijesz! – krzyknął Jacob.

– I z przyjemnością to zrobię!

Acosta się wyrwał. Widziałam, że mój brat nie daje rady go zatrzymać. W tym czasie Killian wstał, otarł krew lejącą z nosa i spojrzał na Cartera, świadomie prowokując go do kolejnego ataku. Ten pieprzony kutas miał w tym cel. Nie myśląc dłużej, podeszłam do nich, zatrzymałam się tuż przed Carterem i położyłam dłonie na jego twarzy.

– To nie on będzie miał problem, tylko ty. Nie warto – powiedziałam miękko. – Daleś mu już nauczkę. Odupść, proszę – mówiłam dalej, widząc, jak się uspokaja. – Zabijesz go innym razem. A teraz po prostu stąd wyjdźmy.

Złapałam go za dłoń, nie czując przy tym najmniejszego dyskomfortu. Wyszliśmy z salonu i udaliśmy się na górę. Otworzyłam drzwi do pokoju, który niegdyś był moją sypialnią. Dopiero wtedy zauważyłam, że Jacob za nami nie poszedł. Spojrzałam na wciąż wściekłego Cartera i coś we mnie pękło. Nie chciałam dać po sobie tego poznać, ale mi zaimponował. W jakiś sposób sprawił, że patrzyłam na niego jak na bohatera.

– Dziękuję – wyszeptalam.

– Mówisz to tak, jakbyś nie wierzyła, że jestem zdolny do pomocy. – Zaśmiał się gorzko.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Czym? Tym, że cię kocham? Ile razy mam ci to powtarzać?

Rzeczywiście wspominał o tym wielokrotnie, ale po raz pierwszy to pokazał.

– Nie musisz mi tego powtarzać.

Usłyszałam, że mój głos drży, i to mnie przeraziło. Carter zrobił krok ku mnie, ale się zawahał. Stał i przyglądał mi się zmieszany. Nie wiedziałam, co mną sterowało, ale wtuliłam twarz w jego tors. Wzięłam kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić. Naprawdę obawiałam się tego, co może zrobić Killian. Nowym uczuciem było dla mnie to, że nie bałam się tylko o siebie czy rodzeństwo. Przede wszystkim bałam się o Cartera. Stał w mojej w obronie i mógł przez to ponieść karę, na którą z pewnością nie zasłużył.

Rozdział szesnasty

Carter

Nie wiedziałem, co robić. Ta sytuacja była tak kuriozalna, że powoli zaczynałem wątpić w jej prawdziwość. Katherine się do mnie przytuliła. Tak po prostu, z własnej woli. Byliśmy sami i nikt nie mógł nas przecież zobaczyć. Zrobiła to, bo chciała. Chyba nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Stałem jak pieprzony kołek, zamiast wziąć ją w ramiona. A może po prostu się bałem? Prawdopodobne było, że jeśli jej dotknę, odskoczy i włoży ponownie pancerz, którego nic nie jest w stanie przebić. Kurwa, co ta dziewczyna ze mną robiła? Kiedy byłem obok niej, czułem się jak mięczak.

– Kat – szepnąłem.

Uniosła głowę, by spojrzeć mi w twarz, ale wciąż mnie trzymała.

– Tak?

– Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, zawsze będę za ciebie walczył. Choćbym miał każdego dnia obijać mordy kolejnym złamasom.

– Wiem o tym, Carter. Ale... ale nie rozumiem.

Odważyłem się jej dotknąć. Bardzo ostrożnie położyłem dłonie na jej biodrach i zignorowałem potrzebę zaciśnięcia na nich palców.

– Są rzeczy, których nie da się zrozumieć – stwierdziłem. – One po prostu istnieją i trzeba je zaakceptować.

– To nie wyjaśnia, dlaczego mnie kochasz.

– Bo jesteś wyjątkowa. Żadna kobieta nie może się z tobą równać.

– Mogę mieć do ciebie prośbę? – zapytała nieśmiało.

W tamtej chwili w ogóle jej nie poznawałem. Przypominała mi bardziej niewinną Davinę niż waleczną Katherine.

– Zrobię, co tylko zechcesz.

– Czy... czy możesz mnie... pocałować?

Stałem jak wryty, po raz kolejny rozważając, czy śnić. Kiedy jednak Katherine zacisnęła delikatnie palce na moich ramionach, uświadomiłem sobie, że to nie sen, tylko najpiękniejszy dzień mojego życia. Pochyliłem się, a gdy nasze usta się zetknęły, musiałem walczyć ze sobą, by nie zrobić niczego głupiego. Przesunęła językiem po mojej dolnej wardze. Zasyczałem, po czym pogłębiłem pocałunek. Całe moje ciało płonęło. Miałem wrażenie, że zaraz eksploduję, i może tak właśnie by się stało, gdyby nie czyjeś chrząknięcie. Odsunąłem się gwałtownie od Kat.

– Czekamy na was – powiedział zniecierpliwiony Jordan.

Rzuciłem mu przelotne spojrzenie, ale szybko skupiłem się na Katherine.

– Już idziemy – powiedziała, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego.

Blakemore opuścił pokój, a ja miałem ochotę rzucić się na nią, zedrzeć z niej ubrania i zmusić ją do wykrzykiwania mojego imienia. Powstrzymałem się jednak, mimo że przyszło mi to z ogromnym trudem.

– Idziemy? – zapytałem niechętnie.

– Tak. Nie chcę, ale nie mamy wyjścia.

Wkroczyliśmy na korytarz, wolno stąpając w kierunku schodów. W pewnej chwili zatrzymałem się, a w ślad za mną poszła Katherine. Spojrzała na mnie pytająco, przez co jeszcze trudniej było mi zebrać myśli.

– Czy to coś znaczyło? – zapytałem.

– Nie wiem. Nie mogę ci na to odpowiedzieć. Za dużo się wydarzyło, żebyś potrafiła poskładać myśli do kupy. Na pewno coś się zmieniło.

– Zmieniło? Co takiego? Muszę to wiedzieć, Kat.

– Inaczej na ciebie patrzę. Ale to już chyba wiesz.

Może i się domyślałem, ale nie byłem na tyle odważny, żeby w to wierzyć bez jasnego dowodu.

– Jesteś gotowa na romantyczną kolację przy świecach? – rzuciłem, by rozluźnić napiętą atmosferę.

– Nie zaczynaj.

Mimo że chciała zabrzmieć groźnie, na jej ustach pojawił się niewielki uśmiech. Dał mi on nadzieję

na to, że mogę zdobyć tę kobietę. Nie wiedziałem jeszcze, jak to zrobić, ale nie zamierzałem się już nigdy poddawać. Choć rzeczywiście kilka godzin wcześniej rozważałem usunięcie się z jej życia raz na zawsze, by nie strzelić sobie w łeb po kolejnej porażce.

W jadalni czekali na nas jej rodzice, Davina, Jacob oraz pieprzony Killian i jego ojciec. Z niemałym zadowoleniem przyglądałem się jego obitej gębie, żałując nieco, że nie przyjechałem mu bardziej. Usiedliśmy przy stole, a po chwili pojawiły się przed nami pełne talerze. Czułem, że coś wisi w powietrzu, ale dopóki nikt się nie odzywał, ja także milczałem.

– Nie wiem, czy powinienem zacząć od kwestii ślubu, czy poturbowania mojego gościa – odezwał się groźnie Jordan, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Skoro o tym mowa... Nie mam zamiaru pojawiać się więcej w tym domu, kiedy będzie przebywał w nim ten kutas, który mnie zaatakował – powiedziała Katherine. – A o ślubie będę rozmawiać z moim narzeczonym.

– Chyba zapomniałaś, do kogo mówisz!

– Jesteś moim ojcem, nie panem i władcą. Jeśli chcesz o czymś wiedzieć, zapytaj o to teraz, bo nie zamierzam przebywać długo w tym miejscu.

– Pobierzecie się za miesiąc.

– Nie. Pobierzemy się, kiedy będziemy tego chcieli.

– Za miesiąc. Albo z Carterem, albo z Killianem.

– Co? Ty chyba żartujesz! – Katherine wstała od stołu.

Dołączyłem do niej, a następnie to samo uczynił Jacob. Renee złapała Davinę, po czym wyprowadziła ją z jadalni. Chyba wszyscy wiedzieli, że to spotkanie nie skończy się zbyt dobrze.

– Nie oszukujmy się. Każdy wie, że twój związek z Carterem jest przykrywką, która miała uchronić cię przed ślubem z moim synem. – Starszy Daniels dolał oliwy do ognia.

– Prędzej umrę, niż wyjdę za niego.

– Kat, uważam, że ta rozmowa dobiegła końca – powiedziałem wolno, przeszywając Martina ostrym spojrzeniem.

– To ja zdecyduję o tym, kiedy rozmowa dobiega końca! – wysyczał wściekły Blakemore.

– Chyba cię ponosi, ojczu – wtrącił Jacob. – Nikt tu nie jest twoim niewolnikiem. Katherine i Carter mają już ustaloną datę ślubu i nie będą jej zmieniać tylko dlatego, że ty tak postanowiłeś. Ich związek nie jest twoją sprawą, a tym bardziej nie jest sprawą ludzi, z którymi nic nas nie łączy.

– Jeśli tak bardzo zależy ci na połączeniu się z Danielsami, ożeń się z Martinem – rzuciła Katherine, ciągnąc mnie za rękę.

Jej ojciec krzyczał coś za nami, ale nie słyszałem jego słów. Skupiłem się na tym, by nie wrócić i nie powybijać tych skurwysynów. Gdybym tylko mógł to zrobić, Jordan Blakemore nie dożyłby następnego dnia. Jaka szkoda, że musiał żyć, dopóki się nie dowiemy, co ukrywa.

Rozdział siedemnasty

Katherine

Miałam ochotę ich zamordować. Byłam w takim stanie, że naprawdę mogłam to zrobić. I gdyby nie Jacob, który zatrzymał mnie siłą, żebym tam nie wróciła, mogłoby dojść do rozlewu krwi. Wsiadłam do samochodu. Moje wkurwienie z każdą minutą rosło.

– Wasz ojciec coś kombinuje – powiedział nerwowo Carter. – Trzeba go zabić, Jacob. Nie widzę innego wyjścia.

– Nie. Jeszcze nie teraz.

– A na co chcesz jeszcze, kurwa, czekać?! – zapytałam wzburzona. – Aż któreś z nas zginie?

– Skoro nie możemy liczyć na pomoc Killiana, musimy przemyśleć, co należy zrobić, żeby uniknąć kolejnych problemów.

– Zabić go, do chuja!

Jak mógł zachowywać taki spokój? Odpowiadał mi, ale skupiony był na swoim telefonie. Domyślałam się, że szykuje następny zlot rodzinny. Ale co by to dało? Znow się spotkamy w jednym domu i będziemy udawać, że mamy nad wszystkim kontrolę? Nie, to musiało się skończyć.

W samolocie siedziałam obok Cartera, który chyba jako jedyny był w takim stanie jak ja. Coś jednak nas łączyło.

– Kiedy to szaleństwo się skończy... – zaczął, ale spojrzał na moją twarz i zrobił długą pauzę. – Nieważne.

– Powiedz.

– To, co chciałem powiedzieć, nie ma teraz znaczenia.

– Dlaczego?

– Zawsze to mówię, a ty zawsze się wściekasz.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Chciałem powiedzieć, że kiedy to szaleństwo się skończy, zabiorę cię na prawdziwą randkę, a przynajmniej będę się starał cię na nią namówić.

Zaśmiałam się.

– Nie poddajesz się.

– Poddaję. Bardzo często. Ale nie wtedy, kiedy chodzi o ciebie.

Tak, coś się zmieniło. Ale nie na tyle, bym widziała w nim kandydata na mojego autentycznego narzeczonego. Po prostu przestał mnie irytować i czułam się lepiej w jego towarzystwie. Nie chciałam myśleć o chwili, w której poprosiłam o pocałunek. Byłam wtedy w kiepskim stanie i nie potrafiłam się kontrolować. Potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa, które zwykle dawałam sobie sama. Nienawidziłam w sobie tej części okazującej słabość.

– Alex, Seth i Richie są w drodze do Rochester – poinformował nas Jacob.

– Już się nie mogę doczekać kolejnego zlotu – zadrwiłam. – Na pewno wspólnie coś wymyślimy.

– Katherine, to nie dotyczy wyłącznie ciebie. Gdyby tak było, ojciec miałby już kulkę we łbie! Tu chodzi o nas wszystkich, o Davinę i naszą matkę! Przestań się dąsać i rusz, kurwa, głową!

– Niby chodzi o was wszystkich, ale to ona najbardziej obrywa – wycedził Carter. – Sam wiesz, że nie ma dla niej dobrego wyjścia. Wyjdzie albo za mnie, albo za Killiana. Nawet mnie nie podoba się ten ślub.

Jacob na niego spojrzał. Zacisnął usta, ale nie odpowiedział. Odszedł, zostawiając nas samych.

– Od kiedy nie podoba ci się wizja naszego ślubu? – zapytałam zaciekawiona.

– Chcę ciebie. Ślub z przymusu nie ma nic wspólnego z byciem z tobą.

Chciałam mu powiedzieć, że nigdy nie będzie mnie miał. Cokolwiek by się wydarzyło, nie było na to szans. Jednocześnie nie potrafiłam tego wyartykułować. Nie wiedziałam, co mnie powstrzymywało. Nawet lepiej, że tak wyszło. Czasami słowa nie były potrzebne. Właśnie trwała jedna z takich chwil.

Reszta lotu upłynęła nam w milczeniu. W domu Jacoba także panowała cisza. Avery dowiedziała się o wszystkim, gdy tylko przekroczyliśmy próg, i zadała pytanie, którego nie chciałam już słyszeć: co zamierzamy. Jakby było istotne to, czego ja chcę. Nawet gdy sprawa dotyczyła mnie, nie mogłam o sobie

decydować. Wszystko zależało od moich cudownych braci, którzy jak zwykle musieli mieć kontrolę nad sytuacją. Zamknęłam się w sypialni, by poczekać na resztę rodzeństwa. Delektowałam się ciszą, ale nie minęło wiele czasu, a zaczęłam się denerwować i wyobrażać sobie najbliższą przyszłość. Ojciec nie odpuści. Nie po tym, co wydarzyło się w jego domu. Sprzeciwiłam się mu, a on przecież nie mógł mi tego darować. Nagle dotarło do mnie, że nigdzie nie będę bezpieczna. Przecież ten sukinsyn musiał postawić na swoim i nic nie mogło go od tego odwieść.

Usłyszałam ożywioną rozmowę dochodzącą z salonu. Czyli kolejny zlot już się rozpoczął... Niechętnie zesłam na parter i dołączyłam do braci. W pierwszej chwili nawet mnie nie zauważyli. Byli zbyt zajęci tłumaczeniem Carterowi, że ojciec musi jeszcze żyć.

– Twierdzicie, że coś ukrywa. A czy któryś z was do tej pory dowiedział się czegokolwiek?! Czy macie pewność, że kiedykolwiek będziecie bliżej prawdy?!

– To nie jest takie proste – odpowiedział mu poważnie Alexander. – Nie rozumiesz, że wiele ryzykujemy?

– Tak. Masz rację. Ryzykujecie. Wy, Katherine, ja. Każdy, kto zna waszego ojca, ryzykuje. Dlaczego jego śmierć ma być większym ryzykiem?!

– On jest na to przygotowany, Carter. Zabezpieczył się. Jestem przekonany, że szybciej zginiemy my niż on – wyjaśnił Richie.

– Teraz może i jest przygotowany, ale były momenty, że tracił czujność. Na przykład dziś.

– Carter, nie zabijemy go – rzucił ostro Jacob.

– A więc co zamierzacie? – zapytałam, zwracając na siebie uwagę zebranych.

– Powinnaś wyjechać. Ukryć się – odpowiedział Alexander.

– Żartujesz? Powiedz, kurwa, że żartujesz.

– Nie. Mówię całkiem poważnie, Kat.

– Nie zgadzam się.

– Nie bądź głupia, Katherine. To najlepsze rozwiązanie – wtrącił Seth.

– Najlepsze? Dla kogo? Dla was? Jeśli chcecie się mnie pozbyć, wystarczy, że przestaniecie zajmować się moją sprawą.

– Co ty pieprzysz? Myśl rozsądnie!

Spojrzałam na Cartera, który wpatrywał się we mnie zamyślony. Wiedziałam, że zaraz się odezwie, ale nie mogłam przewidzieć, czy spodoba mi się jego odpowiedź.

– Katherine ma rację. Vincent stąd spieprzył i wcale mu się nie dziwię. Wasz ojciec mógł boleśnie się na nim zemścić. Ale Kat nie jest w takiej samej sytuacji.

– Może być w gorszej, niż nam się wydaje – odparł Alexander.

– Nie ucieknę – powiedziałam stanowczo. – Wracam do siebie.

– Odwiozę cię – zaproponował Carter.

Zgodziłam się skinieniem głowy. Kto by pomyślał, że dojdzie do dnia, w którym jego towarzystwo będzie dla mnie najlepsze. W tamtej chwili miałam dość swoich braci, a Carter jako jedyny stanął po mojej stronie. Rozumiał, że nie chcę się chować. I tak jak ja pragnął śmierci mojego ojca.

Rozdział osiemnasty

Carter

– Wystarczy jedno twoje słowo, a to zrobię – powiedziałem zaraz po tym, gdy zgasilem silnik pod domem Kat.

– Co? – zapytała zdezorientowana.

– Zabiję go.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie wiedziałem, czy się waha, czy to tylko zaskoczenie.

– Muszę się napić – rzuciła po chwili. – Masz ochotę na drinka?

– Katherine Blakemore zaprasza mnie do siebie na drinka. Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał z okazji.

Uśmiechnęła się, po czym wysiadła. Dołączyłem do niej, a kiedy weszliśmy do wiatrołapu, poczułem się dość dziwnie. Chyba jeszcze nie dotarło do mnie, że wiele się zmieniło przez ostatnie kilka dni. Kobieta, która nienawidziła mnie dla zasady, sama zaproponowała mi wejście do swojego domu. Mój umysł nie nadążał, a przez to coraz bardziej wariowałem. Miałem nadzieję, że nie odwalę żadnej durnoty, bo w tym stanie mogłem łatwo popełnić jakiś błąd.

Usiedliśmy ze szklankami whisky w dłoniach na kanapie i zapatrzyliśmy się przed siebie jak skrepowani nastolatki na pierwszej randce. Kolejny pojebany dzień w towarzystwie tej kobiety...

– Wiesz, że jeśli wypiję więcej, będę musiał zostać na noc? – rzuciłem, próbując rozładować atmosferę.

– To nie będzie konieczne. Zawsze możesz zadzwonić po kogoś, kto po ciebie przyjedzie – zripostowała.

– Psujesz całą zabawę, Kat. – Udałem nadąsanego.

– To zaskakujące, że masz jeszcze chęci do zabawy.

– Z tobą? Mógłbym się bawić na okrągło. Znam wiele ciekawych...

– Carter! Przestań! – Zaśmiała się głośno. – Próbuję się skupić.

– Na czym?

– Na tym, co powinnam zrobić.

– Moja oferta jest wciąż aktualna – powiedziałem poważnie.

– Jesteś albo szalony, albo głupi.

– Jestem szalonym głupcem.

Znów się zaśmiała. To był jeden z piękniejszych widoków, jakie mogłem podziwiać.

– Zabiłbyś mojego ojca? – zapytała z niedowierzaniem.

– Katherine, dla ciebie zabiłbym każdego, kogo tylko byś wskazała.

– Odebranie życia zwykłemu człowiekowi nie wiąże się z żadnym ryzykiem. Co innego, kiedy w grę wchodzi mój ojciec.

Naprawdę mi nie wierzyła. Może i miałem poczucie humoru, z którego często korzystałem, ale nie w tym przypadku. Wstałem, odstawiłem szklankę i pewny swoich słów ruszyłem w stronę wyjścia.

– Zabiję go i cię ochronię.

– Carter! – Podbiegła i złapała mnie za nadgarstek. – Nie waż się tego robić!

– Dlaczego?

– Bo to misja samobójcza!

– Może nie wyjdę z niej żywy, ale ty będziesz bezpieczna.

Chciałem się jej wyrwać, ale przyciągnęła mnie do siebie. Nasze ciała się zetknęły, a oddechy stały się jednością. Patrzyliśmy na siebie, ale to nie trwało zbyt długo. Nie mogło. Musiałem ją pocałować, musiałem ją mieć. Zaatakowałem jej usta, błagając w duchu o to, bym nie został odtrącony. Jakaś część mnie przygotowała się na to, ale druga umierała na samą myśl, że ponownie doświadczę odrzucenia. Tak się jednak nie stało. Była moja, czułem to całym sobą. Oddała mi się albo po prostu kompletnie zwariowałem. Złapała moją kurtkę i ściągnęła mi ją z ramion. Starając się nie odrywać od niej warg, uśmiechnąłem się i

wyszczaleł:

– Katherine, jeśli za chwilę każesz mi spierdalać, przysięgam, że skoczę pod pierwszy przejeżdżający samochód.

– Zamknij się.

Przyciągnęła mnie jeszcze mocniej do siebie. Jedną dłoń wplotła w moje włosy, a drugą ułożyła na ramieniu. Chwyciłem ją mocno w pasie, następnie przycisnąłem jej plecy do ściany, całując ją zachłannie, jakby od tego zależało moje życie. Zszedłem niżej, zasysając skórę na jej szyi i dekolcie, błdziłem rękoma po jej ciele, ucząc się każdego centymetra. Pomyślałem, że nazajutrz mogę umrzeć. Jak nigdy wcześniej byłem gotowy na śmierć.

– Powiedz, że jesteś moja – wydyszałem w zagłębieniu między jej szyją a barkiem.

Odnalazłem ręce Kat, uniosłem je nad jej głowę i przytrzymałem jedną dłonią. Palce drugiej zaplotłem na szyi kobiety. Odsunąłem się nieco, by móc spojrzeć w jej oczy. Widzieć, jak wymawia te słowa. Mimo że byłem napalony jak nigdy wcześniej, wiedziałem, że nie zrobię nic więcej, jeśli nie da mi przyzwolenia. Też zdawała sobie z tego sprawę. Obserwowałem, jak walczy sama ze sobą, jak dociera do niej, że nie ma wyjścia.

– Jestem twoja, Carter – powiedziała cichym, ochryplym głosem.

Uniosłem kąciki ust, delektując się tą chwilą. Nie trwało to jednak długo, moje pragnienie było zbyt silne, bym mógł wytrzymać nawet o sekundę więcej. Ponownie zaatakowałem jej usta i choć chciałem jak najszybciej się w niej znaleźć, odwlekałem to tak długo, jak tylko byłem w stanie. Pragnąłem zapamiętać jej smak, ciepło jej skóry pod opuszkami. Chciałem, by ten moment wyrył się w mojej głowie na wieczność. Nawet jeśli kiedyś jego wspomnienie miałyby przynosić mi jedynie ból.

Wkrótce zacząłem zrywać z niej ubrania, kierując się do sypialni. Gdy tam dotarliśmy, Katherine zdążyła ściągnąć moją koszulkę i szarpała się z paskiem przy spodniach. Sama była jedynie w bieliźnie i choć zajmowałem się całowaniem jej ciała, nie mogłem darować sobie patrzenia na nią przy każdej jednej okazji. Gdy tylko uporała się z moimi spodniami, odwróciłem ją gwałtownie tyłem do siebie. Oplotłem ramionami jej talię i docisnąłem do niej tors. Drugą dłonią szybko pozbyłem się naszej bielizny. Kiedy byliśmy nadzy, ułożyłem twarz przy jej szyi, naprowadzając kutasa na cipkę. Kat jęknęła, gdy wbiłem się w jej wnętrze. Wypięła w moją stronę pośladki. Uderzałem o nie biodrami, moje ręce błdziły po jej ciele, ale co chwilę zaciskałem je na kształtnych i jędrnych piersiach.

– Nie dam ci zbyt szybko odetchnąć – wyszeptałem, pieszcząc oddechem jej ucho.

Po tych słowach popchnąłem ją na łóżko. Uklękła, pochyliła się i oparła klatkę piersiową o materac. Obserwowałem jej profil, gdy czekała na mój kolejny ruch. Policzki miała zaróżowione, a czerwone usta – delikatnie rozchylone. Podeszedłem do niej, złapałem ją za tyłek i zacisnąłem na nim dłonie. Zabrałem je i popatrzyłem na ślady, które zostawiłem na skórze, czując niemalą satysfakcję z tego widoku. Ponownie się w nią wbiłem. Pieprzyłem ją mocno i szybko, wsłuchując się w każdy krzyk, który wydostawał się z jej gardła.

Nagle wyprostowała ręce i się podniosła. Odwróciła głowę w moją stronę i spojrzała tak, że musiałem zwolnić, by nie skończyć zbyt wcześnie. Pochyliłem się w jej kierunku i przygryzłem płatek jej ucha. Odnalazłem opuszkami smukłą szyję i oplotłem ją palcami. Ujrzałem w oczach Kat mieszankę pragnienia i adrenaliny, która tak kurewsko podniecała. Musiałem przyznać, że to połączenie nie działało u mnie nigdy aż tak intensywnie.

Wszedłem z niej, odwróciłem ją na plecy i zawisłem nad nią. Ponownie wszedłem w wilgotne wnętrze i zassałem jej wargę, ani na moment nie przestając pracować biodrami. Otoczyła nogami mój pas, odchyliła głowę do tyłu i już wiedziałem, że za chwilę zacznę szczytować. Przyspieszyłem ruchy, wchodziłem w nią mocno, do końca. Pieprzyłem ją tak, jakby od tego zależało moje życie. Chciałem usłyszeć, jak krzyczy moje imię, ale nie zamierzałem o to prosić. Czulem spływający po plecach pot. Byłem w ekstazie, jakiej jeszcze nigdy nie doznałem. Uzależniłem się od tego stanu.

– Boże! Tak! Carter!

Na dźwięk swojego imienia straciłem rozum. Jej cipka zacisnęła się na moim kutasie, a wtedy oszalałem do reszty.

– Ja, kurwa, pierdolę – wydyszałem, gdy dołączyłem do kobiety.

Opadłem na łóżko obok niej, a unormowanie oddechu wydawało mi się niemożliwą sztuką. Zamknąłem oczy i wsłuchałem się w bicie własnego serca.

– Carter?

Uchyliłem powieki i odwróciłem głowę w stronę Kat.

– Jeśli chcesz mi kazać spierdalać, musisz wiedzieć, że zabiję najpierw ciebie, a później siebie.

Zaśmiała się cicho.

– Nie. Chciałam zapytać, czy masz ochotę na prysznic. Jest jedna spora wada nieużywania gumek: muszę się umyć.

– Wygląda na to, że umarłem i trafiłem do raju.

Wstała i spojrzała na mnie przez ramię.

– Bądźmy realistami. Jeśli umrzesz, trafisz do najmroczniejszych zakamarków piekła... Ja zresztą także.

Chociaż byłem kurewsko zmęczony, poszedłem za nią. Tylko głupiec zrezygnowałby z kąpieli w towarzystwie najwspanialszej kobiety stąpającej po tej ziemi.

Rozdział dziewiętnasty

Katherine

Gdyby nie fakt, że poprzedniego wieczoru wypiałam tylko kilka łyków whisky, winę za swoją chwilę słabości mogłabym rzucić na alkohol, ale tym razem ta wymówka nie mogła zadziałać. Niestety. Patrzyłam na śpiącego obok mnie Cartera i zastanawiałam się, jakim cudem do tego dopuściłam. Czy miałam wyrzuty sumienia? Nie. Po prostu nie byłam w stanie uwierzyć, że to zaszło tak daleko.

Najciszej, jak potrafiłam, zesłam z łóżka i opuściłam sypialnię. Zaparzyłam kawę, starając się o niczym nie myśleć. Kiedy usiadłam na fotelu z kubkiem gorącego płynu, wszystko do mnie wróciło. Sięgnęłam po telefon i napisałam do Avery, bo nie mogłam sobie poradzić z buzującymi w mojej głowie emocjami.

Ja: Przespałam się z Carterem.

Sądziłam, że przyznanie się do tego przyniesie mi jakąkolwiek ulgę, ale tak naprawdę nie poczułam się lepiej. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Najgorsze było jednak to, że nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować.

Avery: Żartujesz?!

Uśmiechnęłam się, czytając tę wiadomość. Chyba właśnie takiej się spodziewałam. Nikt nie zakładał takiego scenariusza, a już na pewno nie ja.

– Zlecasz moje zabójstwo?

O mały włos nie wypuściłam z rąk komórki i kawy. Odstawiłam kubek na stół, po czym odwróciłam się w stronę mężczyzny. Stał w samych bokserkach, dumnie prezentując swoje wyrzeźbione ciało. Musiałam przyznać, że gdy nie myślałam o tym, jak bardzo go nienawidzę, zauważałam, jaki jest przystojny. Kolejny powód do niepokoju.

– Wiesz, że nie muszę zlecać zabójstwa? Mogłabym zabić cię sama. Na przykład wtedy, kiedy spałeś.

– Ale zlecenie jest bardziej dramatyczne – rzucił rozbawiony.

Kiedy poszedł do aneksu kuchennego, żeby zaparzyć sobie kawę, wykorzystałam tę chwilę, by odpisać Avery.

Ja: Nie, nie żartuję i szczerze mówiąc, nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Żaden facet nie nocował w moim domu. Mało który przekroczył w ogóle próg. A Carter, mężczyzna, który budził we mnie jedynie negatywne emocje, spędził tutaj całą noc. Patrzyłam, jak siada z kubkiem naprzeciwko mnie. Przez dłuższą chwilę próbowałam ignorować to, jak na mnie patrzył, ale w końcu nie wytrzymałam.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie. A ty?

– Ja?

– No wiesz... Zakładałem, że rzucisz tekstem, że to był błąd i że powinniśmy zostać przyjaciółmi.

– O ile pierwsza część zdania jest do mnie podobna, o tyle nie proponowałabym ci przyjaźni.

– A więc to był błąd?

– Nie.

Gdzieś z tyłu głowy zaświtała mi myśl, że to była jedna z największych pomyłek w moim życiu, ale nie miałam ochoty tego roztrząsać. Wtedy zrobiłabym coś głupiego, niszcząc to, co udało się nam stworzyć.

Z jakiegoś powodu nie chciałam tego robić. Ciekawość, do czego to wszystko doprowadzi, zwyciężała. Poza tym byłam coraz bardziej pewna, że tylko Carter rozumie moje myśli. On jedyny stanął za mną murem, gdy odmówiłam ucieczki. Nawet bracia nie próbowali postawić się na moim miejscu.

- Skąd ta mina? – zapytał.
- Życie mi się wymyka spod kontroli.
- Zawsze musisz wszystko kontrolować?
- Przyzwyczyłam się do tego. – Wzruszyłam ramionami.

Upił łyk napoju, po czym odstawił kubek na stolik i wstał z miejsca.

- Dziś to ja pokontroluję twoje życie, skarbie. Ubierz się ładnie, zabieram cię na randkę.
- To, że się pieprzyliśmy, nie oznacza od razu, że jesteśmy parą – powiedziałam ostrzegawczym tonem.

Wolałam natychmiast zahamować jego zapędy. To nie był związek, a Carter powinien pojąć, że nigdy go nie stworzymy.

– Musisz psuć zabawę? Zapraszam cię na niezobowiązującą randkę, nie oświadczam ci się. – Nagle wyszczerzył zęby. – Czekaj, przecież jesteśmy zaręczeni.

– Nie pajacuj.

Z głośnym śmiechem opuścił salon i skierował się do sypialni.

– Zbieraj się, kochanie! I nie przyjmuję słowa sprzeciwu!

Pokręciłam głową, nie wierząc, że znalazłam się w takiej sytuacji. Sięgnęłam po komórkę, by odczytać odpowiedź Avery.

Avery: Chcesz pogadać? Domyślam się, że tego potrzebujesz.

Ja: Jasne, ale wcześniej muszę pozbyć się Cartera. To nie będzie proste. Przyjedź do mnie wieczorem.

Mimo dużej niechęci dopiłam kawę, wzięłam prysznic i przygotowałam się do wyjścia. Ignorowałam Cartera, który co chwilę rzucał komplementami w moim kierunku. W tym wszystkim największym paradoksem nie była nawet moja awersja do tego człowieka. Miałam swój typ facetów, którym byłam w stanie pozwolić się dotknąć. Carter nie spełniał żadnego z moich obowiązkowych warunków. Lubiłam poważnych mężczyzn. Nie nudziarzy, ale także nie żartownisiów, którzy działali mi na nerwy. Był także związany z moją rodziną, a to oznaczało dla mnie kategoryczny zakaz zbliżania się. A jednak...

Kiedy wyszliśmy z domu, na zewnątrz czekał już samochód. Acosta otworzył mi drzwi, po czym zajął miejsce z drugiej strony.

- Zawieź nas na Lake Ave – powiedział do kierowcy, a ten natychmiast ruszył.
- Co jest na Lake Ave?
- Kilka fajnych knajpek. Najpierw śniadanie.
- A później?
- Zależy, co zdecyduję. Dziś to ja mam kontrolę, Kat.

I bardzo mi się to nie podobało. Nie przywykłam do tego, że ktoś decydował za mnie. Szczególnie w tak drobnych sprawach jak wybór miejsca posiłku. Może to głupie, ale każda, nawet najmniejsza decyzja była dla mnie ważna. Tym razem jednak dałam za wygraną. Może nie był to dobry pomysł, ale tego dnia nie miałam siły na walkę.

Weszliśmy do niewielkiego budynku z czerwonej cegły. Wnętrze kawiarni wywarło wrażenie nawet na mnie. Zajęliśmy stolik, po czym złożyliśmy zamówienie. Kolejny raz poczułam się nieswojo. Ja i Carter na wspólnym śniadaniu. Przecież to samo w sobie było niedorzeczne! Ale działa się naprawdę i pozostało mi jakoś do tego przywyknąć. Nie wykluczałam, że będę musiała za niego wyjść, jeśli zrobi się naprawdę gorąco. Na samą myśl o mieszkaniu pod jednym dachem robiło mi się niedobrze i nie chodziło nawet o samego Cartera, ale o życie, jakiego nigdy nie chciałam.

- Za dużo myślisz – zwrócił mi uwagę, sprowadzając mnie na ziemię.
- To nie wada. Tylko idioci nie myślą.

– Analizujesz, kombinujesz, szukasz wyjścia z każdej sytuacji. Tak się nie da żyć, Katherine.

Chyba nie do końca go rozumiałam. Mimo to ciągnęłam tę dyskusję.

– A jak powinnam żyć? Korzystać z chwili? Nie zastanawiać się nad konsekwencjami? To może dobre dla ciebie, ale na pewno nie dla mnie.

– Nie to miałem na myśli. Po prostu przestań rozważać, co będziesz robić za tydzień, miesiąc czy rok.

– Moim ojcem jest Jordan Blakemore – przypomniałam mu ostro.

– Kat, zbyt emocjonalnie do tego podchodzisz.

– Jesteś pierwszą osobą, która mi to powiedziała. – Zaśmiałam się gorzko. – Zwykle słyszę, że jestem wyprana z emocji.

– A więc mimo tylu lat, podczas których mnie odtrącałaś, poznałem cię lepiej niż ktokolwiek inny.

– Albo... – Przerwałam, bo pojawił się kelner z zamówieniem. Kiedy poszedł, pochyliłam się w stronę Cartera i posłałam mu krzywy uśmiech. – Albo w ogóle mnie nie znasz.

– Tak uważasz?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. Niestety szybko doszłam do wniosku, że miał rację. To było dość przytłaczające. Uświadomiłam sobie, że mężczyzna, którego latami unikałam, wiedział na mój temat najwięcej. Zrozumiałam, że nigdy nikomu nie chciałam dać się poznać. Wolałam, gdy ludzie widzieli we mnie diabła, niż doszukiwali się jakichkolwiek emocji.

– Nie. Może jednak się nie mylisz.

W odpowiedzi wyszczerzył zęby, po czym zajął się śniadaniem. Ja robiłam to samo. Od czasu do czasu zerkałam na niego ukradkiem. Nie rozumiałam, dlaczego to robiłam, ale próbowałam doszukać się w nim czegoś, co mogło wytłumaczyć moją nagłą zmianę nastawienia. Zaraz jednak zrezygnowałam. Tego nie dało się rozsądnie wyjaśnić. Owszem, był przystojny, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Nawet jako nastolatka nie mogłam na niego patrzeć. Był typem faceta, który nie odpuszczał żadnej dziewczynie. Kiedyś mnie przerażał, później jedynie brzydził. Poza tym przyjaźnił się z moim bratem, a dopóki w jego domu nie pojawiła się Avery, działały się tam naprawdę popieprzone rzeczy. Nienawidziłam takich mężczyzn. I nagle ten jeden przestał być dla mnie tak bardzo odpychający.

– Proponuję teraz spacer – odezwał się Carter, gdy skończyliśmy śniadanie.

Pożałowałam, że miałam na sobie typowo sportowy strój. Gdybym włożyła szpilki, mogłabym się nimi wykręcić. Kiwnęłam głową na znak zgody, licząc, że to nie potrwa zbyt długo.

Kierowca zawiózł nas na przedmieścia, gdzie znajdował się ogromny park, a zaraz za nim niewielki las. Wysłałam z samochodu, chociaż naprawdę nie miałam na to ochoty. Zrobiłam kilka kroków, a wtedy Acosta dołączył do mnie i splótł nasze palce.

– Nie ponosi cię z tą romantycznością? – zapytałam, próbując zabrać rękę.

– Nawet nie zacząłem, a ty już psujesz zabawę. – Zacisnął dłoń na mojej, bym nie mogła się wyrwać.

– Dla mnie to też nowość, Katherine.

– Więc dlaczego to robisz?

– Dlaczego próbuję czegoś, co jest mi obce? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak.

– Bo chyba po to żyjemy.

– Nie potrafię ogarnąć twojego toku myślenia.

Weszliśmy na ścieżkę otoczoną krzewami róż.

– A musisz potrafić? Żadne z nas nie prowadzi normalnego życia, ale nie oznacza to, że powinniśmy się trzymać jakichkolwiek reguł. Tak naprawdę możemy wszystko, więc po co się ograniczać? Dziś chciałbym spędzić dzień jak normalny człowiek. Idę z tobą i wmawiam sobie, że czujesz do mnie dokładnie to samo, co ja czuję do ciebie. I wiesz co, Katherine? Jakby się zastanowić, sądzę, że to jeden z najlepszych dni mojego życia. Mimo że to tylko spacer.

Słuchałam go i z każdym wypowiedzianym przez niego zdaniem miałam coraz większy mętlik. Gdy skończył mówić, nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Właśnie dlatego milczałam, co chwilę wyganiając kolejne myśli z głowy. To było trudne. Nigdy wcześniej nie przeżyłam normalnego dnia. W gruncie rzeczy nigdy nie byłam nawet na zwykłej randce. Nikogo do siebie nie dopuszczałam i tak było mi dobrze. I nagle przez splot zdarzeń znalazłam się na spacerze z Carterem Acostą. Mężczyzną, do którego przez tyle lat czułam jedynie odrazę. Jak w ogóle do tego doszło?

Rozdział dwudziesty

Carter

Z szerokim uśmiechem na twarzy wróciłem do domu. Miałem wrażenie, że nikt i nic nie jest w stanie popsuć mi tego dnia, ale prędko zmieniłem zdanie. Avery właśnie gdzieś wychodziła, zatrzymała się jednak przede mną, posłała mi badawcze spojrzenie, po czym nieznacznie się uśmiechnęła.

– W bibliotece trwa tajne spotkanie, czekają na ciebie.

– Tajne? – Zmrużyłem powieki.

– Tajne dla mnie. Jacob nie chciał powiedzieć, o co chodzi, ale kolejna wizyta Alexa nie wróży niczego dobrego.

– Może powinienem wyjść i wrócić jutro?

– Nie wiem, o co chodzi, ale uważam, że to nie najlepszy pomysł.

– Pewnie masz rację – przyznałem z niechęcią.

Zanim poszedłem do biblioteki, wypilem szklankę whisky, czując, że będę tego potrzebował. Avery miała rację – wizyta Alexandra nie zwiastowała pozytywnych wieści. Może w innych okolicznościach owszem, ale nie wtedy, kiedy wszystko się waliło. Znowu. Współczułem rodzeństwu Blakemore. Zawsze w jakiś sposób przeżywałem wszystko razem z nimi, czułem się jednym z nich. To, co się działo, dotyczyło w dużej mierze także mnie.

Wszedłem do biblioteki i zauważyłem posępne miny Jacoba i Alexandra. Na biurku stał laptop. Kiedy tylko zamknąłem drzwi, Alex nacisnął jeden z klawiszy, a po chwili na ekranie pojawił się Vincent.

– Co za niespodzianka – skomentowałem.

– Mówcie, o co chodzi. Z wiadomości zrozumiałem, że Katherine ma problemy. Wiem o ślubie, ale to chyba nie wszystko – odezwał się Vin.

Skoro nawet jego w to wciągnęli, zapowiadał się wieczór pełen atrakcji.

– Ojciec ustalił datę ślubu. Katherine ma wyjść za mąż za miesiąc. Albo za Cartera, albo za Killiana – wyjaśnił Jacob.

– A więc pewne jest, że nie wierzy w zaręczyny z Carterem – stwierdził zamyślony Vincent. – Sprytny ruch. Kat albo zrezygnuje, przyzna się do kłamstwa i będzie zmuszona poślubić Killiana, albo wyjdzie za Cartera, a to samo w sobie będzie dla niej karą.

– Jestem tu – wyszczałem.

– Wszyscy dobrze wiemy, co o tobie myśli – odparł Vincent.

– Trochę się zmieniło.

Nie wiedziałem, po co się tłumaczę, ale musiałem walczyć z chęcią wykrzyczenia im wszystkiego, co wydarzyło się między mną a Katherine.

– Nawet jeśli, myślenie Kat nie mogło diametralnie się zmienić – orzekł Vin. – Nigdy nie chciała wychodzić za mąż i nie wierzę, że teraz jest inaczej.

– W domu ojca doszło do awantury. Nie wiemy, co teraz planuje – wtrącił Jacob.

– Katherine powinna na jakiś czas zniknąć.

– Uważamy tak samo, ale ona nie chce o tym słyszeć.

– A więc zmuście ją.

– Powodzenia. – Zaśmiałem się. – Jeśli zamierzacie zmusić do czegoś waszą siostrę, zamawiam bilety w pierwszym rzędzie. To będzie ciekawe wydarzenie.

– Nie błaznuj. Chyba nie rozumiesz, że jest w niebezpieczeństwie – fuknął Jacob.

– W niebezpieczeństwie? Zabije ją własny ojciec? Może i jest pierdolnięty, ale nie do tego stopnia!

– Carter... Żyjesz obok naszej rodziny od tylu lat i naprawdę nie wiesz, do czego jest zdolny? – powiedział poważnie Vincent. – Może zemścić się na tysiąc sposobów. Nie zabije jej, ale wzięłeś pod uwagę, że może wpaść na pomysł porwania? Zamknie ją gdzieś na kilka dni, może tygodni, a później zmusi do wyjścia za Killiana.

Zacisnąłem usta. Nie chciałem o tym myśleć, ale mieli rację. Jordan był skurwysynem. Nie mogłem o tym zapominać.

– Mimo wszystko... Nie przekonacie Katherine do usunięcia się w cień. Na samo wspomnienie o tym wścieknie się i będzie jeszcze bardziej zdeterminowana, by nie ruszyć się z miejsca. To przecież wasza siostra, znacie ją.

Spojrzeni na siebie, jakby próbowali porozumieć się bez słów. Dobrze wiedzieli, że mam rację. Ta kobieta była nie do zatrzymania. Nie dało się nią sterować ani niczego jej narzucić, bo zamieniała się w aktywny wulkan. Kurwa, kochałem ją za to...

– Potrzebujemy dobrego planu – stwierdził zamyślony Alexander.

– Co masz na myśli?

– Kat nie może wiedzieć, że jest usunięta.

– Ja pierdolę... – Westchnąłem. – Róbcie, co chcecie, ale mnie w to nie mieszajcie!

– Żartujesz? Jesteś nam potrzebny!

– Nie. Nie ma, kurwa, mowy. Dopiero przestała mnie nienawidzić.

Wyszedłem, żeby nie słuchać ich nalegań. Nie mogli mnie do tego zmusić. Czułem się, jakbym narażał ją na niebezpieczeństwo, ale nie chciałem działać wbrew niej. Wywalczyłem u niej zmianę nastawienia do mojej osoby. Zamierzałem wywalczyć także zaufanie i może kiedyś nawet miłość. Jeden fałszywy ruch mógłby sprawić, że znów zaczęłaby mnie unikać, a tego bym nie przeżył. W drodze do sypialni złapałem butelkę whisky, z którą planowałem spędzić resztę wieczoru. Spodziewałem się, że to może nie być takie proste. Już parę minut po tym, jak zamknąłem drzwi, Jacob stanął w progu.

– Wiesz, że zachowujesz się jak dziecko? – zapytał karcąco. – Dopiero zacząłeś dogadywać się z Katherine, a już mi ją przypominasz.

– Wiesz, że jedynie walczę o to, co udało mi się osiągnąć? – wycodziłem.

– Co ci się udało? Jasne, już cię nie nienawidzi, cieszę się, naprawdę. Pomyślałeś jednak, że za dzień lub dwa to wszystko może pierdolnąć?

– Nie zmuszę jej do niczego, a już na pewno nie będę działał za jej plecami.

– To dla jej dobra.

– A co będzie później? Wywieziecie ją gdzieś i co dalej? Będziecie ją tam trzymać wbrew jej woli? Jak długo? Miesiąc? Rok? A może poczekać, aż staruszek umrze, i wtedy łaskawie pozwolicie jej wrócić? Nie przemyśleliście tego, Jacob. Pamiętasz twój plan dotyczący Avery? Wypuścić ją, pojawić się po roku w jej życiu i się z nią ożenić? Też był popierdolony i nie brałeś pod uwagę niezależnych od ciebie czynników. Ten projekt pobił głupotą tamten.

– Chcę tylko, żeby moja siostra była bezpieczna.

– Ja też chcę tego dla niej. Ale nie w ten sposób.

Podszedł bliżej, usiadł na brzegu łóżka i spojrzał na mnie zamyślony.

– Co jest dla ciebie ważniejsze? To, by nie stracić w jej oczach, czy to, by nic jej nie zagrażało?

W pierwszej chwili zapragnąłem po prostu wyjść i nie wracać do tego domu przez najbliższe dni. Musiałem ochłonać, potrzebowałem tego. Ale nie mogłem uciekać. Ten problem dotyczył także mnie.

– Chcę, żeby była bezpieczna – przyznałem szorstko.

– Więc pomóż nam zapewnić jej to bezpieczeństwo!

– Jak chcecie to zrobić?

Wcale się nie zgodziłem. Chciałem jedynie się dowiedzieć, na jaki błyskotliwy pomysł wpadli. Uznałem, że mogę posłuchać, ale nie muszę zmieniać decyzji.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Katherine

Po spotkaniu z Avery czułam się odrobinę lepiej. Co prawda wciąż nie wiedziałam, co się dzieje, i nie do końca potrafiłam sobie z tym poradzić, ale przynajmniej byłam pewna, że chcę spróbować. Tak naprawdę niczym nie ryzykowałam. Carter znał mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie powinien robić sobie nadziei. Avery miała rację, mówiąc, że zasługuje na szansę. Jakkolwiek by było, on jako jedyny nie poddał się po tygodniu podchodów. Nie wiedziałam tylko, co dokładnie powinnam zrobić. Niedługo kończyłam dwadzieścia trzy lata, a nie miałam najmniejszego pojęcia o związkach. Nigdy nie były mi potrzebne, teraz też nie, mimo wszystko jakaś część mnie chciała uczynić coś, co wydawało się wbrew mojej naturze.

Następnego dnia Carter dał o sobie znać jeszcze przed południem. Napisał do mnie, gdy się zastanawiałam, jak spędzę ten dzień. Wyglądało na to, że zadbał o moje plany.

Carter: Ty, ja, wino i dobry seks?

Nie mogłam uwierzyć, że się zaśmiałam. Zadałam sobie pytanie, co się wyprawia w mojej głowie.

Ja: Zaproponuj mi coś, czego nie mogę zrobić sama.

Carter: Właśnie sprawiłaś, że moja wyobraźnia zyskała nowy wymiar.

Przeszłam z telefonem do łazienki, usiadłam na brzegu wanny i odkręciłam wodę. Czekając, aż będzie jej wystarczająco dużo, odpisałam Carterowi.

Ja: Rozumiem, że się poddajesz. Dałam Ci szansę, byś mnie zaskoczył.

Rozebrałam się, zanurzyłam w gorącej wodzie i zamknęłam oczy. Zaraz jednak otworzyłam je ponownie, usłyszawszy kolejną wiadomość.

Carter: Zapomnijmy o winie. Po prostu przyjadę i zrobię z Tobą wszystko, na co mam ochotę. Gwarantuję Ci, skarbie, że znów wykrzyczysz moje imię.

Ja: Liczę, że sprostasz zadaniu.

Zanim odłożyłam komórkę, spojrzałam na zegarek. Zastanawiałam się, jak szybko mężczyzna pojawi się u mnie. Oczami wyobraźni widziałam, jak wybiega z domu zaraz po odczytaniu mojego SMS-a.

Byłam jeszcze w ręczniku, gdy ktoś zapukał do drzwi. Poszłam na dół, spojrzałam przez wizjer i tak jak się spodziewałam, zobaczyłam Cartera.

– Wynająłeś odrzutowiec? – zapytałam wesoło, gdy tylko otworzyłam.

On jednak nie powiedział ani słowa. Wszedł do środka, zamknął drzwi i zaatakował moje usta, obejmując mnie ciasno w pasie. Wkrótce zabrakło mi powietrza, ale nie to zajmowało moje myśli. Całował mnie jak nikt wcześniej. Z pasją i namiętnością, którym poddałam się od razu. Miałam wrażenie, że zna każdy mój słaby punkt, że wie, co najbardziej lubię, i potrafi to wykorzystać.

Zrzucił z mojego ciała ręcznik, uniósł mnie i złapał mocno za pośladki. Oplotłam go nogami w pasie,

pozwalając zanieść się do sypialni. Tam postawił mnie na podłodze i nie odrywając wzroku od mojej twarzy, ściągnął ubrania. Cofnęłam się, aż uderzyłam łydkami o łóżko. Usiadłam na środku materaca, rozchylając nogi tak szeroko, jak tylko byłam w stanie. Wydawało mi się, że na ten widok w jego oczach rozbłysł ogień.

Po chwili Carter rzucił się w moim kierunku niczym drapieżnik polujący na ofiarę. Najpierw mnie pocałował, ale szybko rozłączył nasze usta i uklęknął na podłodze. Złapał moje uda, po czym schował twarz między nimi. Sunął językiem po łechtaczce. Najpierw wolno, ale zaraz przyspieszył. Zasysał ją, gryzł i lizał. Patrzyłam na niego tak długo, aż zabrakło mi tchu. Opadłam na materac, poruszając biodrami w rytm ruchów jego języka. I kiedy już czułam, że zaraz eksploduję, Carter podniósł się i zawisł nade mną.

– Jak mam się delectować twoim ciałem, kiedy płonę na samą myśl o tym, że jest moje? – zapytał ochryplym, głębokim głosem.

– Po prostu weź to, co jest twoje, Carter.

Wodził dłonią po moim brzuchu, drażniąc wrażliwą skórę, na której już po chwili pojawiła się gęsia skórka. Zadrżałam, gdy zacisnął palce na moim sutku i zassał ustami drugi. Wierciłam się pod nim, niemo błagając o więcej, a on doskonale to rozumiał. Wpiłam palce w pościel, gdy w końcu we mnie wszedł. Natychmiast zaczął mnie pieprzyć w szaleńczym tempie. Patrzyłam na jego twarz, oczy, w których malowało się pragnienie. Pomyślałam, że jest w nim coś magnetycznego. Coś, czego do niedawna nie zauważałam, a co nagle stało się dla mnie wyjątkowo pociągające. Zdawało się, że nasze ciężkie oddechy odbijały się echem od ścian i za moment będzie już po wszystkim. Ja jednak wiedziałam, że to dopiero początek. Zwykła rozgrzewka, którą serwuje mi mężczyzna. I nawet ta rozgrzewka doprowadziła mnie na szczyt. Wygięłam plecy w łuk i zamknęłam oczy, krzycząc w ekstazie jego imię.

– Gotowa na drugą rundę? – odezwał się, gdy mój oddech powoli zaczął się normować.

– Jeszcze pytasz?

Jednym zwinnym ruchem odwrócił mnie tyłem do siebie. Złapał moje biodra i pociągnął je ku sobie. Miałam teraz wypiętą pupę i ułożone na materacu piersi. Odwróciwszy głowę na bok, docisnęłam ją do chłodnej pościeli. Niewiele widziałam, jedynie zarys jego ciała, ale to mi wystarczyło. Wszedł jednym silnym pchnięciem, uderzył mnie w oba pośladki, po czym zacisnął na nich palce. Powtarzał to co chwilę, doprowadzając całe moje ciało do gorączki. Nie pamiętałam, czy kiedykolwiek byłam tak bardzo rozpalona. Chociaż lubiłam dominować, w łóżku oddawałam się bez reszty, ale mężczyźni, z którymi się spotykałam do tej pory, chyba bali się przejąć pełną kontrolę. Carter wręcz przeciwnie. Sprawił, że mu się oddałam. I – co najważniejsze – chciałam tego. Poruszał się we mnie, robiąc z moim ciałem wszystko, na co miał ochotę. Uczynił dokładnie tak, jak zapowiedział, i kurewsko mnie to kręciło.

Nagle wyszedł ze mnie, a po chwili jego kutas wsunął się między moje pośladki. Krzyknęłam i spróbowałam się podnieść, ale Carter mi na to nie pozwolił. Złapał mnie za kark i docisnął z powrotem do materaca. Drugą dłonią trzymał mocno mój pośladek. Kolejne fale gorąca przeszły przez moje ciało, sprawiając, że nie byłam już w stanie dłużej nad sobą panować. Czując, jak jego penis zaczyna we mnie pulsować, straciłam kontakt z otoczeniem. Doszłam z głośnym krzykiem. Trwało to długo, ale zdawało się ułamkiem sekundy.

Kiedy było już po wszystkim, opadliśmy na łóżko, wsłuchując się w bicie naszych serc i ciężkie oddechy. To, co się przed momentem wydarzyło, było dziwne... Kompletnie do mnie niepodobne, a jednocześnie sprawiło, że poczułam się cholernie dobrze.

– Pysznic? – zapytał.

– Tak – rzuciłam z trudem.

Po ekspresowym umyciu się wróciliśmy do łóżka. Carter przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem. Leżałam na jego torsie, zastanawiając się, co właśnie robię.

– Jaka jest szansa, że to, co się dzieje między nami, nigdy się nie skończy?

W pierwszej chwili chciałam powiedzieć, że nie ma żadnej szansy na to, by tak się stało. Zaraz jednak do mnie dotarło, że nie znam odpowiedzi na jego pytanie.

– Nie wiem.

– To już coś. Jakaś nadzieja.

– Może potrafiłabym ci na to odpowiedzieć, gdyby nie ta popieprzona sytuacja. To miejsce, mój ojciec i jego kontrola.

– Mam rozumieć, że w innym miejscu, z dala od tego gówna, mielibyśmy większe szanse?

Westchnęłam.

– Tak, chyba tak.

– Napijemy się wina?

– Chętnie.

– Przyniosę.

Obserwowałam, jak znika za drzwiami, i myślałam jeszcze raz nad jego pytaniem. Chyba nie byłam z nim szczerą. Ojciec nie stanowił problemu. Zrozumiałam, że jestem nim ja z moją awersją do zacieśniania więzi. Kiedy jeszcze chodziło o kobiety, byłam w stanie dać z siebie więcej. Wysłuchać je i opowiedzieć o sobie. Ale mężczyźni? Nienawidziłam ich dla zasady. Wyjątkiem byli moi bracia, Hudson i od niedawna Carter. Nie zmieniało to jednak zbyt wiele. Wciąż czułam lęk na myśl o zaufaniu, ale postanowiłam przynajmniej spróbować.

Wrócił z dwoma pełnymi kieliszkami. Podał mi jeden, po czym usiadł obok mnie.

– Za naszą niepewną przyszłość? – Uniósł swoje wino.

– To najgorszy toast, jaki słyszałam – powiedziałam ze śmiechem.

– Bo niezbyt często uczestniczyłaś w naszych imprezach.

– I bardzo dobrze. Moja głowa mogłaby nie wytrzymać twoich pomysłów.

Zaśmiał się, po czym upił łyk. Zrobiłam to samo, a niedługo później odstawiłam puste naczynie. Spojrzałam na zegar i zdałam sobie sprawę, że jest już naprawdę późno. Chciałam zapytać Cartera, czy zostanie na noc, ale wtedy poczułam się okropnie. Popatrzyłam na niego, ale mój wzrok pogarszał się z każdą sekundą.

– Przepraszam, Katherine. Robię to dla ciebie.

Zasnęłam.

Rozdział dwudziesty drugi

Carter

– Ona mnie zabije – wyszczałem wściekły.

Chodziłem po salonie wzburzony, nie mogąc uspokoić nerwów. Miałem ochotę wyciągnąć broń i strzelić sobie w łeb.

– Słusznie postąpiłeś.

Spojrzałem na spokojnego Vincenta, który najwyraźniej nie znał swojej siostry.

– Teraz zaczynam w to wątpić. Zrobiłem, co mi kazaliście, ale gdyby to zależało ode mnie...

– Od nikogo nie zależy. Zrobiłeś to, żeby ją ochronić. Prędzej czy później zrozumie.

– Raczej później... Gdzieś za pięćdziesiąt lat – rzuciłem pod nosem.

– To jedyne miejsce, w którym ojciec jej nie znajdzie. A tym samym nie zmusi do ślubu ani z tobą, ani z Killianem. Wróćcie, kiedy wszystko się uspokoi. Katherine nie może tak ryzykować.

– Ona chce ryzykować. Kocha, kurwa, ryzyko.

– A ty kochasz ją, prawda? Wiesz dobrze, że za takie ryzyko może zapłacić życiem.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Chodzi jedynie o to, że cała jej złość, gdy tylko się obudzi, spadnie na mnie. Nie na ciebie, Jacoba czy Alexandra. Na mnie, Vin! Udało mi się do niej dotrzeć, a teraz wszystko legło w gruzach i już tego nie odbuduję.

– Dlaczego zakładasz, że ci nie wybaczy? Maddy i ja także nie mieliśmy łatwej drogi.

– Wiesz, jaka jest różnica między Maddy a Katherine? Mad cię kocha, dlatego była w stanie wiele ci wybaczyć. A Kat dopiero zaczęła mnie tolerować.

Zacisnął usta, dając mi jasno do zrozumienia, że mam rację. Nie musiał nic więcej mówić. Sam wiedziałem, że jestem na przegranej pozycji. Nie łudziłem się nawet, że kobieta po odzyskaniu przytomności mi podziękuje. Zakładałem, że rzuci się na mnie wściekła, z zamiarem wydrapania mi oczu albo wbicia sztyletu w serce. Może nawet jedno i drugie...

Wyszedłem na zewnątrz, by w spokoju rozważyć, co powinienem zrobić. Jak jej wytłumaczyć, że zależało mi na jej bezpieczeństwie? Wpatrywałem się w lazuruwą wodę, szukając wyjścia z sytuacji. Który to już raz? Kat mogła obudzić się w każdej chwili i tylko ta myśl siedziała w mojej głowie. W końcu wziąłem się w garść, wróciłem do domu i udałem się prosto do sypialni. Naprzeciwko łóżka siedziała Maddy z książką w dłoni. Spojrzała na mnie, uśmiechnęła się subtelnie, po czym wyprostowała plecy i przyjrzała mi się zamyślona.

– Nie wyglądasz najlepiej.

– A jak mam wyglądać? – zapytałem przez zaciśnięte zęby.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz.

– Mówisz jak Vincent. Znacie ją, a wmawiacie mi, że się ułoży.

– Jest silna i zamknięta w sobie, ale jakimś cudem udało ci się przebić przez jej pancerz.

– I wszystko poszło się jebać.

Patrzyła na mnie, ale nie odezwała się ani słowem. Podeszedłem do śpiącej Katherine i położyłem dłoń na jej twarzy, wiedząc, że być może to ostatni moment, kiedy mogłem jej dotknąć. Wyglądała spokojnie, gdy pogrążona była w głębokim śnie. Zerknąłem na zegarek i uświadomiłem sobie, że niedługo się obudzi. Musiałem przyznać, że w tamtej chwili byłem tchórzem i mięczakiem. Nie miałem jaj, by zostać i poczekać, aż otworzy oczy. Opuściłem dom i ruszyłem przed siebie. Wyspa była duża, dzięki czemu okrążenie jej zajęło mi niemal dwie godziny. W tym czasie dużo myślałem, ale nie wyciągnąłem żadnych wniosków. Mogłem opuścić to miejsce, zanim Kat wyładuje na mnie całą wściekłość. Nie chciałem tego jednak robić.

Stałem przed domem i się w niego wpatrzyłem. Wziąłem głęboki wdech i ruszyłem w stronę wejścia. Pociągnąłem za klamkę i wszedłem do salonu. Maddy i Vincent siedzieli z nietęgimi minami, na ich twarzach malował się strach.

– Rozumiem, że się obudziła – stwierdziłem pod nosem.

Zrobiłem jeszcze jeden krok i w tym samym momencie do pomieszczenia wbiegła Katherine trzymająca nóż. Zobaczyłem w jej oczach wyraźną chęć mordy. Ruszyła prosto do mnie, zęby miała

zaciśnięte, a ciało – spięte, gotowe do walki.

– Najpierw utnę ci jaja, później wsadzę ci je głęboko do gardła, a na koniec będę patrzeć, jak się nimi, kurwa, dławisz.

Kiedy zatrzymała się tuż przede mną i uniosła rękę, złapałem za nią, zanim zdążyła wbić mi ostrze.

– Może chciałabyś to najpierw przegadać?

– Nie zamierzam z tobą gadać – wysyczała.

Zaczęła się szarpać. Kopnęła mnie w krocze. Puściłem jej nadgarstek i wtedy chwycił ją Vincent.

– Kat, uspokój się!

– Wyjdźcie – powiedziałem spokojnie do Vina i Mad.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – rzuciła zdeorientowana kobieta.

– Najwyżej zginę.

– Carter, lepiej, żebyśmy zostali.

Popatrzyłem na Vincenta, dając mu niemo znak, że sobie poradzę. Tak naprawdę w to wątpiłem, ale musiałem spróbować. Życie bez Katherine było dla mnie piekłem na ziemi. Równie dobrze mogłem umrzeć.

Vin podszedł niepewnie do Maddy i podał jej dłoń. Wcześniej zdążył zabrać od Kat nóż, ale to wcale nie sprawiło, że poczułem się lepiej. Kiedy tylko wyszli, kobieta rzuciła się na mnie z pięściami. Może nie wyglądała, ale silnego ciosu pozazdrościłby jej niejeden mężczyzna. Nie osłaniałem się, kiedy wymierzała mi kolejne razy. Dopiero gdy opadła z sił, złapałem jej ręce i przyciągnąłem skrzepowaną do siebie.

– Możesz mnie nienawidzić, ale zrobiłem to dla ciebie.

– Nie pieprz, że myślałeś o moim bezpieczeństwie, dosypując mi czegoś do kieliszka!

Znów chciała walczyć. Wrywała się, ale trzymałem ją mocno.

– Wszystko, co zrobiłem, zrobiłem dla ciebie! Nie mogłem pozwolić, by coś ci się stało!

– Nienawidzę cię, Carter – wycedziła przez zęby.

Mówiła mi to niejednokrotnie, ale teraz poczułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce. Puściłem ją, odszedłem o krok i uniosłem ręce.

– Więc mnie zabij.

Rozdział dwudziesty trzeci

Katherine

Naprawdę chciałam go zakatrupić. Nie mogłam jednak tego zrobić, coś mi na to nie pozwalało. Może w jakimś stopniu sądziłam, że na to nie zasłużył. Oczywiście, że nie zasłużył. Piekło na ziemi było dla niego zdecydowanie lepszą karą.

– Nie zamierzam tu być ani chwili dłużej. Wracam do domu – fuknęłam, po czym spojrzałam za okno. – Gdzie my, kurwa, właściwie jesteśmy?!

– Bardzo daleko od domu, Kat. Nie uciekniesz stąd.

Czułam, jak wszystko się we mnie gotuje.

– Żartujesz sobie? Zamknęliście mnie w więzieniu?!

– To dla twojego dobra.

– Jeśli jeszcze raz mi to powiesz, naprawdę cię zamorduję! Chcę wracać do domu!

– Alexander i Jacob starają się z całych sił, by jak najszybciej do tego doszło. Posłuchaj... – Carter ostrożnie postawił krok do przodu, ale na widok mojej miny od razu się zatrzymał. – Wygląda na to, że Jordanowi bardzo się śpieszy. To, że dał nam miesiąc na ślub, wcale nie oznaczało, że dotrzyma słowa. Być może planował cię porwać i zmusić do małżeństwa z Killianem.

Nie wierzyłam w te popieprzone spekulacje.

– Jest sukinsynem, ale nie do tego stopnia. W tej chwili bardziej przeraża mnie wasza obsesja na jego punkcie niż on sam!

– Musisz zrozumieć, że wszyscy pragniemy twojego dobra.

– Skończ to powtarzać. Gdzie jest Vincent? Chcę wrócić do domu!

Nie czekałam na odpowiedź. Po prostu wyszłam na zewnątrz, ale szybko się zatrzymałam zaskoczona widokiem, który ujrzałam. Nie wiedziałam, co to za miejsce, ale dotarło do mnie, że szansa na ucieczkę jest raczej niewielka.

Przemierzyłam kawałek, kierując się w stronę wody, a wtedy pojawił się Vin.

– Chcę wracać – powiedziałam nerwowo.

– Nie możesz. Zostaniesz tu, dopóki nie będzie bezpiecznie.

– Nie jestem twoim więźniem, do jasnej cholery! Gdzie mnie, kurwa, przywieźliście?!

Tym swoim spokojem doprowadzał mnie do białej gorączki. Patrzył na mnie jak na dziecko, a już za to miałam ochotę wydrapać mu oczy. Miał szczęście, że był moim bratem.

– Kiedy w końcu pojmiesz, że nie jesteś pępkiem świata? – zapytał karcąco.

Myślałam, że oszaleję. Wszystko się we mnie gotowało.

– Ja tak nie myślę. To wy obchodzicie się ze mną jak z jajkiem! Albo odcinacie mnie od wszystkiego, albo wywozicie bez mojej zgody!

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, Kat... Swój zachowaniem nie pokazujesz odwagi, tylko głupotę. I to, kurwa, skrajną głupotę. Nawet ja nie miałem zamiaru ryzykować starcia z ojcem. Ukryłem się tu z własnej woli, ale niech ci się nie wydaje, że to mi się podoba. Chcę wrócić, ale nie teraz, kiedy Mad i mnie grozi niebezpieczeństwo. Sama powinnaś dojść do takiego wniosku, ale zamiast tego zgrywałaś waleczną i nieustraszoną. Właśnie dlatego Carter posunął się tak daleko. A jeśli o niego chodzi, mam nadzieję, że go nie zabiłaś. Chyba on jako jedyny jest w stanie znieść twoje humory i nie dostać bzika.

Stałam nieruchomo, wpatrując się w brata tak, jakbym widziała go po raz pierwszy. Poczułam wstyd i jeszcze większą złość. Nie wiedziałam już nawet, czy jestem wściekła na nich, czy na samą siebie. Oczywiście dotarły do mnie słowa Vincenta. Doskonale wiedziałam, o czym mówi, i gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że miał absolutną rację. Własna duma nie pozwoliła mi przyznać się do błędu. Jakiś głos wciąż mi powtarzał, że nie mieli prawa zabierać mnie wbrew mojej woli. Uniosłam więc głowę i minęłam Vina, ruszając na brzeg. Zamierzałam iść wzdłuż niego, dopóki nie trafię na jakąś cywilizację, nawet jeśli miałoby mi to zająć kilka dni.

Bardzo szybko dostrzegłam, że znalazłam się na wyspie. Nie była duża, ale spokojnie mogłaby pomieścić kilkanaście osób ceniących dużą przestrzeń. Zastanawiałam się, co to za miejsce, ale nie było zbyt

dużo czasu na dumanie. Kiedy zrobiłam kółko i ponownie znalazłam się pod domem, miałam ochotę się rozpłakać. Nienawidziłam poczucia bezradności. Dawało mi wrażenie, że jestem słaba i do niczego się nie nadaję. Nikogo to jednak nie obchodziło. Liczył się przecież cel, który sobie obrali. Chyba sami do końca nie wiedzieli, jaki on jest. Pragnęli śmierci ojca, ale nie chcieli go zabijać. Próbowali się dowiedzieć, o co chodzi, ale nie potrafili znaleźć sensownych informacji. Nagle pomyślałam, że może dzięki ślubowi z Killianem wszystkie nasze wątpliwości wreszcie zostałyby rozwiane. Szybko jednak wyrzuciłam ten pomysł z głowy.

Wróciłam do domu, który wydawał się pusty. Odnalazłam miejsce, w którym Vincent trzymał niezły zapas alkoholu, wzięłam butelkę koniaku i poszłam z nią na taras. Usiadłam na drewnianej podłodze, oparłam plecy o ścianę i spojrzałam przed siebie. Sama wyspa była urokliwa i mogłabym spędzić na niej trochę czasu, gdyby nikt mnie do tego nie zmusił.

Piłam, kłócąc się z własnymi myślami. Piłam, bo chciałam zapomnieć, ale zamiast tego miałam w głowie wszystko jeszcze intensywniej. Piłam, łudząc się, że to mi pomoże. Po opróżnieniu połowy butelki poczułam, jak samotna łza spływa po moim policzku. Chciałam ją otrzeć, ale czyjaś ciepła dłoń mnie ubiegła. Uniósłam głowę i ujrzałam zatroskaną twarz Cartera. Wciąż byłam na niego wściekła, ale nie znajdowałam w sobie już siły się miotać ani krzyżeć. Poza tym powiedziałam wszystko, co miałam mu do powiedzenia.

– Odejdź. Nie chcę na ciebie patrzeć – szepnęłam, wbijając wzrok w palmę przed sobą.

– Będziesz mnie karać do końca życia, Kat?

– Karać? – Zaśmiałam się gorzko. – Wiesz, dlaczego nie miałam ochoty na jakiegokolwiek relacje z mężczyznami? Nie chciałam związku nawet na luźnych zasadach? Żeby nie czuć. A kiedy już komuś zaufałam, zostałam zdradzona.

– Katherine! Kurwa! – Ukłęknał przede mną i ujął palcami moją twarz. – Strach o ciebie uważasz za zdradę?! Umierałam na myśl, że mógłbym cię stracić! W twoim słowniku to jest zdrada?! Jesteś na mnie zła, bo cię kocham? Bo mi na tobie zależy? Bo jesteś całym moim światem? Kurwa! – Wstał i gwałtownie ruszył w stronę drzwi. – Nie mam już siły się z tobą szarpać. Im więcej dla ciebie robię, tym bardziej mnie odtrącasz – dodał cicho, po czym wszedł do domu.

Wbrew własnej naturze zaczęłam płakać. Nigdy nie pozwalałam sobie na taką słabość, ale w tamtym momencie nie byłam w stanie jej stłumić. Miałam dość swojego życia i tego, z czym musiałam się zmagać. Ojciec psychopata to jedno, ale Carter... Nie potrafiłam samej sobie wyjaśnić, co się ze mną dzieje.

Pijana wróciłam do domu, niemal wpadając na Maddy. Najpierw popatrzyła na mnie spod przymrużonych powiek, później pokiwała ledwo zauważalnie głową, a na koniec odezwała się w sposób, w jaki wcześniej zwracał się do mnie Vincent. Jakby besztła dziecko.

– Weź się w garść, Kat. Nikomu nie pomagasz, gdy tak się zachowujesz.

– A więc nic się nie zmieniło – wydusiłam z trudem.

– Każdy się o ciebie martwi. Szkoda tylko, że tego nie widzisz.

Po tych słowach odeszła. Stałam jeszcze przez chwilę w tym samym miejscu. To nie było łatwe, bo pokój wirował wokół mnie. Ledwo udało mi się wejść po schodach, po drodze kilkakrotnie o mało z nich nie spadłam. Odnalezienie sypialni zdawało się zadaniem nie do wykonania, w końcu jednak się udało. Plusem tego stanu był umysł niezdolny do ułożenia nawet jednej najprostszej myśli. Zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Rozdział dwudziesty czwarty

Carter

Następny dzień zaczął się zdumiewająco spokojnie. Być może wszystko przez to, że Katherine nie pojawiła się rano w kuchni. Śniadanie zjedliśmy w ciszy, a do południa nie działo się zupełnie nic. Wiedziałem jednak, że ten stan nie potrwa długo.

– Wczoraj była nieźle wstawiona – skomentowała Maddy, po czym spojrzała na mnie. – Wydarzyło się coś, co mogłoby ją doprowadzić do takiego stanu? – zapytała pełna podejrzeń.

Patrzyłem w telewizor, ale myślami błądziłem gdzieś daleko. Na pytanie Mad niemal się zaśmiałem.

– Nawet jeśli, nie ja byłem tego przyczyną. Zaczynam myśleć, że Kat ma serce z lodu – odparłem pośpiesznie.

– Jest rozkapryszoną egoistką, ale ma uczucia. Po prostu ich nie okazuje. Jak większość z nas – odezwał się poważnie Vincent. – Znasz naszą rodzinę. Katherine nie jest taka bez powodu. Sam pomyśl, przez co musiała przejść.

Oczywiście zdawałem sobie z tego sprawę. Właśnie z tego powodu nie poddawałem się od lat. To prawda, Kat była taka, bo los jej nie oszczędzał. Mimo wszystko liczyłem, że ta skorupa w końcu pęknie.

– Wiesz coś na temat ojca? – zmieniłem temat, by choć przez chwilę nie myśleć o tej kobiecie.

– Niewiele. Dochodzimy do wniosku, że niczego się nie dowiemy, dopóki nie dopnie swego.

– Ślub?

– Dokładnie.

– Katherine zniknęła. Komu tym razem postanowi zniszczyć życie?

– Obawiamy się, że to Davina zostanie zmuszona do ślubu z Killianem. Jest jeszcze zbyt młoda, więc gdyby tak się stało, otrzymamy czas, żeby temu zapobiec.

– Śpieszy mu się. Wątpię, by czekał na Davinę.

– A więc Seth. Może też znaleźć inne wyjście. Nie mam pojęcia, Carter. W Nowym Jorku panuje teraz zupełna cisza.

– Ciszka przed burzą – rzuciłem pod nosem. – To nie wróży niczego dobrego.

– Musimy czekać i liczyć, że uda nam się wygrać z szaleństwem własnego ojca.

– Zastanawia mnie, co ukrywa. Dlaczego tak bardzo chce połączyć się z Danielsami.

– Chyba wiem, jak to w końcu odkryć.

Na dźwięk głosu Katherine odwróciliśmy się w stronę schodów. Dołączyła do nas, usiadła na fotelu i spojrzała na Vincenta.

– Muszę wrócić do Nowego Jorku. I zanim zaczniecie protestować, posłuchajcie, co mam do powiedzenia.

– Już mi się to nie podoba, ale dobrze, mów.

– Jeśli zgodzę się na ślub z Killianem, dowiemy się wszystkiego. Kiedy już będziemy mieć jasność co do intencji ojca, wezmę rozwód.

Nie mogłem tego słuchać. Już prawie krzyknąłem, że się nie zgadzam, ale w ostatniej chwili zacisnąłem zęby i po prostu wyszedłem. Zanim zamknąłem za sobą drzwi, usłyszałem, jak Vin bombarduje ten pomysł. Znałem Kat wystarczająco długo, by wiedzieć, co się dzieje, kiedy ktoś jej odmawia. Nie chciałem na to patrzeć ani poznawać więcej szczegółów jej chorego pomysłu. Dotarło do mnie, że mimo tego, co się między nami wydarzyło, wciąż byłem dla niej nikim. Przez jedną krótką chwilę wmawiałem sobie, że nasze relacje uległy zmianie, ale prawda w brutalny sposób wyszła na jaw. Zacząłem tęsknić za czasami, kiedy Kat kazała mi spierdalać, gdy tylko na nią spojrzałem. Nagle pojąłem, że tak było po prostu lepiej. Nie łudziłem się chociaż, że coś między nami będzie.

Położyłem się na jednym z hamaków wśród kilku wysokich palm. Przymknąłem powieki. Rozważałem powrót do Nowego Jorku. Nie musiałem być na wyspie. Zostałem z nadzieją, że Kat w końcu się opamięta. Oddycham dla niej. To jednak nie miało sensu. Być może po powrocie doświadczyłbym na własnej skórze gniewu Jordana Blakemore'a, ale żaden ból nie mógł równać się z tym, który odczuwałem w środku. Byłem gotów na śmierć. Mogła przynieść mi ukojenie.

Usłyszałem, że nie jestem sam. Otworzyłem oczy i spojrzałem w lewo. Zaskoczył mnie widok Katherine układającej się na hamaku obok. Zerknęła na mnie przelotnie, po czym wpatrzyła się w niebo.

– Nie chodzi o mnie, Carter. Chcę, żeby to się już skończyło. Ojciec niszczy życie nam wszystkim. Sam dobrze wiesz, że nie przestanę tego robić, dopóki nie dopnie swego.

To, że cokolwiek mi powiedziała, uznawałem za coś nadzwyczajnego. Bez pretensji, krzyku... Jej głos był spokojny, kojący. Trzy razy zastanowiłem się nad słowami, zanim otworzyłem usta.

– Problem w tym, że chcesz zrobić z siebie przynętę. To nie jest dobry pomysł, Kat. Jest jednym z najgłupszych, jakie słyszałem, a przecież przyjaźnię się z Jacobem.

– Nie rozumiesz mnie.

– Nie. Tak samo, jak ty nie rozumiesz mnie.

– Carter, nie chcę tu być. Nie chcę się ukrywać.

– Daj nam chociaż kilka dni. Zawsze możemy wmówić sobie, że jesteśmy na wakacjach, a w domu czeka na nas spokój.

– Jeśli potrafisz wmówić sobie takie rzeczy, nie możesz być człowiekiem.

Zaśmiałem się cicho.

– Siła afirmacji. Zobacz, latami wmawiałem sobie, że w końcu będziesz moja.

Od razu ugryzłem się w język. Spiałem się, czekając na atak ze strony Katherine, ale ku mojemu zaskoczeniu ona się uśmiechnęła.

– Przez parę dni mogę udawać. Ale nie ma mowy o latach.

– Co się stało?

– Co masz na myśli?

– Dokładnie pamiętam, jak rzuciłaś się na mnie z chęcią mordy w oczach. A teraz jesteś zagadkowo spokojna.

– Dostałam reprimendę od starszego brata. – Zaśmiała się. – Może Vincent ma wiele racji. Nauczyłam się żyć tak, by nikt nie mógł mnie zranić. Nie wierzę, że to mówię, ale Vin i ja jesteśmy do siebie podobni.

– Ty jesteś zdecydowanie ładniejsza.

Lubiłem jej śmiech. Rzadko mogłem go słuchać, więc za każdym razem delectowałem się tym dźwiękiem, jakbym więcej miał go już nie usłyszeć. Z tą kobietą było to niestety możliwe.

– Dowiem się w końcu, co to za wyspa?

– Jeśli dobrze zrozumiałem, należy do Alexa. Kupił ją jakiś czas temu na fałszywe nazwisko, żeby w razie czego zapaść się pod ziemię.

– I okazało się, że nie przydała się jemu, tylko Vincentowi i mnie – mruknęła pod nosem.

– Teraz musimy zrobić wszystko, żeby nikt więcej nie musiał się tu ukrywać.

– To brzmi jak coś niemożliwego.

– Twoi bracia stają na rzesach, żeby to zmienić.

– Wiem o tym, ale znam własnego ojca. Jeśli postawi sobie jakiś cel, osiągnie go.

– Teraz mu się to nie uda.

Naprawdę w to wierzyłem. Czulem, że spokój jest blisko. Wystarczyło jedynie wyciągnąć po niego rękę. Jordan Blakemore musiał zginąć. Jak najszybciej. Czekałem na ten dzień. Oczami wyobraźni widziałem, jak kulka wystrzelona z mojego glocka przeszywa mu głowę.

– Muszę coś zjeść – odezwała się Kat po chwili ciszy.

– Nie wiem, czy słyszałaś, ale jestem znakomitym kucharzem.

– Wątpię, ale zaryzykuję i sprawdzę się, czy mówisz prawdę.

Zeszliśmy z hamaków i skierowaliśmy się do domu. Miała rację – kłamałem. Nie było mi po drodze z gotowaniem.

Rozdział dwudziesty piąty

Katherine

To, co przygotował Carter, było... Nie potrafiłam znaleźć nawet odpowiedniego słowa.

– Nigdy bym nie pomyślała, że makaron może tworzyć tak pięknie zlepioną bryłkę – skomentowałam rozbawiona.

– To sztuka. Nie zwykłe spaghetti bolognese, lecz arcydzieło przedstawiające lawę.

– Obawiam się, że twoja lawa może być dla mnie śmiertelna.

Skrzywił się, próbując ukryć śmiech.

– Zazdrościsz mi talentu.

Wstałam od stołu, wiedząc, że nic i nikt nie zmusi mnie do spróbowania tego, co przyrządził Carter. Otworzyłam lodówkę. Z radością odkryłam w niej kilka potraw, które pewnie ugotowała Maddy. Wzięłam jedno z opakowań, nie przywiązując wagi do tego, co znajduje się w środku. Wiedziałam, że na pewno jest lepsze niż popisowe danie Cartera. I choć patrzył na mnie spođe łba, nie przeszkadzało mi to w jedzeniu.

– Ranisz moje uczucia – powiedział urażony.

– Zabierasz mnie tutaj, żeby nic mi się nie stało, a teraz usiłujesz mnie otruć.

– Staralem się.

– Doceniam.

Uśmiechnął się, po czym złapał widelec i dołączył do mnie. Przez chwilę jedliśmy w ciszy. Przerwał ją Vincent. Kiedy tylko wszedł do kuchni, miałam jasność, że coś się wydarzyło.

– Dzwonił Jacob. Jest coraz gorzej.

– O czym mówisz? – zapytałam nerwowo. – Co się znowu stało?

– Killian Daniels zniknął bez śladu. Ojciec założył, że stoi za tym któreś z nas.

– A stoi?

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Tak, Katherine, jestem pewien. Nie ma mnie tam, ale wiem o wszystkim.

Przeczuwałam, że kolejne kłopoty spadną na nas w ciągu kilku dni. Jak miałam wobec takich rewelacji udawać, że jest w porządku? Przez moment znów czułam się jak tuż po przebudzeniu w tym miejscu. Wzięłam głęboki oddech. Nie mogłam tracić głowy, kiedy wszystko było tak cholernie niepewne.

– Jesteśmy w dupie, Vin – odezwał się Carter. – Czy tylko ja widzę, że nie mamy wyjścia? Kto będzie kolejną ofiarą Jordana? Seth? Alex? A może Davina? Nie myślicie chyba, że ze względu na jej wiek wasz ojciec przełoży swoje plany? Pozwolenie na ślub załatwi w kilka minut.

– I zanim zrobimy cokolwiek, Davina będzie mężatką – dokończyłam.

– Cieszę się, że zaczęliście się ze sobą zgadzać, ale postradaliście rozumy. Dopóki żyje matka, Davina jest bezpieczna.

„Dopóki żyje matka”... Spojrzałam przerażona na Vincenta, wiedząc, że pomyślał dokładnie o tym samym co ja. Udał jednak opanowanego. Ojciec był bezwzględny. Nie należało zakładać, że nie poświęci żony w imię własnych ambicji.

– Chciałbym zwiedzić Ateny – wtrącił Carter. – Mówiliście, że to możliwe.

Vincent najpierw przyjrzał mi się badawczo. Bezbłędnie odczytałam jego wątpliwości. Nie miałam zamiaru uciekać. Po ułożeniu sobie wszystkiego doszłam do wniosku, że nawet gdybym to zrobiła, nie wiedziałabym, co dalej. Zazwyczaj działałam pochopnie, robiłam coś, zanim to przemyślałam, i przeważnie nie skutkowało to przykrymi konsekwencjami. Tym razem mogło być inaczej.

– Załatwię jacht na jutro – powiedział bez przekonania Vin.

– Czy to bezpieczne? – zapytałam zaciekawiona.

– Wystarczy, że będziemy uważać i nie rzucać się w oczy. A nawet jeśli ktoś nas tam zauważy, nie będzie szukał tutaj.

Nie poznawałam własnego brata. Kiedyś był zupełnie inny. W takiej sytuacji nie ryzykowałby nawet wyjściem z domu. Przerażało mnie to, co miłość robiła z ludźmi.

Próbowałam odnaleźć się w miejscu, w którym przebywałam. W roli uprowadzonej córki bossa, która postanawia przestać walczyć. Klóciłam się sama ze sobą, ale przyszedł moment, w którym dałam sobie spokój z rozterkami. To chyba dlatego, że dotarło do mnie, jak kruche jest życie. Moje życie.

Wieczorem zesłam na parter, usłyszawszy ożywioną rozmowę dobiegającą z salonu. Na środku stolika zauważyłam laptop, a na jego ekranie – Jacoba i Alexa. Obaj mieli posępne miny. Podobnie wyglądały twarze Vincenta i Cartera.

– Coś się stało? – zapytałam, zwracając uwagę wszystkich.

Podeszłam bliżej, usiadłam obok Cartera i spojrzałam na braci.

– Chyba wiemy, skąd ta chęć połączenia się z Danielsami – odpowiedział poważnie Alexander.

– Podzielicie się tym ze mną?

– Do tej pory uważaliśmy, że chodzi o większą władzę... Zwykłe ambicje powiększenia terenu. Davina rzuciła nowe światło na całą sytuację.

– Co ona ma z tym wspólnego?! – Podniosłam głos. – Jeśli ojciec ją do czegoś zmusił...

– Do niczego jej nie zmusił! Znalazła się w odpowiednim miejscu we właściwym czasie. Podслуchała, jak ojciec rozmawia z Martinem. To Danielsowi zależy na poszerzeniu terytorium. To on pragnie władzy, a ojciec zrobi wszystko, by mu ją dać.

– Dlaczego?

– On kogoś szuka, Kat. Nie wiem, jak wiele usłyszała Davina i czy wszystko zrozumiała właściwie, ale wygląda na to, że ojciec desperacko potrzebuje jakiegoś nazwiska.

– To nie trzyma się kupy. Dla kogo poświęcałby aż tyle? Wiecie coś więcej? Kim jest ta osoba?

– Nic więcej nie wiemy. Wątpię, że uda nam się tego dowiedzieć. – Alex zacisnął usta, a po jego minie widać było, że bije się z myślami. – Obawiamy się, że... że będzie tylko gorzej – wydusił z trudem.

– Może być gorzej? – Carter zaśmiał się gorzko. – Macie jakiś plan? Cokolwiek?

– Killian zniknął, więc próba wyciągnięcia czegokolwiek od niego nie wchodzi w grę. Richie go szuka, ale zakładamy, że sam nie ma o niczym pojęcia.

– Skoro ojciec nie zdradził szczegółów nawet jemu, cała ta sprawa musi być bardziej pokręcona – stwierdził zamyślony Vincent.

– I co teraz? Siedzimy i czekamy? – zapytałam wytrącona z równowagi. – Ile to ma jeszcze trwać?! Może powinnam wrócić? Skoro Killiana i tak nie ma...

– Wrócisz i co dalej, Kat? – wyszczał Jacob. – A jeśli on nagle się pojawi?! Albo ojciec wymierzy ci karę za ucieczkę?! Nigdzie się nie wybierasz. Zostajesz tam, gdziekolwiek jesteś, i czekasz, aż coś się wyjaśni.

Co miało się wyjaśnić? Byliśmy w czarnej dupie, bez szansy na wydostanie się z tej popieprzonej sytuacji.

– Jeśli Killian się nie odnajdzie, Nora znów będzie zaręczona – odezwał się nieobecny głosem Carter.

– Tego się obawiamy – odparł Jacob. – Myślę, że niedługo poznamy kolejne plany ojca.

Te plany mogły nas zniszczyć. Znowu. Miałam ochotę wykrzyknąć, że trzeba go zabić, ale znałam ich odpowiedź. Poza tym jakaś część mnie była ciekawa, kim jest tajemnicza osoba, którą tak desperacko próbuje odnaleźć ojciec.

Po rozmowie z braćmi wróciłam do sypialni. Chciałam odpocząć w ciszy, ale do drzwi zapukał Carter.

Rozdział dwudziesty szósty

Carter

Niepewnym krokiem wszedłem do jej pokoju. Wolałem zachować ostrożność, by w razie czego mieć szansę na ucieczkę. Chciało mi się śmiać z samego siebie. Nie bałem się śmierci, ale tej kobiety... Tak, jej się bałem. Czy to czyniło mnie mięczakiem? Czasami odnosiłem takie wrażenie, ale w tamtej chwili nie patrzyłem na to w ten sposób.

– Zamierzałem przynieść butelkę czegoś mocniejszego – odezwałem się, zamykając za sobą drzwi. – Ale wolałem nie dostarczać ci narzędzi, którymi możesz mnie zaatakować.

Uśmiechnęła się ledwo zauważalnie.

– Po ostatnim piciu mam dość alkoholu. Po co przyszedłeś?

Zrobiłem krok w jej kierunku.

– Żeby porozmawiać. Sprawdzić, co u ciebie. Wybadać sytuację.

– Wybadać sytuację? – powtórzyła zdezorientowana.

– No wiesz... Na jakim etapie jesteśmy.

– Ach, tak...

– Kat, muszę to wiedzieć.

– Pytasz o to teraz, kiedy cały świat wali się nam na głowy?

– Kiedy będzie odpowiedni moment? Wiesz dobrze, że to nie ma znaczenia.

– Nie naciskaj, bo dostaniesz odpowiedź, której nie chcesz usłyszeć – powiedziała ostrzej.

Westchnąłem. Zaryzykowałem zbliżenie się do niej. Usiadłem na łóżku tuż obok kobiety i spojrzałem na nią w skupieniu.

– Nie naciskam. Nigdy tego nie robiłem.

Przez chwilę tylko mierzyła mnie wzrokiem. Miałem wrażenie, że chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język. Odwróciła głowę w stronę okna, a ja cierpliwie czekałem na jej kolejny ruch. Znałem ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że o czymś intensywnie myśli. Nie wiedziałem tylko o czym. O mnie? O ojcu? O tym, kogo chce odnaleźć? Nad tym ostatnim sam się zastanawiałem. Przyszło mi nawet do głowy, że chodzi o dziecko z inną kobietą. Ale po co chciałby go szukać? Przecież był bez serca. To, że miał inne dzieci, uznawałem za niemal pewne.

– Pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że możesz zabić mojego ojca? – zapytała cicho.

– Jakby to było wczoraj.

W jej głowie niewątpliwie narodził się kolejny plan, w którym miałem się udać na misję samobójczą.

– Dlaczego chciałeś to zrobić?

– Naprawdę o to pytasz?

Wtedy znów na mnie popatrzyła, a jej spojrzenie było niewiarygodnie łagodne.

– Nie chodzi mi o twoje uczucia w stosunku do mnie. Dlaczego chciałeś poświęcić swoje życie?

– Właśnie dla uczuć, Katherine. Gdybym cię uwolnił, mógłbym umrzeć. To byłaby spokojna śmierć.

– Ojciec musi odpowiedzieć za wszystko, co zrobił, ale nie zginie z twoich rąk.

To zabrzmiało źle. Kurewsko źle.

– Z twoich także nie zginie, Kat – rzekłem ostrzegawczo. – Nie myśl nawet, że ci na to pozwolę.

– Nigdy nikogo nie słuchałam. Przecież wiesz.

– Liczę, że tym razem jednak nie zrobisz niczego głupiego. Nie zmuszaj mnie, żebym przywiązał cię do łóżka i trzymał tak, aż zagrożenie minie. I nie myśl sobie, że teraz żartuję. Wiem, że nigdy byś mi tego nie wybaczyła, ale lepiej mieć cię, nawet jeśli mnie nienawidzisz, niż nie mieć w ogóle.

Wstała, po czym podeszła do okna. Wpatrywałem się w jej plecy. Miałem nadzieję, że nie rozważa postawienia wszystkiego na jedną kartę. Z tej wyspy nie uciekniesz, ale następnego dnia, jeśli jej nie dopilnuję, mogła zrobić coś, czego nie dałoby się już naprawić.

– Mam tego dość, Carter.

Podszedłem do niej, objąłem ją od tyłu w pasie i ułożyłem brodę na jej barku.

– Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. Czasami znalezienie go wymaga czasu, ale jestem przekonany,

że już niedługo wszystko się zmieni.

– A jeśli nie?

Zacisnąłem usta. Czekala na konkretną odpowiedź. Żałowałem następnych słów, zanim w ogóle otworzyłem usta.

– Jeśli nic się nie zmieni, postąpimy według twojego planu.

Odwrociła się do mnie. Spojrzała tak, że moje serce na moment stanęło.

– Rok.

– Co?

– Daję nam rok. Jeśli w tym czasie ojciec nie zdechnie, zabiję go sama.

– Nie. Ja to zrobię, Katherine. Ty musisz żyć.

– Żyłam. Przez pewien krótki czas. Później jedynie wegetowałam, udając, że jestem szczęśliwa.

Zrobiłam już wszystko, co chciałam zrobić, i jestem gotowa na śmierć.

Nie mogłem tego słuchać. Przytuliłem ją mocno, ledwo się kontrolując.

– Jeśli myślisz, że na to przystanę, jesteś w błędzie.

– Myślisz, że mnie znasz. Że wiesz, jaka jestem. To tylko złudzenie, w które wierzysz.

Przeniosłem dłonie na jej policzki i pochyliłem się tak, by nasze twarze były na tej samej wysokości.

– To ty żyjesz złudzeniem, Katherine. Wiem dokładnie, jaka jesteś. Z nas dwojga to ja znam cię lepiej. Wmawiasz sobie wiele rzeczy. Chcesz nienawidzić, chcesz, żeby ludzie się ciebie bali. Ale prawda wygląda inaczej.

– W twoich oczach jestem kimś, kim nigdy nie byłam i nie będę, Carter. Właśnie dlatego uważam, że to, co zaszło między nami, było błędem. Prędzej czy później do ciebie dotrze, że się myliłeś.

Chciałem krzyczeć, ledwo udało mi się zachować spokojny ton. Wszystko we mnie płonęło, a ja stwarzałem pozory, że jest dobrze. Ilekroć stawialiśmy krok do przodu, cofaliśmy się o dwa. Nie miałem już siły, a jednocześnie wiedziałem, że nie przestanę walczyć, dopóki będzie bić moje serce. To było moim przekleństwem.

– Posłuchaj mnie. Powiem to ostatni raz. Kocham cię za to, jaka jesteś. Nie wmawiaj mi, że cię nie znam. Poznałem cię już z najgorszej i najlepszej strony. Patrzę na ciebie i widzę, jaki masz humor. Wiem, czy o czymś myślisz, czy jesteś szczęśliwa, czy coś cię trapi. Wiesz, ile razy miałem ochotę to rzucić? Znaleźć sobie kogoś, dzięki komu przestanę o tobie myśleć? Teraz, nawet gdybym bardzo tego chciał, jest za późno. Bo pozwoliłaś mi do siebie dotrzeć i już nic nigdy nie będzie takie samo.

– Carter... Ja... – Odsunęła się o krok, po czym spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem. – Ja muszę chyba zostać sama.

Przymknąłem powieki, czując rozrywający ból. Dlaczego byłem takim idiotą? Kiwnąłem głową i wyszedłem z jej sypialni, choć jakaś część mojej duszy wciąż pragnęła walczyć. Coś mi mówiło, że gdybym to zrobił, coś wreszcie ruszyłoby do przodu.

Wróciłem do siebie. Po drodze do łóżka sięgnąłem po butelkę koniaku. Usiadłem na materacu, opierając plecy o ścianę. Pomyślałem, że kiedyś było lepiej. Nienawidziła mnie, ale wtedy jej słowa nie sprawiały, że czułem się, jakbym umierał. Marzyłem o niej, chciałem dotknąć jej delikatnej skóry, znów poczuć smak jej ust. Na tę kobietę nie istniał sposób. Nie była jak pozostałe, które poznałem. Mimo wszystko ciągle próbowałem i z każdą kolejną próbą coś we mnie umierało. Tylko ona mogła sprawić, że znów zacznę żyć.

Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie jej uśmiechniętą twarz. Ponownie poczułem chęć wtargnięcia do jej sypialni. Bałem się jednak. Robiliśmy chyba postępy, przynajmniej tak to widziałem. Postąpienie wbrew jej woli kosztowałoby mnie zbyt wiele. Dostaliśmy rok. Niepewny rok, po którym to, co budowaliśmy, mogło runąć. Zrozumiałem, że powinienem wykorzystać ten czas, bo przecież może po trzystu sześćdziesięciu pięciu dniach będę martwy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Katherine

Leżałam blisko dziobu jachtu, korzystając ze słońca i z ciszy. W mojej głowie co chwilę pojawiały się nowe pomysły, ale je ignorowałam. Nocą nie spałam zbyt długo. Analizowałam, rozważałam i... płakałam. Nigdy wcześniej nie czułam się tak słaba. Wszystko, co się wydarzyło, zmieniło mnie. A może po prostu pokazało, kim naprawdę jestem? Może Carter miał rację i sama tego nie wiedziałam? Najpierw byłam sterowana przez ojca, później podjęłam się nieudolnej próby odnalezienia siebie. Skończyłam marnie...

Nagle odniosłam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Otworzyłam oczy, by się upewnić, że to Carter. Stał niedaleko oparty o kosz dziobowy i mi się przyglądał. Usiadłam, ściągnęłam okulary i spojrzałam na niego.

– Co?

– Nic. Tylko patrzę.

– Widzę, że chcesz coś powiedzieć.

– Jest wiele rzeczy, które chciałbym powiedzieć. Jeszcze więcej chciałbym po prostu zrobić. Na przykład rzucić się na ciebie i całować, aż zabraknie ci tchu. Pieprzyć cię tu i teraz, nie zwracając uwagi na to, że w każdym momencie może pojawić się twój brat.

Siedziałam otępiała, wpatrując się w niego tak, jakbym usłyszała od niego takie słowa po raz pierwszy. W końcu wstałam, podeszłam do niego i spojrzałam mu w oczy.

– Zastanawia mnie jedno... – Zrobiłam dłuższą pauzę, obserwując, jak z każdą sekundą na jego twarzy pojawia się coraz większa niepewność. – Dlaczego po prostu tego nie robisz?

Uśmiechnął się nieznacznie, a po chwili jego usta wpiły się w moje. Nie miałam problemów z tą decyzją. Po prostu tylko ja wiedziałam, jak bardzo boję się kolejnego kroku. Pozwoliłam mu się pocałować. Pozwoliłam dłoniom błądzić po jego nagim torsie. Pozwoliłam, żeby dotykał zachłannie mojego ciała. Pozwoliłam mu na to wszystko i nawet przez chwilę nie myślałam, że popełniam kolejny błąd.

Poczułam, jak jego palce rozplątują wiązanie bikini na mojej szyi. On naprawdę chciał to zrobić. Powinam to przerwać, ale potrzebowałam tego. Nie byłam w stanie powiedzieć o tym głośno. Brakowało mi jego bliskości i poczucia bezpieczeństwa, a on potrafił mi je zapewnić. Nie musiał nic robić, wystarczyło, że był przy mnie, a ja go nie odtrącałam.

– Katherine – wyszeptał w moje usta. – Jesteśmy obserwowani.

Przerwałam pocałunek, po czym spojrzałam przez ramię. Maddy i Vincent stali obok masztu, przyglądając się nam z dziwnymi minami. Odwróciłam się do nich, przytrzymując górę bikini na piersiach.

– Normalnie dalibyśmy wam chwilę dla siebie, ale jesteśmy już prawie na miejscu – powiedział zadowolony Vincent.

Złapał swoją ukochaną za rękę, a następnie odszedł z nią wolnym krokiem. Carter nachylił się do mnie i złożył pocałunek na moim ramieniu. Zawiązał sznureczki, a kiedy odwróciłam się w jego stronę, położył mi dłoń na policzku.

– Wiedziałem, że nie mogę mieć tyle szczęścia.

Zaśmiałam się krótko.

– Mad wspominała, że wracamy dopiero jutro – rzuciłam.

– Nie mów mi tak, bo mam na sobie zbyt ciasne spodnie, by po takiej informacji stawianie kroków przyszło mi z łatwością.

Z uśmiechem zesłam pod pokład, żeby się ubrać. Minęłam bratową, a ona oczywiście poszła za mną do kajuty.

– Co to było? Nie nadążam za wami. Najpierw go nienawidzisz, później się z nim bzykasz, później chcesz go zabić, a teraz znów się obejmujecie.

– To skomplikowane.

– Zauważyłam, ale chciałabym ogarnąć choć część z tego, co się dzieje.

– Nic się nie dzieje. – Wzruszyłam ramionami. – Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Sama nie wiem, jak nazwać to, co nas łączy.

– Pomyślmy. – Podeszła do mnie i spojrzała mi w oczy zadowolona, unosząc kąciki ust. – Może to miłość?

– To akurat nie jest odkrywczyste, Maddy. Carter nie kryje się z tym od lat.

– Mówię o tobie.

Zaczęłam się śmiać, ale przerwałam na widok wyrazu twarzy Mad.

– Nie jestem zdolna do miłości – stwierdziłam.

– To akurat pieprzenie, którego ja nie kupuję.

– A więc żyjesz w błędzie.

– Długo się znamy, Katherine. Nigdy nie zrobiłaś mi nic złego. I popraw mnie, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że zależy ci na moim szczęściu. Ludzie, którzy odczuwają takie emocje, z reguły są zdolni do miłości.

– A więc jestem wyjątkiem.

– Wyjątkiem jest twoja skłonność do wmawiania sobie wszystkiego.

Po tych słowach wyszła. Nie miałam zamiaru myśleć o tym, co mi powiedziała. Ubrałam się szybko i wróciłam na pokład. Carter i Vincent przygotowywali się do cumowania. Czułam na sobie spojrzenie Maddy, ale je ignorowałam. Założyłam ciemne okulary, dzięki którym mogłam przyjrzeć się Carterowi bez ryzyka, że ktoś to dostrzeże. Sama nie wiedziałam, co o nim myślę, a tym bardziej co do niego czuję. Z pewnością przestał mnie drażnić. Już to uważałam za ogromną zmianę, której się nie spodziewałam. I owszem, zaczął mnie pociągać, czego także bym się nie spodziewała. Gdzie w tym wszystkim jednak miała być miłość, o której przekonywała mnie moja przyjaciółka? Jeśli nawet istniała możliwość, że umiem kochać, do tego uczucia było mi bardzo daleko.

Po przejściu przez port musieliśmy przebić się przez tłum ludzi, by w końcu znaleźć miejsce, w którym będzie można swobodnie złapać oddech.

– Już mi się tu nie podoba – powiedział Carter, przyglądając się zatłoczonemu chodnikowi.

– Kwestia przyzwyczajenia. Poza tym dalej jest spokojniej – odparł Vincent.

– Niedaleko jest mnóstwo sklepów, gdybyście czegoś potrzebowali – dodała Maddy.

– Teraz potrzebuję alkoholu – mruknęłam.

– Możemy spędzić wieczór w klubie. Później wrócimy na jacht, prześpiemy się tam, a rano wrócimy na wyspę.

Spojrzałam krzywo na brata.

– Nie mają tu hoteli?

– Mają, ale lepiej unikać kamer. Pamiętaj, że każde opuszczenie wyspy jest dla nas ryzykiem.

– W takim razie chcę iść na zakupy.

– A ja chcę trzymać się od tego jak najdalej. – Carter się zaśmiał.

– Pójdę z Kat, a wy... róbcie, co chcecie – stwierdziła Mad.

Vincent kiwnął głową, następnie podszedł do niej i ujął jej brodę.

– Tylko uważajcie na siebie. Spotkajmy się tu za dwie godziny.

Kiedy odeszliśmy, bratowa zaczęła zasypywać mnie pytaniami.

– Jesteście razem? Zwodzisz go? A może sama nie wiesz, czego chcesz? Gubię się w waszych relacjach.

– Nie zwodzę go. Jasno dałam mu do zrozumienia, że szansa na związek jest nikła – odparłam znudzona.

– Oznajmiłaś mu to, kiedy się obmacywaliście?

– To, że nie stworzymy normalnego związku, nie oznacza zakazu obmacywania się.

– Carter o tym wie?

Wypuściłam głośno powietrze i warknęłam z irytacją.

– Mad! Tak, myślę, że Carter wie. Uważa, że mnie zna, więc nie muszę mówić mu na każdym kroku, że nic nas nie łączy.

Spojrzała na mnie tak, że wewnątrz zadrżałam.

– Jasne. Wiesz przecież, co robisz.

Miałam świadomość, że to sarkazm, ale nie zamierzałam reagować. Jak mogłam wytłumaczyć coś, czego sama nie rozumiałam? Nie wiedziałam, co się dzieje i czy nie powinnam zrezygnować z

jakiegokolwiek układu z Carterem. Jeśli spojrzeć na to inaczej, do tej pory robiłam tak co chwilę i nawet mnie zaczęło to już męczyć.

Weszliśmy do butiku wypełnionego po sufit ubraniami zupełnie nie w moim stylu. Popatrzyłam dookoła, krzywiąc się na widok intensywnych kolorów i barwnych wzorów na tkaninach. Zanim zdążyłam objąć wszystko wzrokiem, Mad zgarnęła z jednego z wieszaków sięgającą kostek zwiewną kieckę. Była biała, kobieca i w ogóle do mnie nie pasowała.

- Pięknie będziesz w tym wyglądać – powiedziała, uśmiechając się szeroko.
- Zapomnij. Chodźmy tam, gdzie nie sparaliżuje mnie liczba kolorów.
- Jeśli sądzisz, że w innych sklepach jest inaczej, bardzo się mylisz.
- A więc zostanie mi tylko to, co zabrał Carter.
- Chociaż przymierz.

Znałam ją, nie odpuściłaby, gdybym tego nie zrobiła. Zabrałam od niej sukienkę i poszłam w stronę przebieralni. Przypomniał mi się dzień, kiedy wszystko jeszcze się układało. Prawie wszystko. Davina była mała, a ja zaczęłam dorastać. Przychodziła do mnie i przymierzała moje ciuchy, jednocześnie każąc mi wkładać sukienki, które znalazła w mojej garderobie. Już wtedy ojciec był zimny i bez uczuć, ale mogliśmy się cieszyć choć namiastką dzieciństwa. Później tylko się pogarszało. Ja nie chciałam się podporządkować, a on mnie karał. Im częściej to praktykował, tym bardziej się buntowałam. Kiedyś nawet mnie zamknął, myśląc, że się złamię. Był w ogromnym błędzie. Po kilku miesiącach stałam się nie do zatrzymania. Niezdolna do ludzkich słabości. Odpuścił niemal od razu, ale przez to zbyt mocno skupił się na Davinie. Nie chciał, by poszła w moje ślady, a więc trzymał ją krótko przez całe jej dzieciństwo. Ona jednak była twarda. Wiedziałam, że nadejdzie dzień, w którym przestanie to ukrywać.

Wyszłam z przymierzalni, czując się jak klaun. Maddy otworzyła szeroko oczy, po czym podeszła do mnie, zasłaniając usta dłonią. Taksowała wzrokiem chyba każdy centymetr mojego ciała.

- Wyglądasz w tym obłędnie! W życiu nie pomyślałabym, że ubranie może tak zmienić człowieka!
- Tak, czuję się zupełnie inaczej. Jakbym związała z cyrku. Moja pewność siebie spadła o połowę, więc za chwilę będę pewnie uciekać wzrokiem od ludzi – rzuciłam zirytowana. – Pójdę to zdjąć i odwieść.
- Żartujesz? Musisz koniecznie kupić tę sukienkę! I jeszcze parę innych!
- Teraz to chyba ty żartujesz, Mad – powiedziałam ostrzegawczym tonem.
- Pomyśl tylko. Jesteś w miejscu, gdzie nikt cię nie zna. Z chłopakiem, którego nie tak dawno temu nienawidziłaś. Możesz przy okazji udawać, że jesteś kimś kompletnie innym.
- Słońce ci nie służy, Mad.

Odwróciłam się i ponownie zamknęłam w przymierzalni. Wiedziałam, że Maddy chciała dobrze, ale nie rozumiała jednego. Nie byłam nią. Nie potrafiłam się dostosować i udawać, że jest w porządku.

Po wyjściu ze sklepu miałam dość zakupów, ale Mad postawiła na swoim i zaprowadziła mnie jeszcze do kilku miejsc. Na koniec byłam jej nawet wdzięczna. Co prawda nie znalazłam dla siebie zbyt wiele, tylko garstkę rzeczy, ale zakupy skutecznie odciągnęły moje myśli od ponurej rzeczywistości Blakemore'ów. Wszystko zmieniło się jednak w ciągu sekundy. Gdy wracałyśmy do Cartera i Vina, na naszej drodze stanął człowiek, którego już nigdy więcej nie chciałam widzieć.

Rozdział dwudziesty ósmy

Carter

Wypiłem z Vincentem piwo, przyglądając się pięknym widokom. Odpoczywałem, choć wiedziałem, że to nie potrwa długo.

– Często tu przyplwacie? – zapytałem, nie kryjąc ciekawości.

Każda taka podróż mogła kosztować ich wiele. Stary Blakemore nie przestał ich szukać.

– Czasami. Kiedy czegoś potrzebujemy. Zazwyczaj większość rzeczy dostarczają nam na wyspę.

– Nie boisz się takiego ryzyka?

– Przyzwyczailem się do niego przez te lata. Jest nieodzowną częścią mojego życia.

Miał rację. Żył ryzykiem, nawet jeśli tego nie chciał. Jak każdy, kto przebywał w świecie Jordana Blakemore'a.

– Co zamierzasz, gdy to szaleństwo się skończy?

– Zabiorę żonę do domu. I zapomnę o tym, co wydarzyło się wcześniej – powiedział pewny swoich słów.

– Wiesz, o co pytam.

Spojrzał na mnie zamyślony. Uniósł delikatnie kąciki ust, po czym odwrócił głowę w stronę przechodzących obok nas ludzi.

– Nie chcę kontynuować tego, co zaczął ojciec, ale nie zamierzam rezygnować z jedyne go życia, jakie znam.

– Myślałem, że to życie ci ciąży.

– Tylko z jednego powodu, Carter. Kiedy zniknie on, znikną moje problemy.

Zastanawiałem się nad tym, jak wszystko będzie wyglądać. Do tej pory to Jordan trzymał władzę i przydzielał terytoria synom. A gdy go zabraknie? Dopiero stali się prawdziwą rodziną, a ja czułem, że władza ich poróżni. Miałem nadzieję, że się mylę i do tego jednak nie dojdzie.

Rozglądałem się, wypatrując Katherine. To było pojebane, ale nie mogłem przestać o niej myśleć. Musiałem ją zobaczyć. Z każdą kolejną minutą bez niej wpadałem w dziwny stan. Martwiłem się, że stała się jej krzywda, i bardzo szybko zacząłem wariować. Kiedy ją zobaczyłem, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Szybko jednak zgasł. Gdy dostrzegłem, kto idzie tuż za nią, byłem gotów wyciągnąć broń. Nie wiedziałem nawet, co robię, dopóki nie poczułem na sobie uścisku. Vincent złapał moje ramię, gdy sięgałem po pistolet.

– Zanim odpierdolisz coś idiotycznego na oczach tysięcy ludzi, poczekaj.

– Zabiję go. Nawet jeśli nic nie zrobił, zabiję go za to, że jest tak blisko niej – syknąłem wściekły.

Kiedy do nas podeszli, złapałem Kat za rękę i przyciągnąłem do siebie.

– Co to, kurwa, jest?! – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Możesz nie wierzyć, ale spotkaliśmy się przypadkiem – odparł posępnie Killian. – I dobrze się złożyło. Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

– Co ty kombinujesz? – odezwał się Vincent. – Chodzą plotki, że przepadłeś bez śladu.

– Z tego samego powodu, dla którego zniknęliście wy. Możemy pogadać tam, gdzie nikt się nie drze?

Spojrzałem na Katherine. Nie wyglądała na przekonaną, ale to ona pierwsza kiwnęła głową. Udaliśmy się na jacht. Ani na moment nie traciłem czujności. Widziałem, że Vin tak samo jak ja trzyma dłoń niedaleko broni.

– Zakładam, że przewidywaliście różne opcje, w tym ślub mój i Daviny – zaczął Killian. – I tak, wasz ojciec postanowił do tego doprowadzić.

– Nie wierzę! Nie może być aż tak popieprzony! To jeszcze dziecko! – krzyknęła Katherine.

– Właśnie dlatego się wycofałem. Ślub z tobą nie był złą wizją, ale nie pojebało mnie na tyle, żeby zenić się z małolatą tylko po to, by spełnić ambicje ojca. Nora nie może się pozbywać po rozstaniu z Vincentem, więc matka kategorycznie zabroniła wciągania jej w kolejne pomysły. A więc zostaliśmy tylko ja i Davina.

– Mamy uwierzyć, że zakłuło cię w sercu i postanowiłeś uciec, żeby nie krzywdzić młodej

dziewczyny? – zapytałem podejrzliwie.

– Nie dbam o to, w co wierzysz. Kiedy wrócę do Stanów, szybko się dowiecie o planowanym ślubie z Daviną. Zanim zdążycie zrobić cokolwiek, będzie już po wszystkim.

– Kogo szuka mój ojciec? – wtrącił Vin.

– Też chciałbym to wiedzieć. To musi być ktoś ważny lub ktoś, kto mu zagraża. W przeciwnym razie nie oddałby nam połowy władzy tylko po to, żeby dostać informację na ten temat.

– Czyli to był taki układ? Martin wie coś, co powie, dopiero gdy nasze rodziny się połączą?

– Dokładnie.

– A ty oczywiście nic nie wiesz.

– Wiem tyle, ile wiecie wy.

– Wygląda na to, że dopóki Killian się ukrywa, jesteśmy względnie bezpieczni – zwrócił się do nas Vincent.

– Nie byłbym tego taki pewien. Mój ojciec pragnie być kimś wielkim, wasz pragnie znaleźć kogoś, kogo podobno szuka od lat. Jeśli będzie trzeba, zmuszą Norę do ślubu z którymś z waszych braci. Ojczulek nie powie niczego, dopóki nie stanie się kimś ważnym. Wasz nie da mu nawet procenta swoich terenów, jeśli nie usłyszy imienia i nazwiska. Jak widzicie, sytuacja jest patowa.

Przez kolejne minuty siedzieliśmy w ciszy. Chyba każdy z nas próbował ułożyć sobie w głowie najnowsze rewelacje i znaleźć rozwiązanie. Problem polegał na tym, że nie było wyjścia. Przynajmniej wtedy tak właśnie myślałem.

– Co planujesz? – zapytał Killiana Vincent.

– Pozwiedzam trochę świata. Nie wracam do domu. Na pewno nie teraz.

– Chyba że ktoś cię znajdzie – wtrąciła Katherine.

– Nie tak łatwo mnie złapać – odparł z pewnością siebie. – Martwiłbym się raczej o to, co zrobicie wy. Na ślubie się nie skończy. Wszystko się zmieni.

Odnosiłem wrażenie, że Daniels miał więcej informacji, niż chciał nam wmówić. Próby wyciągnięcia z niego czegokolwiek wydawały się stratą czasu. Zdradził tyle, ile chciał. Dał nam wskazówkę, ale to my musieliśmy odnaleźć wyjście z labiryntu.

– Nie martwisz się o to, co się stanie z twoją siostrą? Że przez twoją ucieczkę ucierpi? – odezwała się zamyślona Kat.

– Jest dorosła. Poradzi sobie. Martwię się o siebie.

Po tych słowach opuścił nasz jacht, zostawiając po sobie niepewność i pytania, na które nikt nie znał odpowiedzi. Zabrałem Katherine pod pokład, widząc, że jest wzburzona. W tym stanie stwarzała niebezpieczeństwo nawet dla samej siebie. Sięgnęła po koniak, gdy tylko zamknęliśmy się w kajucie. Upiła łyk, otarła usta wierzchem dłoni i spojrzała na mnie tak, że przez moment rozważałem ewakuację z tego miejsca. Jakby przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu oznaczało dla mnie wyrok śmierci. Chociaż zazwyczaj tak właśnie było.

– Nie wiedziałam, że jest takim sukinsynem – powiedziała Kat, nie kryjąc emocji. – Nagle uświadomiłam sobie, że ani ja, ani żaden z moich braci nie jesteśmy jednak pozbawieni serca.

Podszedłem do niej, usiadłem na fotelu i wyciągnąłem rękę zapraszająco. Kiedy Kat się zbliżyła, złapałem ją i posadziłem na kolanach. Była zaskakująco opanowana, zważywszy na emocje malujące się w jej oczach.

– Cały czas próbuję ci to wyjaśnić. Myślisz, że nie masz serca, że jesteś niezdolna do uczuć... To nieprawda. Martwi mnie fakt, że musiałaś usłyszeć kilka słów od Danielsa, by w końcu to zrozumieć.

– Carter – szepnęła, ujmując palcami moje policzki. – To nie tak, że nie chcę związku. Nie mam też rozdwojenia jaźni. Wiem, jak wszystko wygląda z boku, ale nie potrafię inaczej. Boję się.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Więc czego się boisz?

– Że to ja skrzywdzę ciebie. Pomyślę, że to nie ma sensu... Nie wiem, kurwa, nie wiem.

Puściła mnie, więc przyciągnąłem jej twarz. Gdy nasze usta niemal się stykały, wyszeptalem:

– Już teraz wiesz, że to ma sens. Musisz tylko dopuścić do siebie ten fakt. Widzę, jak na mnie patrzysz, kiedy zapominasz przybrać maskę zimnej suki. Po prostu posłuchaj siebie, zamiast wmawiać sobie kolejne rzeczy.

– To nie takie proste.

– Wszystko jest proste. Wystarczy tylko odpowiednia motywacja i chęci.

Ściągnąłem ją z kolan, żeby wstać. I choć było to dla mnie kurewsko trudne, wyszedłem, żeby pozwolić jej uporządkować myśli. Nie bałem się ich. Tego dnia poczułem, jak drżała pod wpływem mojego dotyku. Nie mogła tego udawać. Pragnęła mnie i musiała w końcu to zrozumieć.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Katherine

Stałam pod drzwiami jego kajuty jakieś dziesięć, może piętnaście minut. Już nawet wyciągnęłam rękę, by zapukać, ale w ostatnim momencie ją opuściłam i okręciłam się na pięcie. Weszłam na pokład jachtu, uniosłam głowę i wpatrzyłam się w gwiazdy zdobiące niebo. Noc była spokojna, ale w mojej głowie szalał istny sztorm. Wiedziałam dokładnie, czego chcę, ale nie potrafiłam się do tego przyznać. Próbowałam to zrobić. Naprawdę starałam się wytłumaczyć samej sobie, że mam prawo do szczęścia.

– Kat?

Odwrociłam się w stronę brata. Przyglądał mi się z troską i niepewnością. Do tej drugiej akurat zdążyłam przywyknąć. Widziałam ją w oczach większości ludzi. Nie dziwiło mnie to. Byłam niedostępna. Rozchwiana, szorstka i uparta.

– Tak?

– Co tu robisz? Jest środek nocy.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie.

– Chodzisz dokładnie nad moją kajutą.

– Och. Obudziłam cię?

– Powiedz mi lepiej: co nie daje ci spać?

– Po co pytasz, skoro dobrze wiesz?

Postąpił krok do przodu. Stał naprzeciwko mnie i uśmiechnął się blado.

– Maddy kiedyś powiedziała, że jesteśmy do siebie podobni. Wtedy ją wyśmiałem. Teraz jednak widzę, że miała rację. Oboje żyliśmy w przekonaniu, że nasze role na tym świecie są precyzyjnie określone i nic nie możemy na to poradzić. To nieprawda, Katherine.

– Może i mamy wspólne cechy, ale jesteśmy w zupełnie różnych sytuacjach.

– Zakochałem się w Mad od pierwszego wejrzenia. Ty pokochałaś Cartera dopiero wtedy, gdy pozwoliłaś mu się do siebie zbliżyć. Nieważne, kiedy do tego doszło, ważne, że doszło.

– Nie kocham go – odparłam twardo.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Moja siostra jest ślepa.

– Wiesz lepiej, co czuję? – wycedziłam.

– Wygląda na to, że każdy wie. Nikt nie jest ślepy, Kat. Patrzysz na niego tak, jak on przez lata patrzył na ciebie. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jakie uczucia do niego żywisz. Jeśli chcesz dalej się okłamywać, daj mu odejść. On na to nie zasłużył.

– Myślałam, że nigdy go nie lubiłeś.

– Ktoś, kto jest zdolny do przyznania się do miłości, zasługuje na szacunek.

– Boję się, że przez moją słabość stanie się coś złego.

– Miłość nie osłabia, Katherine. Ona czyni człowieka silniejszym. Sprawia, że życie nabiera kolorów. Żeby się o tym przekonać, musisz w końcu przestać uciekać i chować się w swojej skorupie.

Kiedy wrócił pod pokład, usiadłam na ławce i jeszcze raz spojrzałam w niebo. To, co mówił Vin, zdawało się takie proste. Było proste. Musiałam jedynie ściągnąć z siebie blokadę, która unieruchamiała mnie za każdym razem, gdy wykrywała, że jestem słaba. Tak właśnie czułam się przy Carterze. Słaba, bezbronna... Zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy nie miałam go obok.

W końcu wstałam i udałam się pod drzwi jego kajuty. Nie zapukałam – weszłam do środka i tak cicho, jak potrafiłam, zakradłam się do jego łóżka. Wślizgnęłam się pod kołdrę, a wtedy on się poruszył.

– Jeśli to sen, nie budź mnie – wyszeptał.

Położyłam głowę na jego kłacie, a on objął mnie ramieniem. Znów poczułam się słaba, a jednocześnie bezpieczna. Na mojej twarzy pojawił się zarys uśmiechu, gdy sobie uświadomiłam, jakie emocje tak naprawdę mną targają.

– Carter?

– Yhym?

– Kocham cię – powiedziałam z trudem.

Te słowa nigdy wcześniej nie wyszły z moich ust. Zrobiło mi się gorąco, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. Carter znieruchomiał. Nie odezwał się. Miałam wrażenie, że nawet przestał oddychać. Podniosłam się, by spojrzeć na jego twarz. Patrzył na mnie inaczej niż dotąd. Chociaż w pomieszczeniu było ciemno, dokładnie widziałam spojrzenie tego mężczyzny. Hipnotyzował mnie nim.

– Powtórz to – poprosił cicho. – Nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem.

Żeby tego dokonać, musiałam znaleźć w sobie sporo odwagi. To było nawet zabawne. Wypowiedzenie dwóch słów stanowiło wyzwanie, któremu mogłam nie sprostać.

– Powiedziałam, że cię kocham.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją Katherine? – Zaśmiał się, przyciągając mnie do siebie.

Nasze usta się złączyły, by przypieczętować moją deklarację. Carter całował z pasją, która mnie obezwładniała i przyspieszała bicie serca. W ciągu kilku sekund znalazł się nade mną i docisnął moje ciało do materaca. Taniec naszych warg i języków przyspieszał. Nagle pasję zastąpiło pożądanie, które doprowadzało nas oboje do obłędu. Niedługo później zostałam pozbawiona ubrań, które Carter dosłownie ze mnie zdarł. Zawisł nade mną i uniósł głowę, jakby chciał mi się przyjrzeć. Dziwiło mnie, że jest w stanie jeszcze nad sobą panować. Sama myślałam już tylko o jednym.

Rozchyliłam nogi, a wtedy jego twarz rozjaśnił przebiegły uśmiech. Już po sekundzie poczułam twardego penisa wodzącego po mojej łechtaczce. Niespiesznie kierował się do miejsca, w którym najbardziej pragnęłam go poczuć. Kiedy się we mnie wsunął, odchyliłam głowę i wydałam z siebie cichy pomruk. Chciałam znacznie więcej. Potrzebowałam tego równie mocno jak powietrza. Wiedział o tym, widział to i sam z pewnością czuł to samo.

– Nie baw się ze mną – poprosiłam drżącym głosem.

Poruszał się wolno, doprowadzając mnie tym do coraz większego szaleństwa.

– Powiedz mi, że jesteś moja. Powiedz, że już nigdy nie pomyślisz o tym, żeby ode mnie uciec – zażądał twardo. – Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

Zatrzęsłam się, usłyszawszy jego ton i sposób, w jaki wypowiadał każde słowo. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, próbując pozbierać myśli do kupy. Nagle przestał się poruszać i utkwiał we mnie niecierpliwym wzrokiem. Z trudem udało mi się nabrać powietrza do płuc.

– Jestem twoja, Carter. – Mój głos drżał tak jak ciało. – Kocham cię i już nigdy nie pomyślę, żeby od ciebie uciec.

Gdy wymówiłam tę deklarację, wbił się we mnie jednym gwałtownym pchnięciem. Krzyknęłam i zacisnęłam uda na jego biodrach. Od razu zaczął się we mnie szybko poruszać. Dokładnie tak, jak lubiłam najbardziej. Rozpływałam się pod tymi intensywnymi doznaniem. Zdawały się idealnie dostosowane do moich potrzeb. To było zaskakujące, bo wciąż uważałam, że wcale mnie nie zna. On jednak za każdym razem dawał mi do zrozumienia, że to ja się mylę.

Byłam już na granicy, czekałam na orgazm, który zabierze mnie daleko od rzeczywistości. Carter jednak miał zupełnie inne plany. Niespodziewanie wyslizgnął się z mojego wnętrza, po czym płynnym ruchem odwrócił mnie tyłem do siebie. Wypięłam pośladki, a wtedy penis kolejny raz wsunął się w moją wilgotną dziurkę. Jego biodra uderzały o mój tyłek, a dłonie błądziły po ciele. Podniosłam się na tyle, na ile byłam w stanie, a wtedy objął mnie ciasno w talii i zatopił zęby w mojej szyi. Krzyknęłam, czując, jak ogarnia mnie ekstaza. Przyspieszył, a każdą moją komórkę na nowo zalała fala gorąca. Nie czułam już na sobie ciężaru Cartera, więc dźwignęłam się i wyprostowałam, pozwalając mu zacisnąć palce na moich piersiach. Unosiłam się i opadałam na kutasa, wsłuchując się w głośny i ciężki oddech kochanka. Szybko zmienił pozycję i napał znowu. Leżałam na materacu, tymczasem on posuwał mnie raz za razem.

Zaczęłam się więc, gdy ponownie poczułam kumulujące się w podbrzuszu napięcie, które pragnęło się uwolnić. Carter wchodził we mnie jeszcze głębiej, z jeszcze większą intensywnością. Po serii silnych pchnięć opadł na mnie, ale wciąż poruszał się rytmicznie, a jego urywany oddech owiewał mój kark. Przejął nade mną całkowitą kontrolę, a to nakręcało mnie jeszcze bardziej. Nigdy nie byłam tak bezbronna i spragniona jednocześnie.

Miałam wrażenie, że w moim podbrzuszu doszło do eksplozji. Krzyczałam i skręcałam się pod Carterem, rozkoszując się najbardziej płomiennym orgazmem, jakiego doświadczyłam. Zanim skończyłam, mężczyzna dołączył do mnie, a to sprawiło, że doznania trwały jeszcze dłużej.

– Właśnie dlatego powinniśmy się razem zestarzeć – odezwał się, chociaż wciąż oddychał z trudem. Poczekajłam, aż ze mnie zejdzie i położy się obok. Kiedy tak się stało, przekręciłam głowę w jego stronę, by móc na niego spojrzeć.

– Dlaczego?

– Bo z nikim innym nie będzie nam tak dobrze jak ze sobą.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Powiedz, że nie mam racji.

Odwróciłam się na plecy.

– Masz rację, Carter.

Rozdział trzydziesty

Carter

Obudziłem się z myślą, że to wszystko jedynie mi się przyśniło. Po chwili zauważyłem Katherine. Czekałem już tylko, aż otworzy oczy i znów się odsunie. Oczywiście liczyłem, że tak nie będzie, ale przecież ją znałem.

– Dzień dobry – wyszeptała, mając wciąż zamknięte oczy. – Gapisz się na mnie.

– Nie dziw mi się, leżysz naga obok mnie i... czy mi się wydaje, czy ty się uśmiechasz?

Wtedy zaśmiała się głośno i uniosła powieki.

– Wiem, o co ci chodzi. – Wstała, zabierając ze sobą kołdrę i się nią owijając. – Niczego nie żałuję,

Carter.

– Będziesz musiała mi to udowodnić.

Zeskoczyłem z łóżka, po czym złapałem ją mocno i przyciągnąłem. Niemal rzuciłem się na jej usta, by ich posmakować. Uczucie, które mi towarzyszyło, gdy mnie całowała, było niesamowicie uzależniające. Miałem jednak parszywe szczęście. Ktoś zapukał do drzwi, przerywając nam brutalnie.

– Carter! Zbieraj się! Katherine zniknęła!

– Twój brat się o ciebie martwi – wyszeptałem do kobiety. – Znalazłem ją! – krzyknąłem w stronę wyjścia.

– Co? – Vincent otworzył drzwi. – Byłbym wdzięczny, gdybyście się zdecydowali. Wracamy na wyspę.

Katherine zaśmiała się głośno, gdy Vin wyszedł.

– Pewnie zbierał już ekipę poszukiwawczą – stwierdziła.

– Nie dziw mu się. Gdybyś naprawdę zniknęła, zabiłbym każdego, kto stanąłby na mojej drodze – wyszeptałem.

Złożyłem buziaka na jej ramieniu i choć chciałem zrobić z nią jeszcze wiele rzeczy, musiałem odłożyć je na później. Błyskawicznie się ubrałem, by pomóc Vincentowi, a Kat wróciła do siebie, żeby się ogarnąć.

Kiedy tylko dołączyłem do Viny, spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek.

– Jeszcze się nie ciesz – rzucił.

– Co masz na myśli?

– Nic złego. Po prostu znam swoją siostrę i wiem, jak bardzo potrafi być niestabilna. Trzymam za was kciuki, ale...

– Ale nie wierzysz, że nagle nam się ułoży? – zapytałem nerwowo.

Nie rozumiałem, co chciał powiedzieć. Cisnęło mi się na usta, że nie tylko Katherine jest niestabilna. Pamiętałem nasze rozmowy. Co niby się zmieniło?

– To nie tak. Wierzę i mam taką nadzieję. Nie jestem jedynie pewien, czy ułoży się teraz. Kat zmienia decyzję pod wpływem emocji, a tych jej obecnie nie brakuje.

I z tym musiałem się zgodzić. Niestety.

– Zamiast skupiać się na tym, co może pójść nie tak, zastanówmy się, jak wrócić do domu bez ryzyka utraty życia z rąk waszego ojca.

W odpowiedzi kiwnął głową, nie odzywając się już więcej. Chyba próbował znaleźć rozwiązanie, ale tak samo jak ja nie miał pojęcia, jak się wyplątać z sytuacji, która wydawała się bez wyjścia. Wrócić do Stanów i pozwolić mojej kobiecie poślubić Killiana? Gdyby się o tym dowiedział, na pewno prędko by wrócił. A może poczekać, aż Jordan przekona matkę Nory, że jej córka musi wyjść za któregoś z braci Blakemore'ów? Najprostszą opcją było zwykłe morderstwo, ale o tym nikt nie chciał słuchać. Z wyjątkiem Katherine.

Po powrocie na wyspę Vin od razu rozsiadł się w salonie z laptopem. Już po chwili połączył się z braćmi i streścił im przebieg spotkania z Killianem. Kat siedziała na fotelu, wsłuchując się w rozmowę, ale nie odezwała się ani słowem. Podszedłem do niej, a wtedy uniosła głowę i spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach.

– Coś się stało? – wyszeptałem do jej ucha.

– Nie. Tylko martwię się o Davinę.

– Może udałoby się nam ją ściągnąć tutaj?

Vincent najwyraźniej to usłyszał, bo natychmiast zabrał głos:

– To zbyt ryzykowne. Dopóki Killian się ukrywa, Davina jest bezpieczna.

– Może powinniśmy dać mu to, czego chce? – wtrącił Alexander.

– Co masz na myśli?

– Z jednej strony wreszcie wiemy, o co chodzi, i tak naprawdę moglibyśmy zabić go już teraz. Z drugiej jednak to wciąż nierozważne. A gdyby tak jeden z nas ożenił się z Norą tylko po to, by odkryć prawdę?

– I co dalej? – zapytałem zaciekawiony. – To niewiele zmieni.

– Mylisz się. To zmieni więcej, niż nam się wydaje.

– Wyjaśnij mi to – poprosiłem Alexa.

– Ślub z Norą nie jest niczym wiążącym. Jak się okazuje, nie chodzi nawet o poszerzenie zasięgu naszej władzy, tylko o oddanie jej części ludzi, którzy wiedzą o czymś, o czym nie wie nasz ojciec i z jakiegoś powodu nie jest w stanie się dowiedzieć.

– Poznamy motyw ojczulka, a rozwód nie będzie problemem – dodał Jacob.

– A nie pomyśleliście, że Danielsowie mogliby zabezpieczyć się od rozwodu? – zapytała Katherine. – Wystarczy, że podsuną papier, który będzie go zabraniał.

– To nie jest wysoka cena – odparł Alex. – Ślub i tak nie ma znaczenia.

– Głupi plan. Podoba mi się – wtrącił Richie. – Który chce zostać panem młodym? Ja odpadam. Zabiłbym Norę, zanim doszłoby do nocy poślubnej.

– Ja mam Avery. Nie zrobię jej tego – powiedział Jacob.

– Ja się zgłaszam – rzekł Alexander. – Nie chciałem tego, ale chodzi o naszą rodzinę.

Zapanowała cisza. Po chwili przerwał ją Richie.

– Szykuje się nam kolejna impreza rodzinna. Chyba kupię nowy garnitur na tę okazję.

– Ojciec może się nie zgodzić – stwierdził posepnie Vincent. – Jeśli mu oznajmisz, że chcesz się ożenić z Norą, będzie szukał podstępów.

– Dlatego nie powiem, że chcę się z nią ożenić – odparł Alex.

– Jak to?

– Powiem, że chcę, żebyście mogli bezpiecznie wrócić do domu. Sam zażąda zapłaty. O co innego mogłoby mu chodzić? Jeśli powie Martinowi, że zgodziłem się na poślubienie jego córki, ten przekona żonę do zmiany decyzji lub po prostu ją do tego zmusi. Wy wróćcie, ja wezmę ślub, a później dowiemy się, kogo szuka ojciec.

– Plan niemal idealny. Niemal – skomentował Jacob. – Coś zawsze może pójść nie tak.

– Jeśli nie masz lepszego pomysłu, zrealizujemy ten – rzekł z mocą Alexander. – Jeszcze dziś zadzwonię do ojca z prośbą o spotkanie. Im szybciej to załatwimy, tym szybciej będziemy mogli zakończyć to bagno.

Zaskoczył mnie. Chciał się poświęcić dla dobra reszty, wiedząc, że ucierpi na tym najdotkliwiej. Może i małżeństwo nie było niczym zobowiązującym, nie zmieniało to jednak faktu, że zgodził się na żonę, której nigdy nie chciał.

Niedługo później narada się zakończyła. Katherine wyglądała na niespokojną. Vincent tak samo. Chyba wszyscy czuliśmy nadchodzące zagrożenie. Mogło się urzeczywistnić mnóstwo scenariuszy i to było najgorsze. Mogliśmy w każdej chwili umrzeć, mogliśmy też zaznać szczęścia. Nasza przyszłość była jedną wielką niewiadomą.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Katherine

Alexander działał szybko. Już po dwóch dniach od naszej rozmowy mogliśmy pakować rzeczy. Nie tylko ja i Carter, ale także Vincent i Maddy. Oni jednak zdecydowali, że zostają na wyspie. Przynajmniej jeszcze na jakiś czas. Rozumiałam Vina, nie chciał patrzeć na ojca, a ten z pewnością nie odpuściłby mu spotkania i pogadanki o tym, jak bardzo się na nim zawiodł. Ja natomiast potrzebowałam życia, które prowadziłam wcześniej. Piękne więzienie nie było dla mnie. Pragnęłam przestrzeni i możliwości decydowania o sobie. Nie przejmowałam się ojcem. Nigdy nie traktował mnie na równi z synami. Nic się nie zmieniło. Wiedziałam, że nie darowałby sobie starcia z Vincentem, ale ja byłam dla niego nikim. Kiedyś nie dawało mi to spokoju, ale wiele się zmieniło. Zaczęłam się cieszyć tym brakiem zainteresowania ze strony ojczulka. Tylko dzięki temu mogłam bez obaw wrócić na stare śmieci i poukładać sobie życie.

Weszliśmy z Carterem na jacht, którym mieliśmy popłynąć do portu w Atenach. Później, po ponad dziesięciogodzinnym locie, mieliśmy się wreszcie znaleźć w Stanach. Nie mogłam się doczekać. Nie powinnam tryskać entuzjazmem, bo przecież nie miałam zbyt wielu dobrych wspomnień z tego kraju, mimo to z utęsknieniem wyglądałam momentu, w którym wejść do swojego domu w Rochester.

– Nie wyglądasz na zdenerwowaną – zauważył Carter.

Spojrzałam przez okno w samolocie i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Bo nie jestem zdenerwowana. Po raz pierwszy od dawna czuję, że wychodzę na prostą.

– Chociaż ty. Ja mam wrażenie, że pakujemy się w paszczę lwa.

– Alexander by nas nie sprowadzał, gdyby coś nam groziło.

Mój brat wpadł na trafny pomysł. Udawał, że został zmuszony do ślubu z Norą, byle tylko ocalić rodzeństwo. Ojciec w to uwierzył, co w ogóle mnie nie zaskoczyło. Zawsze taki był. Wystarczyło, że miał poczucie władzy, a zdrowy rozsądek przestawał istnieć.

– Martwię się o ciebie, Kat.

– Chcesz na mnie wymusić, żebym zaproponowała ci nocowanie w moim domu?

Zaśmiała się.

– Trochę.

– „Trochę”?

– Naprawdę się martwię i będę spokojniejszy, jeśli się nie rozdzielimy. Nie wykluczam jednak, że w tym wszystkim jest odrobina egoizmu.

Oparłam policzek na jego ramieniu.

– Nie musisz używać sztuczek.

– Nie mogę się przyzwyczaić do takiej ciebie. Nie narzekam, po prostu przywykłam do czegoś innego. Z tyłu głowy wciąż mam myśl, że zaraz się ode mnie odsuniesz.

– Nie zamierzam. Ostatnie dni dały mi w kość, zmądrzałam. Już wiem, że nie mogę uciekać za każdym razem, gdy coś przestanie mi się podobać. Unikałam ludzkich słabości, teraz próbuję się z nimi oswoić.

– A więc dalej mnie kochasz?

Odwrociłam głowę w jego stronę i posłałam mu spojrzenie podszyte irytacją.

– Pytasz o to co chwilę.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Może w końcu uwierz.

– Łatwo ci powiedzieć. Nie jesteś mną.

– Nie chcę, żebyś pomyślał, że znów się odsuwam, ale musisz dać mi trochę przestrzeni – odparłam cicho.

Od razu pożałowałam tych słów. Patrzył na mnie, jakbym go zraniła, a ja wcale nie miałam na myśli tego, co wywnioskował z mojej wypowiedzi.

– Nie odsuwasz się, tak? – zapytał rozżalony.

– Jeśli chodzi o moje uczucia, nic się nie zmieniło. Pamiętaj jednak, że dla mnie to coś nowego i nie

potrafię z dnia na dzień się przestawić. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. – Zakryłam twarz dłońmi.

– Spokojnie, Kat. Chyba wiem, o co ci chodzi.

Zabrałam ręce i spojrzałam na niego z nadzieją.

– Naprawdę?

– Przepraszam. Wygląda na to, że tym razem ja zbyt mocno myślałam o sobie, zamiast skupić się na tym, co czujesz ty. Jestem po prostu szczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu naprawdę szczęśliwy. Wciąż się boję, że to sen.

– To nie sen. To nowa rzeczywistość, do której oboje musimy się przystosować.

Nie chciałam mówić tego głośno, ale to było to, czego się obawiałam. Jak miałam nauczyć się kochać? Nigdy nie byłam w związku, a widok zakochanych ludzi przyprawiał mnie o mdłości. Nie wiedziałam, czy uda mi się to zmienić.

Wylądowaliśmy w Nowym Jorku. Musieliśmy poczekać na samolot do Rochester. Byłam zmęczona i rozważałam nawet noc w moim domu tutaj, niedaleko ojca. Gdy tylko o tym jednak pomyślałam, zmęczenie minęło.

– Samolot będzie za godzinę – poinformował mnie Carter, podając mi kubek kawy.

Byliśmy w terminalu i obserwowaliśmy w milczeniu podróżnych. Kiedy mój towarzysz siadł obok mnie, ułożyłam głowę na jego ramieniu i westchnęłam cicho.

– Myślałam, że po lądowaniu poczuję się lepiej. Jak w domu. Wydawało mi się, że tęskniłam za Stanami.

– Nie czujesz się lepiej, prawda?

– Chyba nawet gorzej.

– To nie miejsce jest tym, za czym tęskniłaś, Kat. To ludzie, którzy są częścią twojego życia.

Od razu pomyślałam o braciach, Davinie i Avery. O mamie... Pragnęłam się z nią zobaczyć, ale wiedziałam, że to nie będzie proste.

– Mieliśmy jechać do mnie, ale co powiesz na zmianę planów?

– Kierunek: dom Jacoba? – Zaśmiał się.

– Tak, dokładnie.

– Z przyjemnością. Chętnie pokażę ci moje komnaty.

– Wszystko sprowadzasz do seksu? – zadrwiłam.

– Prawie wszystko.

– Czyli jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

– Ty jesteś moją nadzieją, Katherine.

Wtuliłam w niego mocniej głowę i poczułam się jak zakochana nastolatka. Towarzyszyły mi sprzeczne emocje, lecz tym razem im się nie poddałam. Nie mogłam tego zrobić. Przede mną było jeszcze wiele nauki, ale miałam pewność, że dam sobie radę.

Jacob i Avery czekali na nas już na lotnisku. Wspólnie udaliśmy się do ich posiadłości, rozmawiając o wydarzeniach ostatnich dni. Na miejscu temat się nie urwał. Co prawda długa podróż mnie wykończyła, ale były sprawy znacznie ważniejsze od snu.

– Jak przygotowania do ślubu? – zapytałam z niesmakiem.

– Wykorzystają miejsce, które Maddy znalazła dla Nory i Vincenta. Data jednak uległa zmianie – odpowiedział Jacob.

– Będzie wcześniej?

– Znacznie wcześniej. Już za dwa tygodnie.

– Skąd ten pośpiech?

– Wczoraj widziałem się z ojcem. Zawsze był nerwowy, ale teraz coś wyraźnie go trapiło. Myślę, że ma to związek z tym pośpiechem.

– Alex nie dostał zakazu rozwodu?

– Nie. To też jest zaskakujące.

Rzeczywiście było. Odnosiłam wrażenie, że odpowiedź na nurtujące nas pytania jest na wyciągnięcie ręki, ale my po prostu jej nie widzimy.

– Dobrze być w domu – wyszeptałam z ironią.

– Jest jeszcze coś... – odezwał się po chwili Jacob, przykuwając uwagę wszystkich. – Ojciec pytał o

Vincenta. Informacja o tym, że nie zamierza wracać, bardzo go wzburzyła. Myślę, że jest mu do czegoś potrzebny.

– Mało problemów przysporzył? – wtrąciła Avery. – Czego on jeszcze chce?

– Tego nie wiem i pewnie się nie dowiem, dopóki sam nam o tym nie powie. Ja i Alex mamy za wszelką cenę ściągnąć go do Stanów.

To zwiastowało kolejne kłopoty, o których nie miałam już siły myśleć.

– Głowa mnie boli, jestem zmęczona. Muszę się wyspać, żeby na spokojnie to przetrwać. – Spojrzałam na Cartera. – Pokaż te swoje komnaty.

– Z przyjemnością, moja pani.

Podał mi rękę i poprowadził mnie w stronę schodów. To dziwne, ale po raz pierwszy znalazłam się w jego skrzydle. Weszliśmy do sypialni, która idealnie do niego pasowała. Wystawna, nieco zbyt krzykliwa, ale urządzona w niepowtarzalnym klimacie. Pozornie zwykły kicz, ale po przyjrzeniu się można było dostrzec promieniujące z mebli i ścian ciepło.

– Właśnie tak to sobie wyobrażałam – stwierdziłam.

– Hmm... Myślałaś o mojej sypialni? – zamruczał mi do ucha. – Wyobrażałaś sobie nas w moim łóżku?

– Nie przeginaj! – Roześmiałam się. – Muszę wziąć prysznic i się wyspać. Wszystko mi mówi, że jutro czeka nas trudny dzień.

– Jak każdy w tym domu, kochanie.

Rozdział trzydziesty drugi

Carter

Gdy Katherine jeszcze spała, zszedłem do salonu. Wiedziałem, że spotkam tam Jacoba. Mieliśmy sporo do nadrobienia. Co prawda nie było mnie tylko kilka dni, ale opuściłem tę rezydencję w momencie, w którym działo się naprawdę wiele.

Znalazłem go w bibliotece. Siedział za biurkiem, wpatrując się w obraz. Zerknął na mnie przelotnie. Dopiero kiedy usiadłem naprzeciwko, przyjrzał mi się uważnie.

– Jak to się stało? – zapytał zamyślony.

– Co takiego?

– Ty i Katherine. Będę z tobą szczery. Kiedy wylecieliście do Vincenta, liczyłem się z tym, że nie wrócisz żywy.

– Niewiele brakowało. Wiesz, jak to mówią, od nienawiści do miłości...

– Nigdy nie wierzyłem w takie rzeczy.

– Ja też, ale jak widać, życie potrafi zaskoczyć.

– Szkoda tylko, że nie zawsze pozytywnie – odparł ponuro.

– Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Wyglądał, jakby się wahał.

– Chyba wiesz już wszystko.

– A wciąż mam wrażenie, jakbym nie wiedział nic.

Katherine i Avery dołączyły do nas w towarzystwie Halle, która zapytała, czy zjemy śniadanie na tarasie. To głupie, ale przez chwilę czułem, jakby nic się nie zmieniło. Jakbym wrócił do czasów, w których jakoś sobie radziliśmy i nad nikim nie ciążyło fatum w postaci starego Blakemore'a. Chciałem, by tak było zawsze, niestety Jordan co krok nam o sobie przypominał.

Po posiłku zjawił się Alexander, zaskakując wszystkich swoją obecnością.

– Jeśli nie uprzedzasz o swoim przybyciu, musi być kurewsko źle – powitał go Jacob.

Alex spojrział na siostrę. Pod ciężarem tego wzroku nawet ja podzieliłem pesymizm przyjaciela.

– Wczoraj odwiedził mnie ojciec.

– A więc jest źle.

– Killian nagle się odnalazł. Zwyczajnie wrócił do domu, twierdząc, że szukał Katherine na własną rękę.

– Sukinsyn – fuknęła Kat.

– To nie wszystko... Ojciec pomyślał, że skoro oboje jesteście w kraju, powinien wrócić do planu waszego ślubu – rzekł do niej Alexander.

– Po moim trupie.

– Mniej więcej to samo mu odpowiedziałem.

– I co on na to?

– Zgodził się, że zmiana planów nie jest odpowiednim wyjściem. Zasugerowałem, że będzie lepiej, jeśli w ten związek wejdzie mężczyzna z naszej rodziny. Poza tym, o ile dobrze zrozumiałem, przekonanie matki Nory nie było łatwe. Wcześniej chciała, by do ślubu doszło po urodzinach jej córki. Teraz musiała przystać na więcej warunków.

Na twarzy Katherine zagościł spokój. Sam pewnie wyglądałem podobnie. Przez jedną krótką chwilę żałowałem powrotu do domu. Wychodziło jednak na to, że nie musimy się bać. Na to liczyłem. Przyzwyczyłem się do poczucia zagrożenia. Towarzyszyło mi, odkąd pamiętałem. Sam wybrałem swoją drogę i musiałem być przygotowany na konsekwencje, choć czasami zdawało się, że nie mają końca. Nie pragnąłem beczynności, bo adrenalina pozwalała mi czuć, że żyję. Pragnąłem za to pożegnania się z niepewnością.

– Jadę do siebie – poinformowała nas Kat.

– Do Nowego Jorku? – zapytał zaskoczony Alex.

– Nie. Zostaję w Rochester.

- Odwiozę cię – zaproponowałem natychmiast.
- Zostań, zobaczymy się wieczorem.

Choć miałem chęć zaprotestować, zrezygnowałem z tego. Musiałem uważać na to, co robię i mówię. Powinienem dać jej przestrzeń... To nie było łatwe. Nie chodziło tylko o to, co do niej czułem. Nie chciałem, żeby zostawała sama. Wariowałem na myśl o tym, że może jej się coś stać.

Kat była jednak dorosła i stanowiła o sobie sama. Odebranie jej tego nie byłoby fair i z pewnością źle by się skończyło. Doskonale wiedziałem, że przechodziła przez to wielokrotnie. Jej bracia przecież odsuwali ją zawsze, gdy robiło się niebezpiecznie. Sam raz zdecydowałem za nią i to nie mogło się już powtórzyć. Tego by mi nie wybaczyła.

- Planujesz noc poślubną? – zakpił Jacob, gdy zostaliśmy sami z Alexandrem.
- Nie prowokuj mnie – odparł groźnie jego brat.
- Nora nie jest brzydka. – Jacob wzruszył ramionami.
- Może być chodzącą pięknoscią. To niczego nie zmienia. Żeniąc się z nią, daję nieme przyzwolenie na to gównu, w które wciąga nas ojciec. I wierz mi, bracie, ten ślub to dopiero początek piekła.
- Skąd to przypuszczenie? – zapytałem, nawet nie kryjąc nerwowości.
- To wszystko, co dzieje się od miesiący, to dla nas puzzle, które musimy ułożyć, zanim będzie za późno. Brakuje nam jednak jednego elementu, człowieka, którego tak zawzięcie szuka ojciec.
- A gdy już go znajdzie, zabawa zacznie się od nowa – dodał Jacob.
- Dokładnie. Już raz poświęcił nasze życie, żeby odebrać teren. To oczywiste, że po ślubie zrobi to znowu. Teraz sprawa będzie dotyczyła tego tajemniczego nieznanego. A skoro potrafi ukrywać się przed ojcem, z pewnością jest godnym przeciwnikiem.
- Musimy zakładać najgorsze? Może nie będzie tak, jak wszyscy sądzimy. Może po twoim ślubie wszystko się uspokoi – odparłem, nie mogąc opanować irytacji.
- Naprawdę w to wierzysz, Carter? – oburzył się Alex. – Ojciec oddaje część swojej władzy w ręce obcych ludzi! Odbierze ją, gdy tylko dostanie to, na co czekał. Czyimi rękoma to zrobi?
- Katherine ma rację. Zabijmy go.

Bracia spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Nie musieli nic mówić, wiedziałem dokładnie, o czym myśla.

- Wszyscy pragniemy jego śmierci. Ale dopóki coś może nam grozić, nie będziemy się wystawiać na odstrzał – wyjaśnił zaskakująco spokojnie Jacob.

Zagłębianie się w ten temat nie miało sensu. Wiadome było, jak to się skończy. Przeszło mi nawet przez głowę, że powinienem wziąć sprawy w swoje ręce, ale szybko porzuciłem tę myśl. To nie był odpowiedni moment na misję samobójczą, chociaż nie wykluczałem, że taki nadejdzie. Na razie postanowiłem skupić się na tym, co się rodziło między mną i Katherine.

- A więc czekamy do ślubu – odezwał się, po czym sięgnąłem po szklanke wypełnioną whisky. – Zastanawia mnie, kim jest ta tajemnicza osoba.
- Richie próbował się czegoś dowiedzieć, ale nie udało mu się zdobyć nawet najmniejszej poszlaki. Nie wiemy, gdzie szukać, czy to mężczyzna, czy kobieta. Nie mamy żadnego punktu zaczepienia – rzekł Alexander.

- Prawda może nas zdziwić.
- O tym jestem akurat przekonany. Sama tajemnica nie pozwala mi myśleć o niczym innym. To coś naprawdę dużego.
- Pójdę sprawdzić, co robi Avery – odezwał się Jacob, następnie zwrócił się do brata: – Zostajesz na noc?

– Nie. Wieczorem wracam do siebie. Ojciec chce zorganizować oficjalne spotkanie z Danielsami. Zanim do niego dojdzie, muszę odreagować.

- Zaintrygowałeś mnie – stwierdziłem. – Jaki masz plan?
 - Richie ma coś dla mnie przygotować.
- Uśmiechnąłem się. Wiedziałem, że Alex nie będzie miał czasu na myślenie. Richie był szajbusiem.
- Nasz braciszek urządza ci krwawy wieczór kawalerski, a my nie zostaliśmy zaproszeni – odparł rozbawiony Jacob.
 - Ta impreza odbędzie się w kameralnym gronie.

Nawet mu zazdrościłem. Brakowało mi tej czystej adrenaliny, której nie towarzyszyły złość i frustracja.

Niedługo później znalazłem się u siebie i zająłem odliczaniem godzin do wieczoru. Szalałem na punkcie kobiety, która chyba wciąż nie zdawała sobie z tego sprawy. Może nie chciała dopuścić do siebie tej informacji? Zacząłem rozważać, jak to zmienić. I to był mój błąd.

Rozdział trzydziesty trzeci

Katherine

Gdy za oknem zaczęło robić się ciemno, Carter zapukał do moich drzwi. Otworzyłam mu i gestem ręki wskazałam salon.

– Liczyłem, że zaprosisz mnie do sypialni – powiedział, udając zasmuconego.

Usiadłam na fotelu, przyglądając się mężczyźnie, który rozlewał przygotowane przeze mnie wino do kieliszków.

– Zamówiłam chińszczyznę – rzuciłam beznamiętnie.

Podał mi naczynie i zajął miejsce naprzeciwko. Pochylił się do przodu, po czym spojrzał na mnie badawczo.

– Coś się stało?

Nie umiałam ukrywać silnych uczuć. Kiedy byłam zła, to... byłam zła. Kiedy coś mnie mocno trapiło, nie mogłam przestać o tym myśleć. A Carter... cóż... wyczuwał każdą emocję, która we mnie siedziała.

– Chwilę przed twoim przyjściem skończyłam rozmowę z ojcem.

Jego twarz od razu nabrała poważnego wyrazu.

– Czego chciał?

– Nie jestem pewna. Pieprzył o tym, że nie powinnam uciekać. Później zszedł na temat ślubu Alexandra, mówiąc, że mam się na nim pojawić, tak jak całe moje rodzeństwo.

– I to tyle?

Kiwnęłam głową.

– Trochę to dziwne – stwierdziłam zmieszana. – Sądziłam, że każe mi przyjechać do Nowego Jorku albo wymyśli jakąś karę, która miałaby nauczyć mnie posłuszeństwa.

– Może jest zajęty czymś innym?

– Może... – Westchnęłam. – Niby nic się nie stało, ale i tak szukam dziury w całym. To już choroba?

– Nie, Kat. – Zaśmiał się cicho. – Jordan jest nieobliczalny. Nic dziwnego, że w każdym jego słowie dopatrujemy się ukrytych intencji. To się nie zmieni.

Ktoś zapukał do drzwi.

– To pewnie chińszczyzna – mruknęłam.

– Otworzę.

Dopiłam wino. Udało mi się nawet przegnać myśli związane z ojcem. Nie mogłam pozwolić na to, by był obecny w moim życiu do tego stopnia.

Godzinę później humor znacznie mi się poprawił. Jak do tego doszło, że towarzystwo Cartera działało na mnie tak kojąco? Było odwrotnie niż przez te wszystkie lata. Nie zastanawiałam się nad tym jednak zbyt długo. Cieszyłam się, że mam kogoś, kto jest w stanie wywołać uśmiech na mojej twarzy. Chociaż cały świat zdawał się przeciwko mnie i mojej rodzinie.

– Masz ochotę się trochę rozerwać? – Carter posłał mi lubieżny uśmiech.

– Zależy, co przez to rozumiesz.

– Możemy pójść prosto do sypialni albo wyjść wcześniej do dobrego klubu i udawać, że wcale nie chcemy iść do sypialni.

Przechyliłam głowę na bok, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Co powiesz na spacer?

– Spacer? – zapytał, otwierając szeroko oczy. – Katherine Blakemore chce iść na... spacer? To jakiś szyfr?

– Chcę po prostu zaczerpnąć zanieczyszczonego powietrza tego miasta. Nie patrz tak na mnie! Egzotyczna wyspa nie jest tym, czego pragnę.

– Jasne, chyba łapię. Lubisz smród spalin, tłumy i brudne ulice.

– Powiedzmy, że właśnie o to mi chodziło.

Może to niedorzeczne, ale naprawdę za tym tęskniłam. Nie brakowało mi rodzinnego miasta, nie

chciałam wracać do Nowego Jorku. W Rochester było jednak coś, co mnie przyciągało. Z jednej strony miejsce jak każde inne, ale z drugiej... Cóż, miało w sobie coś specjalnego.

Chociaż Carter nie wyglądał na przekonanego do pomysłu wyjścia na zewnątrz, nie próbował zmienić mojego zdania. Szliśmy przed siebie, trzymając się za ręce niczym para zakochanych nastolatków. Próbowałam nie patrzeć na to w ten sposób. Zapadł już zmrok, ale ludzi wciąż kręciło się wielu. Niektórzy wracali z pracy, inni byli dopiero w drodze do niej, a jeszcze inni szli się rozerwać.

Zastanawiałam się, jak to jest wieść zwyczajne życie. Kiedyś, gdy chciałam całkowicie odciąć się od ojca, postanowiłam przekonać się o tym na własnej skórze. Zrezygnowałam z tego pomysłu, gdy pojawiłam się na rozmowie o pracę w jednym barów przypominających spelunę dla meneli. O mały włos nie zabiłam właściciela tamtej dziury. Tylko dlatego, że zadawał zbyt wiele pytań. Nie był świadomy, jak wielkie miał szczęście, że nie skomentował w żaden sposób mojego wyglądu. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że nie nadaję się do normalności. Zbyt długo żyłam w złotej klatce, podejmując nieudolne próby ucieczki, które za każdym razem kończyły się tak samo.

– Drink i do domu? – Carter mnie zatrzymał, gdy przechodziliśmy obok jednego z klubów.

Spojrzałam na zegarek. Było wcześniej, więc w środku pewnie nie zebrał się jeszcze tłum. Kiwnęłam głową na znak zgody i ruszyliśmy w stronę wejścia.

Wnętrze nie zachwycało. Nigdy wcześniej tam nie wchodziłam i wcale tego nie żałowałam. Mieliśmy wypić tylko jednego drinka, więc wystrój nie robił mi żadnej różnicy.

Usiedliśmy przy barze, a po kilku sekundach podeszła do nas barmanka przypominająca mi lalkę Barbie. Uśmiechnęła się zalotnie do Cartera, a mnie obdarzyła krzywym spojrzeniem. Już za to powinna wylądować ze złamanym nosem w szpitalu.

– Co podać? – zapytała piskliwym głosem, który zapewne według niej miał być seksowny.

– Whisky? – Carter spojrzał na mnie.

– Podwójne, z lodem – odparłam tonem pełnym wyższości, nie mogąc sobie tego odmówić.

– Dwa razy.

Dziewczyna skinęła głową, po czym odwróciła się ku ścianie wypełnionej butelkami alkoholu.

– Gdybyś ściągnął spodnie, już by klęczała, żeby ci obciągnąć – skomentowałam z obrzydzeniem.

– Jesteś zazdrosna? – Wyszczrzył zęby.

– Jestem spostrzegawcza.

– Nic na to nie poradzę, Kat. Urodziłem się po to, by wodzić kobiety na pokuszenie.

– Jesteś idiotą.

Plastikowa Barbie wróciła, by podać nam drinki. Nie odeszła jednak daleko. Wciąż czułam jej tanie perfumy, które drażniły moje nozdrza. Chciałam jak najszybciej wypić whisky i się stąd ewakuować, ale wtedy zauważyłam znajomą twarz. Wyatt Doyle, jeden z bliskich pracowników mojego ojca, siedział przy stoliku w zacienionym rogu, ale miałam pewność, że to właśnie on. Gdybyśmy byli w Nowym Jorku, mogłabym wmawiać sobie, że o tym spotkaniu zdecydował czysty przypadek. To nie był jednak Nowy Jork, lecz miasto oddalone od niego o ponad pięćset kilometrów.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon i wysłałam wiadomość do Cartera, informując o obecności mężczyzny. Gdy tylko ją odczytał, na jego twarzy pojawiła się złość.

– Nigdy nie da nam spokoju? – wysyczał.

– Na to wygląda.

– Co robimy?

– A jak myślisz? – zapytałam, posyłając mu przebiegły uśmiech.

Odpowiedział tym samym.

– Mamy jakiś plan czy zdamy się na spontaniczność?

– Dziś jestem za spontanicznością.

Kilka chwil później Carter rzucił na blat banknot, po czym złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę wyjścia.

– Jaką mamy pewność, że będzie nas śledził? – zapytał, gdy byliśmy już na zewnątrz.

– Nie mam pojęcia, ale zakładam, że nie przyjechał tu po to, by sprawdzić, do jakich miejsc razem chodzimy.

– Będzie chciał się upewnić, że wrócimy do twojego domu.

- Tak sędę.
- Nie bawmy się, Kat. Zgarnijmy go i odeślijmy jego głowę do Nowego Jorku.
- Albo spróbujmy coś z niego wydobyć.

Weszliśmy w jedną z wąskich uliczek. Pokonaliśmy parę metrów, po czym znów skręciliśmy.

- Pewnie nic nie powie, ale możemy spróbować – stwierdził Carter.

Rozdzieliliśmy się z nadzieją, że Wyatt wpadnie w ręce któregoś z nas.

Rozdział trzydziesty czwarty

Carter

– Wygląda na to, że się zgubiłeś.

Wyszedłem z cienia, gdy tylko zobaczyłem jego sylwetkę. Zatrzymał się, a kiedy mnie ujrzał, postawił krok w tył. Zanim zdecydował się na ucieczkę, wyciągnąłem spluwę i wycelowałem w niego, by dać mu do zrozumienia, że zginie, jeśli spróbuje zrobić coś więcej.

– To nie tak, jak wam się wydaje. – Uniósł ręce na wysokość głowy. – Nie jestem tu na zlecenie pana Blakemore’a.

– Doprawdy? – Zaśmiałem się gorzko. – Dostałeś urlop i postanowiłeś spędzić go w Rochester?

– Nie robię niczego złego.

Obok mnie pojawiła się Katherine.

– Powiedział coś?

– Podobno nie jest tu na zlecenie twojego ojca.

– Przyjechał pozwiedzać?

– Mniej więcej o to samo go zapytałem, ale nie dostałem odpowiedzi.

– Zawiadomiłam Jacoba, zaraz tu będzie.

– Poczekajcie! Nie róbcie niczego głupiego! Jeśli pan Blakemore dowie się, że tu jestem, ucierpią niewinne osoby! – odezwał się spanikowany mężczyzna.

Nawet mu uwierzyłem. Wątpiłem, że jest tak dobrym aktorem.

– O czym ty mówisz? Kto ucierpi? – zapytała Kat.

Nie chciał współpracować, choć wiedział, że to jedyny sposób, by przeżyć.

– Nie mogę nic powiedzieć.

– W takim razie musimy ci pokazać, jak wygląda nasza gościnność. Szkoda, że nie ma tu Richiego.

Mimo paniki w oczach nie powiedział niczego, co wyjaśniałoby jego przybycie.

Jacob dotarł bardzo szybko. Zabraliśmy Doyle’a do samochodu i zawieźliśmy go do naszego domu, gdzie wszystko było już gotowe na jego powitanie. W piwnicy znajdowało się pomieszczenie służące nam do wyciągania prawdy od ludzi, którzy nie byli zbyt rozgadani.

– Od razu mnie zabijcie! Niczego wam nie powiem! – wykrzyczał Wyatt, gdy mój przyjaciel popchnął go na metalowe krzesło.

– Och nie. Tak po prostu zabić? – Katherine się roześmiała. – Jeśli zginiesz, to w męczarniach. Może jednak zrozumiesz, że lepiej nie mieć nas za wrogów.

– Właśnie o to chodzi! Nie mam was za wrogów. Dlatego tu jestem.

– O czym ty, do chuja, mówisz?! – zapytałem wściekły.

– Niczego więcej wam nie powiem.

Wyglądało na to, że nie mieliśmy wyjścia. Zwykle w takich sytuacjach pomagał nam Richie, który sztukę torturowania miał opanowaną do perfekcji. Czasami odnosiłem wrażenie, że wyciągał z ludzi nawet to, o czym sami nie wiedzieli. Tym razem jednak nie mógł nam pomóc. Wymieniłem z Jacobem porozumiewawcze spojrzenie. Chciałem wziąć sprawy w swoje ręce, bo ten człowiek mógł zagrażać Katherine. Mój przyjaciel był tego samego zdania, ale najwyraźniej Kat miała inny plan.

– Porozmawiamy sobie, Wyatt. – Podeszła do niego, trzymając nóż. – Nie myśl sobie, że ze mną będzie lepiej niż z nimi. Kiedy się wkurwię, bywam nieobliczalna.

Z pewnego rodzaju podziwem patrzyłem na ruchy kobiety. Jej ostrze z precyzją rozcinało skórę Doyle’a. Robiła to tak, by rana nie była zbyt głęboka, a krew nie sączyła się z niej zbyt szybko. Mężczyzna nic nie powiedział, ale z jego ust od czasu do czasu wydostawał się okrzyk bólu. Usiłował go stłumić i zachować spokój. Jakby zdążył pogodzić się ze śmiercią. Jacob również to zauważył. Wyszedł z telefonem w dłoni.

Miałem nadzieję, że wpadł na plan, który nam pomoże. Ten facet nie pojawił się tu bez powodu. Skoro milczał, musiało chodzić o coś naprawdę ważnego. Nie mógł umrzeć, nie mówiąc nam o tym.

Katherine przerwała, gdy mężczyzna zaczął odpływać.

- Opatrzcie go – rozkazała jednemu z ludzi Jacoba.
- „Opatrzcie”? – zapytałem zaskoczony.
- Musi żyć. Nie zdechnie nam tu dzisiaj przez utratę zbyt dużej ilości krwi.
- Na dziś koniec?
- Nie, jeszcze nie skończyłam. Gdzie Jacob?
- Wyszedł jakiś czas temu, ale nie mam pojęcia po co. Chyba gdzieś zadzwonić.

Kat kiwnęła głową, po czym przeszła przez całą długość pokoju. Zatrzymała się obok metalowego stolika, na którym leżało kilka przydatnych przedmiotów. Obserwowałem, jak sięga po obcęgi i uważnie im się przygląda.

- Palce czy zęby? – zapytałem z zaciekawieniem.
- Jeszcze się waham. – Spojrzała na mnie przez ramię. – Palce są chyba bardziej... spektakularne.
- Tak, to z pewnością zrobi większe wrażenie.

Wyatt spojrział na mnie spod przymrużonych powiek. Jego głowa kiwała się na boki, z trudem utrzymywał jeszcze świadomość. Nasi ludzie kończyli go opatrywać, gdy do pomieszczenia wszedł Jacob. Bez słowa podał mi swój telefon. Na wyświetlaczu dostrzegłem zdjęcie Doyle'a z młodą dziewczyną. Miała może dwanaście lat, a podobieństwo między nimi było widoczne gołym okiem.

- Wyatt, nie wiedziałem, że masz córkę – odezwałem się zamyślony.
- Otworzył szerzej oczy i już wiedziałem, że to będzie tortura, która rozplącze mu język.

- Trzymasz ją z daleka od tego świata? – zapytał Jacob.

- Znam was od dziecka. Nie jesteście potworami. Nie skrzywdzicie jej – wymamrotał.

– A kto tu mówi o krzywdzeniu dzieci? Udało mi się dowiedzieć, do której szkoły chodzi. Może odbiorę ją jutro i przyprowadzę tutaj?

- Nie. Nie róbcie jej tego.

– Dbam o swoją siostrę. Skoro ją śledzisz, zadbam o to, by się dowiedzieć dlaczego. Jako ojciec powinieneś to zrozumieć.

Miałem przeczucie, że nie będziemy musieli podejmować już żadnych kroków. Liczyłem na to. Doyle nie był idiotą i z pewnością nie chciał, by jego córka miała jakikolwiek związek ze światem, w którym sam żył. Na jego miejscu nawet bym się nie zastanawiał.

- Zadzwoncie do swojej matki – rzucił z bólem. – I zabijcie mnie, proszę.

– Do matki? Co ona ma z tym wspólnego? – zapytała zdezorientowana Katherine. – To ona kazała mnie śledzić?

– Nie śledzić. Mieć cię na oku. Opiekować się tobą. – Wziął wdech i z trudem uniósł głowę. – Nie była pewna, czy wasz związek jest prawdziwy. Coś skłoniło ją do tego, by wynająć ludzi, którzy będą nad tobą czuwać. Nie znam szczegółów.

- Ludzi?! Ilu ludzi?!

- Tego też nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia, skąd taka decyzja.

To się stawało coraz bardziej popieprzone. Renee bawiła się w matkę chrzestną? Nigdy się nie wtrącała, a już na pewno nie przeciągała pracowników męża na swoją stronę. A może tylko udawała, że trzymała się od tego z daleka. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Sytuacja się komplikowała.

Wyatt jeszcze kilkukrotnie prosił o to, by go zabić, byleby tylko nikt się nie dowiedział, że wygadał nam prawdę. Nie przestał o to błagać nawet po naszych zapewnieniach, że będziemy milczeć. W końcu zrozumieliśmy, że Jordan także ma nas na oku. Z pewnością wiedział już, że jego człowiek był w naszym domu. Śmierć zadana przez starego Blakemore'a mogła być o tysiąckroć okrutniejsza.

– Nie zabiję go – powiedział Jacob, gdy wyszliśmy z pomieszczenia. – Ani swoimi, ani cudzymi rękoma.

– Także uważam, że na to nie zasłużył, ale dobrze wiemy, na co może liczyć u naszego ojca – odparła poważnie Katherine.

Jacob bez słowa wrócił do Wyatta. Zaciekawieni poszliśmy za nim, by się dowiedzieć, skąd u niego ten pośpiech.

- Co ojciec wie o tobie?

- Myśli, że obserwuję ciebie. Nie Katherine.

- A więc możesz wciąż udawać, że tak właśnie jest.

– Nic nie rozumiecie! Zabije mnie za to, że dałem się złapać. A jeśli pozna prawdę... Zemści się nawet po mojej śmierci. Po prostu weźcie broń i mnie zastrzelcie.

– Nie. Znikniesz – odezwała się Kat.

– O czym mówisz? – zapytałem zaintrygowany.

– Doskonale wiemy, jak wygląda pozbywanie się ciała w wykonaniu Jacoba. Zróbmy tak, by wyglądało na to, że Wyatt nie żyje. Staruszek się wkurwi, że uśmiercono jego pracownika, ale nam przecież nic nie zrobi.

– Chcesz go gdzieś ukryć? Wasz ojciec nawet nie będzie się upewniał, czy jeden z jego ludzi zginął – stwierdziłem zamyślony. – To może się udać.

Z jednej strony nie wiedziałem, czy gra jest warta świeczki. Narażanie się dla obcego człowieka nie leżało w mojej naturze. Z drugiej – odebranie mu życia nic by nam nie dało. Nie zasłużył na to. Tacy jak on musieli wykonywać polecenia, by nie zginąć.

– No dobrze. – Jacob westchnął przeciągle. – Zajmę się tym.

– Pomogę ci – zaproponowałem.

– Nie. Odwieź Kat do domu. Wiem, co muszę zrobić.

Zgodziłem się. Katherine mnie potrzebowała, choć nie chciała tego po sobie pokazać. Jej własna matka kazała ją śledzić. I zrobiła źle, niezależnie od intencji. Musieliśmy sprawdzić, czy jest coś jeszcze, o czym nie mamy pojęcia. Nie liczyłem na spokój, ale żywiłem nadzieję, że choć przez chwilę będzie panowała względna cisza. Chciałem skupić się na Kat i tym, co rodziło się między nami. Los postanowił zmienić mój plan.

Rozdział trzydziesty piąty

Katherine

Nie mogłam udawać, że nic się nie wydarzyło. Carter próbował wybić mi z głowy ten pomysł, ale nie zdołał. Jeszcze przed południem zadzwoniłam do matki i poprosiłam ją o spotkanie na neutralnym gruncie. Nie zamierzałam przekraczać progu domu ojca. Mama była zaskoczona, ale wątpiłam, by cokolwiek podejrzewała. Staruszek nie zwierzał się jej ze swoich działań, więc z pewnością nie wiedziała o rzekomej śmierci człowieka, któremu kazała mnie śledzić. Byłam zbyt ciekawa, co nią kierowało, żebym mogła odpuścić. Nie chciałam nawet odczekać kilku dni.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał Carter po raz wtóry.

Włożyłam buty, wyprostowałam się i spojrzałam na niego.

– Tak, jestem pewna.

– A jeśli dzięki temu, że nic nie wie, zyskamy przewagę?

– Jaką przewagę? My też nic nie wiemy. Jedynie to, że nie tylko ojciec chce mieć nas na oku.

– Nie wiem, Kat. To wszystko jest coraz bardziej popieprzone.

– Muszę wiedzieć.

– Polecę z tobą.

– Nie. To załatwię sama.

Widziałam po jego minie, że w ogóle mu się nie podoba ten pomysł. Nie byłam jednak bezbronną dziewczynką i potrafiłam o siebie zadbać. No i nie potrzebowałam ochrony przed własną matką.

– Zadzwon, jak będziesz na miejscu.

– Wyślę ci wiadomość.

Złapałam klamkę, ale zanim za nią pociągnęłam, Carter chwycił moją rękę i przyciągnął mnie do siebie. Uderzyłam o twardy tors, a gdy uniosłam głowę, jego usta zaatakowały moje.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – wyszeptał między pocałunkami.

– Nie rozstajemy się. Bądź dużym chłopcem.

Wyrwałam się z jego objęć, czując, że jeszcze chwila i nie będę chciała wychodzić. Pragnęłam poznać siebie i uczucia, którymi go darzyłam. Nauczyć się kochać i zaakceptować to, że jestem do tego zdolna. Zamiast tego musiałam lecieć do Nowego Jorku, by wy badać motywy matki. Miałam pojebane życie od dzieciństwa, ale rzadko bywało aż tak źle.

W samolocie dużo myślałam. Zastanawiałam się, jak zwiąć z tego cyrku, którego właścicielem był mój ojciec. Nie chciałam uciekać. Pragnęłam tylko żyć według własnych zasad. Nie wpadłam jednak na żaden błyskotliwy pomysł, który miałby szansę powodzenia. Pozostało mi czekać. Z jednej strony czułam, że wszystko niedługo się skończy, ale z drugiej – odnosiłam wrażenie, że najgorsze dopiero się zacznie. Było gorąco, czułam to. Błyskawiczny ślub Alexandra i Nory jedynie to potwierdzał. A co miało wydarzyć się po nim? Naprawdę się tego bałam.

Wylądowałam w Nowym Jorku, gdy nadchodził wieczór. Zameldowałam się w jednym z moich ulubionych hoteli, wzięłam szybki prysznic i zesłam do baru, w którym czekała już matka. Uśmiechnęła się szeroko na mój widok i wstała z krzesła. Kiedy do niej podeszłam, przytuliła mnie.

– Nareszcie mogę cię zobaczyć! Usiądź, zamówiłam ci martini.

Skrzywiłam się.

– Wolę whisky. – Uniosłam dłoń, by przywołać barmana, a gdy się zjawił, powiedziałam: – Podwójna whisky z lodem.

– No dobrze. Więcej dla mnie – zażartowała mama. – Powiedz mi: stało się coś, że tak pilnie chciałaś się ze mną zobaczyć?

– Myślałam, że cieszysz się z naszego spotkania.

– Oczywiście, że się cieszę! Ale zadzwoniłaś tak nagle. Słyszac twój głos, pomyślałam, że coś się wydarzyło.

– Cały czas coś się dzieje. Wiesz o tym doskonale.

– Tak, to prawda... – Westchnęła. – A więc nie mam powodów do obaw?

- Chyba nie.
- To dobrze. Na samą myśl o ostatnich wydarzeniach, robi mi się słabo.
- Wiesz coś, czego nie wiemy my?

Spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem i zacisnęła usta. Jasne, że coś wiedziała albo przynajmniej się domyślała.

- Raczej nie. Nie wiem nawet, ile wiecie wy. Zresztą ojciec trzyma mnie daleko od swoich interesów.
- I dzieci – rzuciłam pod nos.
- Słucham?

– Nie, nic. Głośno myślę. – Upiłam duży łyk whisky, decydując się na zakończenie zabawy. – Twierdzisz, że nie masz pojęcia, co się dzieje?

- Tak. Skąd to pytanie?
- Trudno mi w to uwierzyć, gdy się dowiaduję, że podbierasz ojcu ludzi i każesz im mnie śledzić.

Wyraz jej twarzy był nie do opisanego. Zaskoczenie i szok mieszały się ze strachem i z niedowierzaniem. Nie musiała nawet otwierać ust. Jej spojrzenie powiedziało mi wszystko. Do tamtej pory miałam jeszcze nadzieję, że to była pomyłka, że matka została w to wrobiona, ale szybko pozbyłam się tych złudzeń. Czekałam na wyjaśnienia, ani na chwilę nie zrywając kontaktu wzrokowego.

- To skomplikowane, Katherine – wydusiła. – Skąd w ogóle o tym wiesz?
- Nieważne, skąd wiem. Ważne, dlaczego to zrobiłaś.

Zachowałam kamienną twarz, chociaż sprawiało mi to trudność. Własna matka po raz pierwszy zawiadła moje zaufanie.

- To dla twojego dobra.
- Dla mojego dobra? – powtórzyłam z ironicznym śmiechem. – O czym ty w ogóle gadasz?!

Rozejrzała się jakby w obawie, że ktoś ją usłyszy. Chyba naprawdę istniało takie ryzyko, bo po chwili pochyliła się w moją stronę i wyszeptała:

– Z ojcem jest coraz gorzej. Chciałam, by ktoś cię pilnował, na wypadek gdyby wydarzyło się coś złego. I ten cały Killian, który zaczyna czuć się u nas jak pan i władca. Nie podoba mi się to. Wynajęłaś tu pokój, prawda?

- Tak.
- Chodźmy tam. Miejsca publiczne nie są bezpieczne.

Zanim opuściliśmy bar, zamówiłam jeszcze butelkę whisky, czując, że zbliżającą się rozmowę trudno będzie przetrwać na trzeźwo. Skoro nawet moja matka zaangażowała się w ten teatrzyk, sprawa musiała być naprawdę poważna.

W drodze do apartamentu myślałam o Davinie zmuszonej do przebywania pod jednym dachem nie tylko z popieprzonym ojcem, ale także z tym kutasem Danielssem.

Gdy tylko zamknęłam drzwi, skrzyżowałam ręce na piersiach i posłałam matce wyczekujące spojrzenie. Nie wyglądała na skora do zwierzeń, ale nie zamierzałam jej darować. Miałam prawo wiedzieć, jak bardzo jest źle.

– Twój ojciec traci chyba zmysły – powiedziała cicho. Usiadła na łóżku i zapatrzyła się w podłogę. – Od kilku tygodni staram się dowiedzieć jak najwięcej o tym, co skłania go do tego destrukcyjnego zachowania. Kiedy miałam pewność, że nie zostanę przyłapana, podsłuchiwałam jego rozmowy.

- I dowiedziałaś się czegoś?
- Niezupełnie. To tylko moje domysły. Może błędne, ale nie mogłam oddać wszystkiego w ręce losu.
- Jakie domysły?
- Ojciec pragnie większej władzy, ale nie chce się nią z nikim dzielić.

Podeszłam bliżej zaskoczona tymi słowami.

- Nie chce się dzielić? Wiesz, że planuje oddać połowę terenu Danielsom?

– Tak.

– I wiesz za co?

– Niedawno usłyszałam, jak krzyczał do kogoś, że musi wiedzieć, kim ona jest, i ją zabić, zanim po niego przyjdzie.

Usiadłam obok matki. Przez chwilę milczałam, później zaczęłam składać elementy układanki w jedną, choć wciąż niepełną, całość.

– Czy dobrze rozumiem? Alexander żeni się z Norą, by ojciec się dowiedział, kim jest ta kobieta, ale przy tym nie chce oddawać władzy Danielsom? Jak niby zamierza to pogodzić?

– Zgadza się. A takie plany nigdy nie wychodzą dobrze, Katherine. Nie wiem, jak wiele rzeczy jeszcze przed nami ukrywa, ale gdy zrozumiałam, że grozi wam niebezpieczeństwo, nie mogłam siedzieć bezczynnie.

– Ryzykowałeś, mamó – powiedziałam karcąco.

Gdyby ojciec się dowiedział, zabiłby ją bez mrugnięcia okiem.

– Jesteście moimi dziećmi. Jeśli miałabym za coś zginąć, to za was.

– Śledzisz wszystkich?

– Nie. Tylko ciebie i Ashtona. Reszta twoich braci otacza się ludźmi gotowymi osłonić ich własnymi ciałami. A Davina jest ze mną. Poza tym to wasza dwójka najbardziej zalazła ojcu za skórę. Ty także Danielsom, więc gdyby coś poszło nie tak...

– Przyjdą po mnie.

Może nie dowiedziałam się zbyt wiele, ale to wystarczyło, by coś pojąć. Ojciec ryzykował życiem moim i mojego rodzeństwa. Co tak bardzo go zaślepiało? Chęć władzy czy pragnienie poznania nazwiska osoby, której tak zawzięcie szukał? A może jedno i drugie?

– Twój ojciec niszczy naszą rodzinę od lat, ale jeszcze nigdy nie było tak źle, jak jest teraz.

– Nie musisz mi tego mówić. Skoro zawsze trzymałaś się od jego interesów z daleka, a teraz sama się angażujesz, musi być tragicznie.

Westchnęła i przyłożyła dłonie do twarzy.

– Mam dość, Katherine. Nie wiesz nawet, jak to jest patrzeć na krzywdę własnych dzieci i nie mieć możliwości im pomóc.

– Mogę się tylko domyślać.

– Co się stało z Wyattem?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

W jej oczach pojawiła się troska.

– Muszę.

– Upozorowaliśmy jego śmierć. Jacob zrobił wszystko, żeby ojciec był przekonany, że ten człowiek nie żyje.

– Dzięki Bogu – powiedziała z ulgą.

– Nie nadajesz się do tego świata. Za mocno przywiązujesz się do ludzi.

– Tak... Cóż... Masz rację – rzuciła roztargniona. – Pójdę już. Im krócej tu jestem, tym lepiej dla nas.

Chciałam ją zatrzymać, ale niemal wybiegła. Nawet własna matka doprowadzała mnie do bólu głowy.

Położyłam się w łóżku, wymieniłam kilka wiadomości z Carterem, opowiadając mu o tym, czego się dowiedziałam, i poprosiłam, by przekazał wszystko moim braciom. Nie chciałam wałkować tego tematu po powrocie. Miałam dość i pragnęłam w końcu spokoju.

Rozdział trzydziesty szósty

Carter

Tydzień przed ślubem Alexa Jacob i Avery zniknęli. Gdyby nie to, że zostawili wiadomość, rozpoczęlibyśmy poszukiwania. Nie wyjaśnili jednak niczego. Ani tego, dokąd się wybrali, ani kiedy wrócą. Wszyscy się głowiliśmy, dlaczego wyjechali akurat teraz. Spekulacji było wiele, a wskazówki – żadnej.

– Myślisz, że ojciec ich śledzi? – zapytała Katherine, wpatrując się w list od Jacoba.

– Możliwe. Obserwuje nas, ale nie wiem, czy wysyła za nami swoich ludzi. Chyba byśmy coś zauważyli. Wyatt od razu dał się złapać. Inni także nie daliby rady się przed nami ukryć.

– Chyba masz rację. W takim razie ojciec może pojawić się tu w każdej chwili i żądać informacji, gdzie wywiało jednego z jego synów.

– Jeśli nawet będzie chciał drażnić, nie zwróci się do nas. Zapyta Alexandra albo każe Richiemu ich odszukać. My znajdujemy się na samym końcu jego czarnej listy. Podejrzewam, że nawet Vincent jest wyżej.

Kat się uśmiechnęła, ale trwało to dosłownie sekundę.

– Ojciec oczekuje go na ślubie – powiedziała zamyślona.

– Być może się pojawi.

– Oby nie. Wolałabym, żeby trzymał się jak najdalej od niego.

– Twój ojciec mu nie zagraża. Nie teraz, gdy ma coś ważniejszego do zrobienia.

– Matka twierdzi, że ojczulek boi się tej kobiety. Kim ona może być?

– Nie mam pojęcia, ale skoro Jordan boi się jakiejś kobiety, muszę ją poznać.

Katherine zmrużyła powieki i posłała mi spojrzenie pełne nienawiści.

– Igrasz z ogniem.

– Kochanie, przecież wiesz, że żadna inna laska nie jest w stanie zwrócić na siebie mojej uwagi.

Podszedłem do niej i objąłem ją mocno od tyłu, układając brodę na jej ramieniu.

– Powiedzmy, że ci wierzę – wyszeptęła.

Jeszcze nie tak dawno temu pieprzyłem każdą kobietę, którą spotkałem na swojej drodze, bo Kat nie dawała mi szans. Niestety ona o tym wiedziała i nie mogłem dać sobie ręki uciąć, czy nie wracała myślami do tego czasu. Robiłem to, by wyrzucić ją z głowy, ale zawsze czułem, że to nie za bardzo pomaga. Zapominałem jedynie na chwilę, ale twarz Katherine potrafiła mi się pojawić przed oczami w najgorszych momentach. Wtedy stawałem się nieposkromionym potworem. Nienawidziłem tej części siebie. Tak, nie próbowałem tego zagłuszyć. Nauczyłem się z tym żyć, wmawiając sobie, że to moja natura. Okłamywałem samego siebie i pewnie robiłbym to dalej, gdyby kobieta moich marzeń nie spojrzała na mnie w końcu łaskawszym okiem.

– Wierzysz. Inaczej nie byłoby cię tutaj.

Odsunęła się i odwróciła w moją stronę. Przechyliła głowę na bok i rzuciła mi badawcze spojrzenie.

– Jesteś pewny siebie, Carter.

– Zawsze.

– Zadzwońię do Alexa. Może on wie cokolwiek na temat zniknięcia Jacoba i Avery.

W odpowiedzi kiwnąłem głową. Kiedy Katherine wyszła, sam także sięgnąłem po komórkę. Najpierw spróbowałem się skontaktować z Jacobem, ale jego telefon był wyłączony. Później wybrałem numer Richiego. Odebrał po kilku sygnałach.

– Co jest?

– Jacob i Avery gdzieś wsiąknęli. Zostawili kartkę z informacją, że muszą na chwilę wyjechać. Pomyślałem, że możesz coś o tym wiedzieć.

– Nie. Skoro zostawili kartkę, nie powinniśmy się martwić.

– Nie martwię się o to, że wyjechali, ale wiesz, że zbliża się ślub Alexa. Jeśli się tam nie pojawią...

– Jacob nie jest idiotą.

Nagle rozbrzmiał huk wystrzału.

– Przeszkadzam ci w pracy? – zapytałem zaskoczony.

– Właściwie już skończyłem.

- Ach tak, słyszałem.
- Mam jeszcze jedno zlecenie. Mógłbym rozmawiać i zabijać jednocześnie, ale wtedy szybciej się męczę. Daj znać, gdybyś się czegoś dowiedział.
- Rozłączyłem się, a niedługo później Katherine wróciła do salonu.
- Alexander nic nie wie.
- Richie także.
- A więc odpuszczę sobie telefon do Seta.
- Czy w takim razie możemy wreszcie zająć się sobą? Co chwilę ktoś nam przeszkadza.

Odwróciła się do mnie tyłem, po czym ruszyła w stronę schodów. Zanim zniknęła mi z oczu, zauważyłem, jak sięga do suwaka w swojej sukience. Z uśmiechem poszedłem za Kat, myśląc o tym, że jeśli ktoś znów nam przerwie, zabiję go, nawet jeśli będzie to któryś z jej braci. Zbyt długo musiałem czekać na jeden spokojny moment.

Wkroczyliśmy do mojej sypialni. Kat zsunęła z siebie kreację i ujrzałem zmysłową czarną bieliznę. Zacząłem ściągać ją bez pośpiechu. Z jednej strony marzyłem o tym, żeby wreszcie się w niej znaleźć i zobaczyć jej piękne oczy wpatrujące się we mnie. Z drugiej jednak chciałem, by wszystko trwało jak najdłużej. Pragnąłem delektować się każdym centymetrem jej skóry i chociaż na krótko zapomnieć o problemach, które nie pozwalały nam na cieszenie się sobą, kiedy tylko tego zapagniemy.

Gdy była już naga, zacząłem wodzić ustami po jej karku i ramionach, a moje dłonie błądziły po reszcie ciała. Oddychała głęboko i głośno, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w coraz szybszym tempie. Nagle odwróciła się w moją stronę i pocałowała mnie z pragnieniem, które poczułem każdą swoją komórką. Złapałem ją mocno w pasie i uniosłem. Oplotła nogami moje biodra, a wtedy ruszyłem do przodu. Posadziłem ją na biurku i nie odrywając się od jej ust, rozpiąłem spodnie. Ściągnąłem je razem z bokserkami i napałem na kobietę, dociskając kutasa do jej łechtaczki. Jęknęła, wypinając biodra w moją stronę. Złapałem penisa i naprowadziłem go na jej wejście. Najpierw wsunąłem się w nią wolno, rozkoszując się ciepłem wnętrza. Później jednak przyspieszyłem, chcąc poczuć więcej.

Złapałem za włosy Katherine i owinąłem je wokół nadgarstka. Pociągnąłem w dół, zmuszając ją do zadarcia głowy. Smukła szyja przyciągała mnie, jakbym był wampirem. Zassałem jej skórę, po czym przejechałem po niej językiem. Zrobiłem to kolejny raz i następny, wsłuchując się w coraz głośniejszy jęk kobiety. Uniosłem głowę i spojrzałem w rozpalone, roziskrzony oczy Kat. Wyszedłem z niej i ściągnąłem ją z biurka. Odwróciłem tyłem do siebie i popchnąłem tak, by przyłgnęła piersiami do blatu. Złapałem mocno za idealne pośladki i ponownie wślizgnąłem się w jej cipkę. Moje biodra uderzały o jej pupę, a palce wpijały się w nią coraz mocniej. Katherine krzyczała, gdy zaczęła się zaciskać na moim penisie. Uniosłem głowę i zamknąłem oczy, czując falę euforii zalewającą ciało. Słyszałem bicie swojego serca, które pobudzić mogła tylko ona.

Kiedy się wyprostowała, wyszedłem z niej i złożyłem pocałunek na jej ramieniu.

– Mógłbym to robić w nieskończoność. Nie mieć przerw, nie spać... – wydyszałem.

Czułem, że się uśmiecha. Nie odpowiedziała mi jednak. Wolno odwróciła się w moją stronę i uśmiechnęła.

– Teraz mogę zaproponować ci wspólny prysznic.

Skrzywiłem się.

– Burzysz moje marzenia.

– Twoimi marzeniami zajmiemy się później – rzuciła rozbawiona. – Teraz chcę wziąć prysznic.

Zgodziłem się i wspólnie pomaszerowaliśmy do łazienki. Rzeczywistość powoli wracała, przynosząc niechciane myśli. Najgorsze było to, że zacząłem się przyzwyczajać do ciągłej niepewności. Nigdy jednak nie mógłbym pozwolić na to, by Katherine też to czuła. Byłem gotów dać z siebie wszystko, byle tylko ją od tego uwolnić.

Rozdział trzydziesty siódmy

Katherine

Moja kobieca intuicja podpowiadała mi, że nad naszą rodziną zbierają się czarne chmury. A może to nie intuicja, bo przecież nawet ślepiec dostrzegłby, że jest coraz gorzej. Avery i Jacob wciąż nie dawali znaku życia, za co miałam ochotę rozszarpać ich przy pierwszej okazji. W innych okolicznościach nie widziałabym w tym niczego złego, ale w sytuacji, kiedy mogło się wydarzyć wszystko, powinni być na miejscu.

Siedziałam w swoim domu, czekając na Cartera, który musiał coś załatwić w jednym z klubów z hazardem. Oczywiście nie było mowy o zabranii mnie ze sobą, co uważałam za śmieszne. Jakby nie wiedział, jak się nazywam i co już widziałam w życiu. Podobno ludzie zaczęli zapominać o wielkości nazwiska Blakemore, a Acosta musiał im o tym przypomnieć. Wcale mnie to nie dziwiło. Jacob ani reszta moich braci nie mieli czasu na pilnowanie swoich dzielnic, gdy ojciec dawał im inne zadania. Chciał od nich, by byli wszędzie, robili wszystko i na nic nie narzekali. Władza mojego ojca stała pod dużym znakiem zapytania. A to z jego winy.

Nadchodził wieczór, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Przekonana, że to Carter, nie spojrzałam nawet przez wizjer. Kiedy pociągnęłam za klamkę i zobaczyłam, kto stoi w progu, byłam w stanie jedynie otworzyć oczy ze zdumienia.

– Co ty tu robisz? – wydusiłam z trudem, próbując udawać, że wizyta ojca nie poruszyła mnie w żaden sposób.

– Musimy porozmawiać – odpowiedział ostro swoim zwyczajem.

Mogłam jeszcze zamknąć mu drzwi przed nosem. Miałam na to kilka sekund, ale je zmarnowałam. Kiedy wkroczył do środka i skierował się do salonu, poszłam za nim.

– Bez obstawy? – zapytałam drwiącym tonem.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, już leżałabym martwa.

– Usiądź i posłuchaj, zanim zmienię zdanie.

Uniosłam brwi zaskoczona. Zrobiłam, co kazał. Zajął miejsce na fotelu i bacznie mu się przyglądałam.

– Słucham.

– Jesteś w niebezpieczeństwie, a ja nie mogę nic zrobić.

– O czym ty mówisz?

– Po ślubie Alexandra znikniesz na jakiś czas.

– Co? Dlaczego?

– Bo tu nie będzie bezpiecznie.

– Od kiedy martwisz się o moje dobro?

Miałam ochotę się zaśmiać. Przyszedł tu, żeby mnie ostrzec? Jakby mu zależało, a przecież zawsze miał mnie głęboko w dupie. Wątpiłam, że to się zmieniło, więc tym bardziej nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Zbyt często ci pobłażałam, ale teraz zrobisz to, co ci każę, albo będę zmuszony użyć siły.

– Chcę wiedzieć, o czym mówisz!

– Killian Daniels jest groźny.

– Nie bardziej od ciebie. – Wzruszyłam ramionami. – Nie boję się go. Poza tym miał już szansę coś mi zrobić i z niej nie skorzystał.

Ojciec poczerwieniał.

– Zaczyniesz kiedyś słuchać? Jak mówię, że masz spierdalać po ślubie Alexandra, to masz tak zrobić!

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Czułam, że sam mnie w coś wpakował i próbował to odkręcić, ale nie mógł tak po prostu żądać, bym wypełniała ślepo jego rozkazy.

– Słucham cię, ojcze. Słucham, ale nie rozumiem, co do mnie mówisz – powiedziałam wolno. – Chcesz, żebym uciekła, i mogłabym to nawet zrobić, gdybym wiedziała, dlaczego według ciebie Killian tak bardzo mi zagraża.

Wstał, poprawił garnitur i spojrział na mnie z góry.

– Zostałaś mu obiecana, Katherine. Sprzeciwiłaś się i jemu, i mnie. Gdybym nie był twoim ojcem, zginęłabyś z moich rąk w chwili, w której wróciłaś do domu. Killian ci nie wybaczy.

Po tych słowach wyszedł. Siedziałam nieruchomo, dopóki Carter nie wrócił. Podniosłam się z fotela, gdy zapukał do drzwi. Kiedy mu otworzyłam, od razu zauważyłam, że coś jest nie tak. Nie wiedziałam nawet, jak mu o tym powiedzieć. Co powiedzieć... Ojciec wcale niczego mi nie wyjaśnił. Może według siebie powiedział mi wszystko, co powinnam wiedzieć, ale tak naprawdę zostawił mnie z jednym wielkim mętlikiem w głowie.

Streściłam Carterowi rozmowę. Wydawało mi się, że nie pominęłam żadnego szczegółu, ale on także wyglądał, jakby niczego nie rozumiał.

– Masz uciekać? – zapytał zdumiony.

– Tak.

– Nie ufam mu, ale Killianowi ufam jeszcze mniej.

– Więc powinnam uciekać?

– Nie wiem, Kat. Twój ojciec z jakiegoś powodu chce cię ochronić. Nie wiemy tylko, czy naprawdę chodzi o ciebie, czy może o niego.

– Obstawiam to drugie.

– Zadzwoń do Alexa. Może wie o czymś, o czym my nie wiemy. Skoro to on ma połączyć obie rodziny, Jordan musiał mu powiedzieć cokolwiek.

Wątpiłam w to, Alexander jednak rzeczywiście był moją ostatnią nadzieją. Na samą myśl o tym, że będę musiała ponownie streścić rozmowę z ojcem, robiło mi się niedobrze. Nie chciałam nawet pamiętać, że przyszedł do mojego domu. Na wspomnienie jego twarzy ogarniał mnie gniew. Zawsze tak na mnie działał, ale od pewnego czasu te emocje jedynie narastały. Miałam wrażenie, że każdego dnia nienawidzę go jeszcze bardziej.

Wzięłam telefon, wybrałam numer brata i jeszcze przez chwilę rozważałam, czy dzwonienie do niego to dobry pomysł. W końcu wykonałam połączenie, czekając, aż odbierze. Usłyszałam jego ochrypły głos:

– Katherine?

– Był u mnie ojciec.

– Czego chciał?

– Kazał mi się ukryć zaraz po twoim ślubie. Podobno Killian jest dla mnie zagrożeniem.

– Jeśli myślisz, że wiem dlaczego, niestety ci nie pomogę. Powinnaś jednak to zrobić.

– A więc coś jednak wiesz.

– Nie. Nic, co miałyby związek z tobą. Ojciec szykuje spotkanie dzień po ślubie. Wydaje mi się, że właśnie po nim może się wydarzyć coś złego. Kazał mi także sprowadzić Vincenta. Za wszelką cenę.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak. Wciąż się waha i nawet go rozumiem, ale wydaje mi się, że jego nieobecność będzie dla nas dużym problemem.

– A Ashton?

– Ashton... On nie jest zaproszony.

– Ojciec zabronił mu przyjechać na ślub własnego brata? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Kat, to nie jest prawdziwy ślub. Ash być może nawet nie wie, że coś takiego ma się odbyć.

– Nie rozmawiałaś z nim?

– Rozmawiałem, ale już dawno ustaliliśmy, że nie poruszamy tematu ojca ani niczego, co jest z nim jakkolwiek związane.

Sama nie wiedziałam, czy to dobre rozwiązanie. Ashton sprzeciwił się ojczulkowi, ale powinien być na bieżąco z wydarzeniami w naszej rodzinie. Miał do tego prawo.

– No dobrze. – Westchnęłam, spoglądając na wpatrującego się we mnie w skupieniu Cartera. – A więc po twoim ślubie mam się ukryć?

– Tak. Ale Kat... Carter musi zostać.

– Wiesz dobrze, że na to nie pozwoli.

– Musi być obecny na spotkaniu z ojcem. Tak jak Victor i Angelo. Mają być wszyscy z wyjątkiem ciebie i Daviny.

Na dźwięk imienia siostry uświadomiłam sobie coś ważnego.

– Kiedy spotkaliśmy Killiana, powiedział, że uciekł, żeby nie żenić się z Daviną. Gdyby chciał się na mnie zemścić, uderzyłby w nią.

– Niezupelnie. Co to za zemsta, jeśli jej największą ofiarą nie będziesz ty? Mógł to zrobić, ale widocznie wpadł na coś innego. Chociaż nie jestem pewien, czy cokolwiek planuje. Znasz ojca i wiesz, jak bardzo lubi wyolbrzymiać nawet błahe sprawy.

Z tego niestety zdawałam sobie sprawę. Pożegnałam się z bratem, po czym wróciłam spojrzeniem do Cartera, który czekał na streszczenie rozmowy z Alexandrem. Wiedziałam, jak zareaguje, gdy opowiem mu o wszystkim, ale nie miałam wyjścia. Do ślubu zostało kilka dni, szybko poznałby prawdę.

– Alex uważa, że powinnam uciec – oznajmiłam przez zaciśnięte gardło.

– Jeśli tak... Już raz to zrobiliśmy, ponownie też damy radę. Tym razem będziesz świadoma.

– Właśnie... Tu jest problem, Carter. Ja mam się ukryć, ale ty musisz pojawić się dzień później na spotkaniu z ojcem i resztą. Pewnie poinformuje cię o tym podczas ślubu albo chwilę po nim.

– Nie zostawię cię.

Wiedziałam, że kłótnia z nim jest bez sensu. Kiwnęłam głową i podeszłam jeszcze bliżej.

– A więc coś wymyślimy.

Szkoda tylko, że nie miałam pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Rozdział trzydziesty ósmy

Carter

Poprzedniego wieczoru próbowałem się dodzwonić do Jacoba. Oczywiście bezskutecznie. Wkurwiało mnie to coraz bardziej. Odliczałem dni do tego pieprzonego ślubu i czułem rosnącą presję. Chyba nigdy w życiu nie bałem się tak jak teraz. Strach przed stratą Katherine zabijał mnie od środka. Pragnąłem, by ten cyrk skończył się jak najszybciej, i wyglądało na to, że tak właśnie będzie.

– Jacob dalej milczy? – Kat stanęła przede mną z kubkiem kawy w dłoni.

– Tak – wysyczałem. – Zajebisty moment sobie wybrał na wakacje.

– Przez ojca nie zapytałam cię wczoraj: zaprowadziłeś porządek na terenie?

Kiedy się uśmiechnęła, cały świat wydawał się pełen barw.

– To nie było trudne, ale jeśli dalej tak będzie, ludzie przestaną drzeć na dźwięk nazwiska Blakemore. Jacobowi kiedyś na tym zależało, teraz okoliczności są trochę inne, a ja nie do końca potrafię się w tym odnaleźć.

Usiadła obok mnie i posłała mi spojrzenie pełne zrozumienia.

– Ma teraz inne priorytety.

– Nie mam mu tego za złe. Doskonale go rozumiem. Po prostu brakuje nam jasnych zasad, które kiedyś były kurewsko istotne.

– Może za kilka dni wszystko się zmieni.

Właśnie tego obawiałem się najbardziej. Zanim jej odpowiedziałem, zadzwonił mój telefon. Na ekranie wyświetlił się numer Jacoba, a ja od razu zapłonąłem gniewem.

– No, kurwa, nareszcie! – krzyknąłem, gdy tylko odebrałem połączenie.

– Wiem, że nie powinniśmy znikać bez wyjaśnień.

– Naprawdę? Co ty nie powiesz?

– Jesteśmy w domu.

– Więc postarajcie się tam zostać jeszcze przez godzinę, żebym mógł ci własnoręcznie wpierdolić. – Rozłączyłem się i spojrzałem na Katherine. – Zbieraj się, mała. Twój braciszek postanowił wrócić.

Wstała z kanapy i szybkim krokiem udała się w stronę schodów. Kiedy na nią czekałem, udało mi się nawet nieco uspokoić. Byłem wściekły na Jacoba, ale liczyłem, że jego wyjaśnienia wystarczą, by mnie powstrzymać przed strzeleniem mu w kolano.

Pół godziny później wyszliśmy z domu Katherine. Siadłem za kierownicą z myślą o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się u przyjaciela.

– Na szczęście wrócił przed ślubem – westchnęła kobieta.

– Musiał. Gdyby tego nie zrobił, wszyscy mielibyśmy przesrane.

– Może próbował dowiedzieć się czegoś na własną rękę?

– Nie. Wtedy nie zabierałby Avery.

– Wątpię, żeby chodziło o zwykły odpoczynek od tego bagna.

– Ja także, ale Jacob słynie z zaskakujących pomysłów.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, wyskoczyłem z samochodu i niemal pobiegłem w stronę domu. Zastałem ich w salonie. Avery szybko podeszła do Katherine i wzięła na górę.

– Wyjaśnisz to? – zapytałem kumpla, gdy zostaliśmy sami.

– Byliśmy we Francji.

– We Francji? – zapytałem z niedowierzaniem. – Postanowiłeś oświadczyć się jej na wieży Eiffla?! Właśnie, kurwa, teraz?

– Niezupełnie. Wzięliśmy tam ślub.

Patrzyłem na przyjaciela, zastanawiając się, czy powinienem mu pogratulować, czy jednak się na niego rzucić.

– Dlaczego akurat teraz?

– Bo nie wiem, jak długo jeszcze pożyję. Do ślubu Alexa? Parę dni po nim? Może jeszcze wiele lat, ale nikt mi tego nie zagwarantuje.

– Pieprzony romantyk – mruknąłem pod nosem.

– Sam nie jesteś lepszy.

– Trzeba było przynajmniej powiedzieć.

– Wolałem, żeby nikt o tym nie wiedział. Nie w tym momencie, Carter.

– Twój brat żeni się tylko po to, żeby Jordan przestał szaleć i powiększył rodzinę. Naprawdę myślisz, że wasz ślub zrobiłby na kimkolwiek wrażenie, kiedy wokół panuje jeden wielki chaos?

– Być może nie. Ale dałbyś mi gwarancję, że mój szanowny ojciec nie chciałby nam przeszkodzić?

Zacisnąłem usta. Nie, nikt nie dałby mu takiej gwarancji. Jordan był zdolny do wszystkiego i od początku wiedzieliśmy, że nie akceptuje Avery. Może po ślubie Alexandra postanowiłby się zająć właśnie nią. Na przykładzie Vincenta wiedzieliśmy, że jedynie małżeństwo może pomóc w takiej sytuacji.

– Mnie jednak mogłeś powiedzieć.

– Mówię ci teraz. To nie ma znaczenia. Liczy się jedynie fakt, że Avery jest moją żoną. Ojciec musi to zaakceptować.

– Nawet gdyby nią nie była, miałby co robić.

– Wydarzyło się coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Był wczoraj u Katherine i kazał jej się ukryć zaraz po ślubie. Podobno Killian stanowi dla niej realne zagrożenie. Rozmawiała z Alexem, okazuje się, że nie mogą jechać z nią, bo Jordan szykuje wielkie spotkanie dzień po ślubie. Mamy się na nim pojawić wszyscy.

– Spotkanie rodzinne? Co on, kurwa, kombinuje? – warknął wściekły Jacob.

– Tego nie wiem, ale nie zostawię Katherine samej.

– Spokojnie, coś wymyślimy.

– Co takiego?

Patrzył przed siebie skupiony na swoich myślach. O ile jego pomysły bywały nielogiczne i nie miały prawa powodzenia, zdarzały mu się przebłyśki geniuszu. Wprawdzie nie liczyłem na rozwiązanie wszystkich moich problemów, ale potrzebowałem przynajmniej punktu zaczepienia. Czegoś, co pomoże mi być z Kat i nie narazi przy tym nikogo na gniew starego Blakemore'a. Musiałbym być w dwóch miejscach jednocześnie lub znaleźć inny sposób.

– Nie możesz być z nią od razu, ale po tym pieprzonym spotkaniu...

– A jeśli ten dzień będzie decydujący? – przerwałem mu w połowie zdania. – Jeśli coś pójdzie nie tak i będzie sama? Albo z jakiegoś powodu nie będę mógł do niej dołączyć? Twój ojciec czegoś chce, i to od każdego z nas. Nie wiemy, co to takiego i co dla nas przyszykował.

– Masz rację – przyznał zaniepokojony. – A jeśli Katherine ukryje się tutaj? Najciemniej pod latarnią.

– Myślisz, że to może się udać?

– Musimy jedynie dobrze się do tego przygotować. Zrobić tak, żeby wszyscy byli przekonani, że opuściła miasto. Zabezpieczyć się, na wypadek gdyby ktoś ją śledził. Może samochód, do którego wsiądzie, zmieni pasażera, a ona wróci tutaj.

– Mamy mało czasu.

– Tyle musi nam wystarczyć.

Kiwnąłem głową na znak zgody. Nie wpadliśmy na lepszy pomysł, więc musieliśmy skupić się na tym. Kiedy kobiety do nas dołączyły, zdradziliśmy im plan. To było jedyne rozwiązanie. Wokół domu Jacoba kręciło się wielu ludzi, a to zapewniało bezpieczeństwo. Nikt nie mógł wejść na posesję niezauważony. Kat się zgodziła, dlatego pozostało nam wdrożyć ten projekt w życie.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Katherine

Przygotowując się na ślub Alexandra, odnosiłam wrażenie, jakbym wybierała się na stypę. Stałam przed lustrem, wpatrując się w swoje odbicie, i zadawałam sobie pytanie, po co właściwie to robię. Nie powinnam się tam pojawiać, ale nie mogłam nie przyjść. Czarna suknia z długimi rękawami idealnie odzwierciedlała mój podły nastrój. Nałożyłam odważny makijaż i upięłam włosy w luźny kok. Mimo że wyglądałam na pewną siebie, w środku trzęsłam się ze strachu. Nieczęsto mi się to zdarzało. Prawdę mówiąc, nie mogłam przypomnieć sobie dnia, w którym bałam się równie mocno, a przecież powinnam mieć w czym wybierać. Tego dnia chodziło jednak o życie nie tylko moje, ale także ludzi, na których mi zależało. Niepewność co do przyszłości działała na mnie najgorzej. Z jednej strony był ojciec, z drugiej – Killian i Martin. Każdy z nich wydawał się zdolny do wszystkiego.

Zeszłam na parter, usłyszawszy pukanie do drzwi. Spojrzałam przez wizjer, żeby się upewnić, że to Carter. Kiedy otworzyłam, popatrzyliśmy na siebie z niemałym podziwem. Musiałam przyznać, że wyglądał niesamowicie pociągająco w czarnym smokingu. Nawet ucieszyłam się na myśl, że nie będzie zbyt wielu gości. Mogłabym nie wytrzymać damskich spojrzeń posyłanych w jego kierunku. Tak, byłam cholernie zazdrosna i powoli oswajałam się z tą myślą. Z myślą, że może mi zależeć.

– Wyglądasz obłędnie, moja pani – powitał mnie niskim i ochrypłym głosem.

Złapał moją dłoń i złożył pocałunek na jej wierzchu.

– Ty także nie straszysz.

W odpowiedzi się uśmiechnął, po czym przekroczył próg.

– Mamy jeszcze kilka minut. Może zaproponujesz mi drinka i pokażesz, co ukryłaś pod tą suknią?

Tym razem to ja się uśmiechnęłam. Długie kreacje miały jedną ogromną zaletę: dało się ukryć pod nimi naprawdę wiele.

– Pokażę ci po tym cyrku albo w jego trakcie.

Usiedliśmy na kanapie w salonie. Carter zrobił drinki, ale nie miałam ochoty na alkohol. Upiłam łyk i się skrzywiłam. Odstawiwszy szklankę, spojrzałam na mężczyznę.

– Nawet procenty mi dziś nie pomogą – stwierdziłam z niewielkim obrzydzeniem.

– Za bardzo się przejmujesz, mała. Dziś nic się nie wydarzy. Może jutro albo za tydzień.

– Mało pocieszające.

– Wiem, ale postaraj się o tym nie myśleć.

Łatwo było mu powiedzieć. Martwiłam się o niego, braci, Davinę i matkę. O sobie już nie myślałam. Własna śmierć nie była dla mnie niczym przerażającym. Zdażyłam się pogodzić ze świadomością, że może mnie spotkać każdego dnia. Niepewność jutra szła w parze z nazwiskiem Blakemore.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie czekał samochód, który miał nas zawieźć. Gdy tylko zajęliśmy kanapę, kierowca ruszył. Uniosłam wzrok i dopiero wtedy zauważyłam, że wiezie nas Hudson. Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lusterku wstecznym. Wydawało mi się, że jego oczy się do mnie uśmiechały. Od razu przypomniałam sobie naszą poprzednią rozmowę i wiedziałam, że on także o niej pomyślał. Wtedy zdałam sobie sprawę, że miał rację.

Na miejscu byli już wszyscy z wyjątkiem Alexandra, Vincenta i Maddy. Nora i Killian stali przy jednym z drzew, przyglądając się otoczeniu. Nasi ojcowie rozmawiali niedaleko ołtarza, a matka i Davina siedziały na ustawionych w dwóch rzędach krzesłach. Miałam do nich podejść, ale Carter skierował się prosto do moich braci, więc postanowiłam pójść za nim.

– Piękny dzień – skomentował Richie. – Zbliży się zima, a my dostaliśmy słońce. Jakby Bóg cieszył się z nami tym ślubem.

– Ja pierdołę – rzucił zażenowany Seth. – Humor nigdy cię nie opuszcza?

– W ten sposób odreagowuję chęć masowego mordowania bracie. Albo czarny humor, albo strzelanie do każdego, kto się poruszy.

– Ciebie trzeba izolować od ludzi.

– Tu muszę się zgodzić – wtrącił Jacob, po czym spojrzał w stronę ojca. – Rozmawiałem z nim – powiedział cicho. – Kazał wam przekazać informację o jutrzejszym spotkaniu.

– Powiedział coś więcej? – zapytał Carter.

– Nie. Mamy być wszyscy. Wspomniał także o ukryciu Katherine. Pytał, czy nie będzie stwarzała problemów.

Spojrzeni na mnie.

– Co mu powiedziałaś?

Nie musiałam tego wiedzieć, ale w jakimś stopniu mnie to obchodziło.

– Że wszystko mamy zaplanowane.

– Gdzie Alex? Niekulturalnie jest się spóźniać na własny ślub. Jeszcze dojdzie do tego, że któryś z nas będzie musiał go zastąpić – rzucił rozbawiony Richie.

– Zaraz powinien być. Miał zabrać Vincenta i Mad – odpowiedział mu Jacob.

– A więc jednak będą?

– Zdecydowali się w ostatniej chwili.

Parę minut później zatrzymała się blisko nas czarna limuzyna. Wszedł z niej Alex w towarzystwie Vina i Mad. Podeszli do nas, ale Vincent od razu nawiązał kontakt wzrokowy z ojcem. Czułam ogromne napięcie między nimi i już to mi się nie podobało.

– Dobrze was znów widzieć – powiedziała z uśmiechem Maddy.

– Ciebie także, skarbie – odpowiedział jej Richie, nie darując sobie uśmiechu zboczonego psychopaty.

– Długo zostaniecie? – zapytał Jacob.

– Nie. To nie jest jeszcze odpowiedni moment na powrót – odparł Vincent, po czym znów spojrzał na ojca. – Nie wiem, kiedy taki nadejdzie, ale najchętniej jeszcze dziś wsiałbym w samolot.

– Zostań do jutra. Całe to tajemnicze spotkanie może okazać się rozwiązaniem naszych problemów.

– Albo gwoździem do trumny.

Niestety zgadzałam się z najstarszym z braci. Wątpiłam, że kolejny dzień będzie dla nas jakimkolwiek wybawieniem. Skoro miałam się ukryć, wszystko wskazywało na to, że będzie jeszcze gorzej. Jakbyśmy mieli mało problemów...

Kiedy rozpoczęła się ceremonia, krążyłam myślami daleko, nie pozwalając sobie na powrót do rzeczywistości. Sam widok Alexandra poświęcającego się dla naszego dobra był wystarczająco bolesny. Gdybym zaczęła to analizować, mogłabym zrobić coś głupiego. Udawałam więc, że słucham, a w głowie miałam coś zupełnie innego. Wlepiające się we mnie ślepie Killiana rozpraszały mnie co chwilę. Nie bałam się go. Może powinnam, ale trudno było mi uwierzyć, że zamierzał się na mnie zemścić. Przecież miał do tego idealną okazję i nic nie zrobił. Chyba że chodziło o uspienie mojej czujności. Powoli popadałam w obłąd. Sam ślub miał zostać skrócony do minimum i zająć tylko kilka minut, ale odnosiłam wrażenie, że siedzę tam kilka godzin i kolejne tyle jest jeszcze przede mną.

Odetchnęłam, gdy wszystko nareszcie się skończyło. Dumny Martin zaprosił gości do przygotowanej sali, zapewne by uczcić jego niezасłużony awans. Wykorzystałam moment, w którym powstał jeden wielki chaos, i ukradkiem odeszłam jak najdalej od reszty. Wkroczyłam między drzewa, a zaraz obok mnie pojawił się Carter.

– Gotowa?

– Bardziej już nie będę.

– Jacob i Angelo pilnują, żeby nikt za nami nie poszedł, ale niewykluczone, że ktoś na nas czeka po drugiej stronie parku. Jeśli nawet nikogo nie zauważymy, nie zmieniamy planu.

Przemierzaliśmy alejki, chcąc jak najszybciej dostać się do czekającego na nas samochodu. Plan był dość prosty, choć miał kilka etapów. Wsiedliśmy do jednego z trzech identycznych aut, a one ruszyły z parkingu. Identyczne tablice miały zmylić każdego, kto zechciałby nas śledzić.

– Będiesz miała jakieś pięć sekund, żeby się przesiąść – przypomniał mi Carter, kiedy docieraliśmy do najważniejszego na naszej trasie punktu.

– Pamiętam.

Okrążyliśmy myjnię. Na jej tyłach czekało czerwone bmw. Zanim kierowca zatrzymał samochód, zdążyłam wyskoczyć i pobiec do zaparkowanego auta. Usiadłam za kierownicą, obserwując otoczenie przez przyciemnioną szybę. Carter zadzwonił do mnie po kilku sekundach.

– I jak?

– Chyba ktoś nie dał się zmylić i pojechał za nami – powiedziałam skupiona. – Czarny mercedes, nie

widziałam kierowcy.

- Widzę go. Jest za nami. Jedź do Jacoba, a ja załatwię skurwysyna.
- Najpierw się upewnij, że to nie zwykły przypadek.
- Jasne. Widzimy się za parę godzin.

Rozłączyłam się i opadłam plecami na oparcie fotela. Wzięłam kilka wdechów, po czym odpaliłam silnik.

Przez całą drogę sprawdzałam w lusterku wstecznym, czy nie mam ogona. Nienawidziłam prowadzić, więc z pozoru najprostsze zadanie stanowiło dla mnie spory problem. Udało mi się jednak wjechać na posesję Jacoba i wyglądało na to, że cały pokręcony i niepewny plan się powiódł.

Weszłam do środka, rozglądając się za Halle, ale w domu panowała grobowa cisza. Postanowiłam zamknąć się w sypialni Cartera i poczekać tam na niego.

– Panno Katherine!

Spojrzałam przez ramię na wchodzącą do salonu Halle.

– Tak?

– Dostała pani paczkę.

– Paczkę? Od kogo?

– Niestety nie wiem. Nie chciałam jej przyjmować, ale zostałam tu sama, a mężczyzna, który ją przyniósł, wyglądał podejrzanie.

– Wysoki brunet?

– Nie. Był łysy, napakowany, cały w tatuażach.

Nie kojarzyłam nikogo o takim wyglądzie.

– Gdzie ta paczka?

– Zaniósłam do biura pana Jacoba.

Wiedziałam, że nie spotka mnie nic miłego. Miałam czekać na Cartera, ale ciekawość wygrała walkę z rozsądkiem. Zamknęłam się w gabinecie brata i rozejrzałam za paczką, o której mówiła Halle. Dopiero po chwili zauważyłam leżące na biurku podpisane moim imieniem podłużne pudełeczko. Otworzyłam je bardzo ostrożnie. Zmarszczyłam czoło, kiedy moim oczom ukazało się różowe opakowanie z testem ciążowym.

– Co to, kurwa, jest? – wysyczałam.

Wyciągnęłam je i wtedy zauważyłam list.

Jak można zniszczyć życie kobiecie, która jest chroniona z każdej strony?

Czy śmierć to zasłużona zemsta, a może tylko zbyt czyny akt łaski?

Zawsze byłem trzy kroki przed Wami, moja droga Katherine. Gdybyś wybrała mądrze, nie byłoby tego...

Wielka rodzina Blakemore. Myślicie, że jesteście najlepsi i nikt nie jest w stanie Was zaskoczyć. Tymczasem podmienienie Twoich tabletek antykoncepcyjnych było banalnie proste.

Nie musisz uciekać, nie chcę Twojej śmierci. Chcę jedynie odebrać Ci życie, jakiego pragnęłaś. Tak jak Ty zrobiłaś to mnie.

Wiem, że obiecana przez Twojego ojca władza jest tylko chwilowa, a ja zginę, jeśli tu zostanę. Zanim zdążysz poinformować o tym kogokolwiek, ja będę już w samolocie, ale nie martw się, moja piękna Katherine... Zawsze będę nad Tobą czuwał.

Moje serce stanęło, by po chwili rozpocząć szalony galop. Najpierw zrobiło mi się słabo, a później miałam ochotę zdemolować wszystko, co stało na mojej drodze. Krzyczałam, płakałam, znów krzyczałam. A kiedy w końcu się uspokoiłam, spojrzałam na test i uświadomiłam sobie, że ten skurwiel dopiął swego. Zbyt wiele się działo, bym liczyła dni, ale kiedy to zrobiłam, mój świat runął.

Rozdział czterdziesty

Carter

– Znajdę go i zabiję gołymi rękoma!

Jeszcze nigdy wcześniej nie byłem tak wkurwiony. Patrzyłem na Katherine i cała ta złość jedynie narastała.

– Znajdziemy go – zapewnił mnie Jacob. – Ale najpierw zajmiemy się tym problemem, który zostawił.

– Nazywasz dziecko problemem? – wtrąciła wściekła Avery.

– Jeszcze nie ma żadnego dziecka, mała.

– Jest! Jeśli chcesz mi powiedzieć, że to płód, który można usunąć, lepiej się, kurwa, nie odzywaj!

– Dajcie spokój – odezwała się Katherine po długim milczeniu. – Nieważne, jak to nazwiecie. Nie zamierzam być matką. Ani teraz, ani nigdy.

– Dobrze – odparłem beznamiętnie.

– Dobrze?! – uniosła się ponownie Avery. – Wy sobie chyba żartujecie!

– Ty byś tego nie zrobiła, ale ja nie jestem tobą. Nie urodzę dziecka. Nie tylko dlatego, że go nie chcę. Nie dam Killianowi tej satysfakcji.

– Nie będę dłużej tego słuchać.

Avery wyszła z domu. Zauważyliśmy przez okno, jak rozmawia z Hudsonem. Po chwili odszedł, a niedługo później podjechał samochodem. Kobieta do niego wsiadła.

– Będę miał przejebane – odezwał się zamyślony przyjaciel.

Pomyślałem, że jeśli Avery zapragnie dziecka, ich związek stanie przed ogromną próbą, której mogą nie podołać. Jacob nie nadawał się na ojca, a przede wszystkim nigdy nie chciał nim zostać. Nie chodziło już o to, co czuł. Bał się, że stanie się taki jak Jordan i zniszczy życie własnej rodziny. Ja zaś nie wiedziałem, czego tak naprawdę chcę. Wolałem dać wybór Katherine i mieć nadzieję, że nie zapyta mnie o zdanie. W tym przypadku tak było po prostu lepiej. Zresztą to prawda, że nie nadaje się na matkę. Kobieta, która nie wychodzi z domu bez noża, nie powinna wychowywać dzieci.

– Killian nie przewidział, że jego plan polegnie? – zapytałem po namyśle. – Przecież nawet skończony idiota wzięłby pod uwagę fakt, że Kat mogłaby usunąć ciążę.

– Myślę, że to tylko sposób na odwrócenie uwagi. Teraz jesteśmy zajęci czymś innym, odłożyliśmy znalezienie go na później. Zyskał na czasie – stwierdził Jacob.

– Chce po prostu dobrze się ukryć czy planuje coś więcej? – zastanawiałem się dalej.

– Tego nie wiem, ale udowodnił, że go nie docenialiśmy.

– Co teraz?

– Wsiadamy do samolotu i lecimy do Nowego Jorku. Będziemy mieć sporo czasu na wykombinowanie, co dalej.

– Lecę z wami – wtrąciła Katherine.

Obaj na nią spojrzeliśmy. Kiepski pomysł. Zważywszy na to, że była wyjątkowo pobudzona i spragniona zemsty, zabranie jej mogło skończyć się naprawdę źle.

– Ojciec nie wie, gdzie jesteś. A nawet jeśli wie, nie powinnaś stąd wychodzić. Jedyne go wkurwisz, a wiesz, że nie warto. Za dużo się dzieje, żeby dolewać oliwy do ognia.

Jacob miał rację. Kat mogła się z nim nie zgadzać, ale musiała przyznać, że drażnienie Jordana się teraz nie opłacało. Widziałem po jej minie, że nie jest zadowolona, ale liczyłem na jej rozsądek. Troska o nią stawała się sensem mojego życia, codziennością, do której zdążyłem się przyzwyczaić jak do oddychania. Pragnąłem poczuć, że jest bezpieczna.

– Dobrze, poszukam kliniki, która pomoże mi z moim problemem od ręki.

– Nie mów tego przy Avery – odezwał się błagalnie Jacob.

– Powinna zrozumieć, do jakiego świata należy.

– Pamiętaj, że wychowała się w domu dziecka.

– Mimo wszystko musi się w końcu dostosować.

– Dostosowała się bardziej, niż zakładałem.

Katherine zacisnęła usta. Po chwili wstała z kanapy i ruszyła na górę. Spojrzałem na przyjaciela. Widziałem, że chce coś powiedzieć, ale chyba zmienił zdanie.

– Zbieraj się – rzucił, po czym ruszył ku schodom na piętro.

Ostatnim miejscem, w którym chciałem przebywać, był dom starego Blakemore'a. Mimo niechęci nie miałem jednak wyjścia. W jakimś stopniu ciekawiło mnie, co ma do powiedzenia.

Nie było łatwo zostawić Katherine samej, ale musiałem to zrobić. W samolocie myślałem tylko o niej i o tym, co zrobię z Killianem, kiedy go dorwę.

– Chcesz powiedzieć ojcu? – zapytałem Jacoba, zorientowawszy się, że Jordan jeszcze o niczym nie wie.

– Nie. Jest nieobliczalny. Mógłby kazać porwać Kat i przetrzymać ją do dnia porodu. Na jego pomoc nie możemy liczyć. Sami znajdziemy Daniela i rozprawimy się z nim na własnych zasadach.

– Myślisz, że Martin coś wie?

– Nie wydaje mi się. Killian przewidział, że ojciec nie jest z nimi szczery. Gdyby to samo myślał Martin, również by uciekł. Zresztą nie wchodziłby w żadne interesy z naszą rodziną.

– Miejmy to już za sobą, zanim, kurwa, zwariuję i strzelę sobie w łeb.

Brakowało mi już sił na tajemnice starego Blakemore'a. Nie chciałem uczestniczyć w niczym, co miało z nim związek, a jednocześnie nie mogłem odmówić.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Pod domem stali Richie i Alexander, którzy prowadzili bardzo ożywioną rozmowę. Podeszliśmy do nich, a wtedy Richie od razu się odezwał:

– Misja.

– Co? – zapytałem zdezorientowany.

– Rozmawiałem z ojcem. Mam się szykować na największą misję w swoim życiu. Szczegóły poznam za chwilę. Biorąc pod uwagę, że sprowadził także was, wszyscy zostaniemy w to wciągnięci.

– Dlaczego powiedział o tym tylko tobie?

– Bo mam być pewnie waszym drużynowym, harcerzyki.

– Jaja sobie robisz?

– Chciałbym, kurwa. Nie podoba mi się to, nie chcę tu być i najchętniej spierdoliłbym stąd jak najdalej. Wszyscy już są, czekamy tylko na Vincenta. Lepiej dla niego, żeby przyjechał, zanim naprawdę kogoś rozpierdolę.

– Po co mu Vincent? – zapytał Jacob.

– Chce wszystkich.

– I będzie miał wszystkich – odpowiedział Alex, patrząc na coś za nami.

Spojrzałem przez ramię i dostrzegłem idącego w naszym kierunku Vina. Kiedy stanął obok, zauważyłem, jak bardzo jest spięty.

– Nie zamierzam przebywać tu dłużej niż dziesięć minut – oznajmił. – Jeśli ojciec każe nam czekać, wyjdę i już mnie nie zobaczy.

– Kazał nam przyjść, kiedy będziemy w komplecie. Reszta czeka w salonie, brakowało tylko ciebie – poinformował go Richie.

Od razu poszliśmy w stronę głównego wejścia. Najpierw zajrzeliśmy do salonu, później całą grupą zapukaliśmy do gabinetu Jordana. Kiedy weszliśmy do środka, mężczyzna od razu przeszedł do rzeczy. Wyciągnął teczkę i podał ją Richiemu, a on od razu zaczął przeglądać jej zawartość.

– Ktoś planuje zamach na całą naszą rodzinę. Ten ktoś jest wyjątkowo silny i przebiegły.

– Kto to? – zapytał Alex.

– Nazywa się Nadia Petrova, choć teraz posługuje się nazwiskiem Shaw.

– Kobieta? – zapytał zaskoczony Angelo.

– Nie taka zwykła kobieta – wysyczał przez zacisnięte zęby Richie, po czym cisnął teczkę na biurko Blakemore'a. – Jak do tego doszło, że zadarłeś nawet z nią, i dlaczego mamy po tobie sprzątać?

– Nie będę wam się tłumaczył. Trzeba ją znaleźć, zanim ona dopadnie nas. Wie już wszystko, musi jedynie zaplanować atak.

I nagle wszystko zaczęło się układać w spójną całość.

– Skąd to wiesz? – zapytał Jacob.

- Od Danielsa. Tyle musicie wiedzieć.
- Może Daniels nie jest z tobą szczerzy?
- Nie mam wątpliwości co do jego zapewnień – odparł z mocą.

A więc dlatego ślub musiał się odbyć tak szybko. Martin przekazał Jordanowi, że atak niedługo się rozpocznie. Zyskał na tym. Wszedł do rodziny wcześniej i mógł rządzić, a przy odrobinie szczęścia pozbyłby się konkurencji. Nie wiedziałem, kim jest ta cała Nadia, ale wystarczyła mina Richiego, żeby zrozumieć, że mamy przejebane.

– Jakies szczegóły? – odezwał się Alexander.

– Richie ułoży plan, a wy macie go słuchać. W teczce są wszystkie informacje, zdjęcia i to wam wystarczy.

– Powiedz jeszcze, że mamy ruszać o świcie.

– To nie jest przeciwnik, z którym możecie się zmierzyć ot tak. Ruszycie, kiedy będziecie gotowi, ale radzę wam się pośpieszyć, zanim ona dotrze tutaj. Pamiętajcie, że wasze rozwekowanie tej sprawy naraża Davinę.

– Ty ją naraziłeś – wysyczał Vincent.

Zanim Jordan mu odpowiedział, Vin wyszedł z biura.

– To tyle. Możecie już iść.

Opuściliśmy pomieszczenie, ale każdy z nas miał jeszcze wiele pytań. Wciąż nie wiedzieliśmy, kim jest ta kobieta, ale to miał wyjaśnić Richie. Zebraliśmy się pod domem, by posłuchać czegoś więcej o tajemniczej osobie, która doprowadziła Blakemore'a do takiego stanu.

– Nadia Shaw... Dowodzi klanem zabójczyń. Są niebezpieczne jak bomba atomowa. Niszczą wszystko, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

– Naprawdę mówimy o kobietach? – wtrącił Angelo.

– Znasz Katherine i jeszcze się dziwisz? – odpowiedział mu Victor.

– Są znacznie gorsze od niej. Nigdy ich nie spotkałem i szczerze mówiąc, wolałbym tego nie zmieniać – stwierdził Richie, po czym pokazał nam zdjęcie poszukiwanej. – Piękna i groźna. Normalnie bym się zakochał, ale skoro trzeba ją usunąć...

– Masz już jakiś plan? – zapytałem.

– Jeszcze nie. Muszę dokładnie przejrzeć informacje o niej. Kiedy coś wymyślę, dam wam znać.

Vincent ruszył w stronę bramy. Nie odezwał się i żaden z nas nie mógł przewidzieć, czy będzie z nami, gdy nadejdzie pora.

Po opuszczeniu domu Blakemore'a myśl o tamtej kobiecie nie dawała mi spokoju. Kim tak naprawdę była i dlaczego chciała zniszczyć wszystkich? Wątpiłem, bym poznał odpowiedź. Najbardziej zależało mi na tym, by wrócić do domu w jednym kawałku.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Katherine

– Jacob dzwonił, wracają – powiadomiła mnie Avery.

Siedziałam w salonie, wpatrując się w ciemne niebo za szybą. Chciałam się napić, ale coś mi na to nie pozwalało. To głupie, przecież i tak zamierzałam się pozbyć tej ciąży.

– To dobrze. Wiesz coś? – odparłam beznamiętnie.

– Nie. Mają opowiedzieć o wszystkim po powrocie. – Usiadła obok mnie i posłała mi spojrzenie pełne troski i niepokoju. – Jak się czujesz?

– Normalnie. – Wzruszyłam ramionami.

– Wiem, że to, co zrobił Killian, było...

– Nie ma o czym mówić, Avery. To, co zrobił, jest bez znaczenia. Nie stało się nic, czego nie mogłabym naprawić.

– Nie mów tak nawet.

– Jak? Usunę tę ciążę. Zrobię to jutro i nic ani nikt nie sprawi, że zmienię zdanie.

Liczyłam, że odpuści. Lubiłam ją, ale teraz zbyt mocno działała mi na nerwy. Czułam, że jeszcze chwila, a odwalę coś naprawdę durnego.

– Pomyślałaś, że możesz później tego żałować?

– Wolności?

– Wiesz, o czym mówię.

– Avery, posłuchaj mnie, bo powiem to ostatni raz. Nie nadaję się na matkę. Nie potrafię zająć się sobą, a co dopiero dzieckiem. Mam urodzić? Jeszcze nie tak dawno temu nienawidziłam Cartera, a ty chcesz, żeby połączyło nas dziecko, którego oboje nie chcemy?

– Pytałaś Cartera, czy go chce? – zapytała cicho. – Zrobi to, co powiesz, ale nie interesuje cię nawet, czy popiera twoje zdanie.

– To nie ma znaczenia.

– Nie musisz od razu zabijać niewinnego dziecka, Kat.

– Kurwa. – Zasłoniłam twarz dłońmi i za wszelką cenę spróbowałam się uspokoić. – Nie ma żadnego dziecka.

Avery wstała. Przez jedną krótką sekundę miałam nadzieję, że da mi spokój, ale gdy tylko zobaczyłam jej spojrzenie, wiedziałam, że to jeszcze nie koniec tej popieprzonej rozmowy.

– Moi rodzice mnie nie chcieli, ale przynajmniej pozwolili mi żyć. Nie chcesz tego dziecka? Dobrze. Ale nie odbieraj mu życia. Może masz rację i nie nadajesz się na matkę, choć nie będziesz tego wiedziała, dopóki nią nie zostaniesz. I tak, wiem, że podchodzę do tego zbyt osobiście, ale na samą myśl o tym, że zamierzasz się posunąć do czegoś takiego, krwawi mi serce. To dziecko nic ci nie zrobiło.

Poczułam łzy pod powiekami. Zacisnęłam zęby i czekałam, aż Avery zostawi mnie samą. Wyszła, gdy zrozumiała, że nie usłyszy ani słowa więcej. Nie będę się tłumaczyła nikomu ze swoich decyzji.

Siedziałam w samotności, wciąż wpatrując się za okno. W pewnym momencie zauważyłam Hudsona przechodzącego przez podwórkę. Mimowolnie uśmiechnęłam się na jego widok, a chwilę później byłam już na dworze. Mężczyzna zauważył mnie i podszedł bliżej.

– Wiesz, co się stało – powiedziałam cicho.

– Coś słyszałem, ale nie wiedziałem, czy to prawda. Teraz mam pewność.

– Nie mogę przebywać w jednym domu z Avery. Próbuje mnie zmusić do zmiany stanowiska.

Usiadłam na schodach. Hudson dołączył do mnie, położył dłoń na moich plecach i posłał mi spojrzenie pełne zrozumienia. Nie widziałam tego u nikogo innego.

– Avery przeżywa to nie bez powodu, ale decyzja należy tylko do ciebie.

– Właśnie to chciałam usłyszeć. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Być może stoisz teraz przed najważniejszym wyborem w życiu. Musisz przemyśleć, co jest dla ciebie najlepsze.

– Nie muszę. Wiem to, od początku wiedziałam.

– Czyżby? Wyobraziłaś sobie choć przez jedną sekundę dziewczynkę biegnącą po tym trawniku? Może miałyby twoje oczy i uśmiech? Może byłaby twoim małym klonem? Albo chłopca, którego Carter uczy grać w piłkę, a ty przyglądasz się temu z oddali?

– Dlaczego to mówisz? – zapytałam przez łzy.

– Bo wiem, że wcale nie podjęłaś decyzji po przemyśleniu wszystkiego. Wybrałaś jedynie łatwiejszą opcję. Nie ma dziecka, nie ma zmian, wszystko jest takie, jakie było.

– Wyobrażasz mnie sobie w roli matki?

– Oczywiście. Jesteś twarda, ale masz dobre serce. Nie mogłaś liczyć na miłość, gdy byłaś dzieckiem, więc przelejesz ją na własne. To nic złego, Katherine. Boisz się tej myśli.

Po moich policzkach spłynęły dwie łzy.

– Boję się. Boję się wszystkiego, co ma związek z tą ciążą. Nie planowałam tego, nie chciałam. Gdyby nie pieprzony Killian bawiący się w Boga, pewnie nigdy do tego by nie doszło.

– Może wyświadczył ci przysługę? Dusisz się w tym świecie i masz szansę na spokój.

– Jestem Blakemore. Z tym nazwiskiem spokój nie idzie w parze.

– Spokój nie zależy od nazwiska, tylko od ciebie. To ty układasz swoje życie.

– Mam jeden wielki mętlik w głowie.

– A więc wracaj do domu, połóż się i odpocznij. Nie rób niczego, czego nie jesteś pewna. Wyrzuty sumienia są potworne. Wierz mi.

– O czym mówisz?

Spiął się.

– Kiedyś też byłem młody, Katherine. Popełniałem wiele błędów i robiłem rzeczy, o których nie chcę nawet mówić. Teraz ich żałuję, ale to nie przegoni demonów przeszłości. Zastanów się, kim chcesz być za dziesięć lat.

Po tych słowach wstał i odszedł, zostawiając mnie z wieloma pytaniami, na które musiałam odpowiedzieć sobie sama. Niechętnie wróciłam do domu i skierowałam się prosto na górę, do sypialni Cartera. Na szczęście nie widziałam Avery i to mnie cieszyło. Jakaś część mnie ją rozumiała, ale w pewnych kwestiach bardzo się różniłyśmy i dlatego istniały tematy, na które nie powinnyśmy rozmawiać.

Wzięłam szybki prysznic i położyłam się do łóżka, a gdy tylko zamknęłam oczy, zobaczyłam siebie w dzieciństwie. Byłam mała, miałam cztery, może pięć lat i biegałam wokół domu, szukając braci, którzy nie chcieli się ze mną bawić. Usiadłam na jednym z kamieni i płakałam, próbując w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Nikogo to jednak nie obchodziło. Podreptałam do domu i zamknęłam się w swoim pokoju. Zastanawiałam się, czy ktoś mnie w ogóle kocha. Hudson miał rację – nie zaznałam zbyt wiele miłości. Moja matka próbowała, ale nie umiała mi jej dać. A jeśli byłam taka sama jak ona? Jeśli moje próby miały skończyć się cierpieniem maleństwa, które pragnęłoby jedynie miłości?

Rozdział czterdziesty drugi

Carter

Kiedy wróciłem do domu, Katherine już spała. Rano, gdy się obudziłem, nie było jej w łóżku. Nagle pomyślałem, że wyszła, by usunąć ciążę. Kiedy widziałem ją przed wyjazdem, wyglądała na tak zdeterminowaną, że nie zdziwiłoby mnie, gdyby pojechała do jakiejś kliniki już o świcie. Żywiłem jednak nadzieję, że tego nie zrobiła. Nie planowałem w żaden sposób ingerować w jej decyzję, ale pragnąłem być z nią niezależnie od wszystkiego.

Znalazłem ją na tarasie. Siedziała na leżaku ciasno owinięta kocem i wpatrywała się przed siebie. Rozważałem, czy powinienem do niej podchodzić, ale, do cholery, była moją kobietą i miałem prawo sprawdzić, czy wszystko w porządku. Kiedy tylko zatrzymałem się obok niej, odwróciła głowę w moją stronę i spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach.

– Co się stało? – zapytałem, siadając obok niej.

– Nic. Myślę.

– Nad czym myślisz, kochanie?

– Co mam robić.

– Cokolwiek postanowisz, będę z tobą. Wiesz o tym?

– Tak, wiem, ale nie tego oczekuję. Chcę, żebyś powiedział, czego ty pragniesz.

– Zapytaj wprost, Katherine. Zapytaj, czy chcę, żebyś usuwała ciążę.

– Chcesz tego?

– Nieważne, czego ja chcę. Nie tym razem. Może gdyby wszystko nie było intrygą Killiana, mógłbym patrzeć na to inaczej. Okoliczności są jednak inne, a decyzja należy tylko do ciebie.

– Nie pomagasz mi – stwierdziła z wyrzutem.

– Jeszcze wczoraj byłaś pewna swojej decyzji. Skoro teraz siedzisz tu i ją rozważasz, chyba wiesz, co chciałabyś zrobić.

– W tym właśnie jest problem. Nie wiem. Nie mam pojęcia i boję się jak cholera.

Przyciągnąłem ją do siebie i mocno przytuliłem. Tak naprawdę nie dopuszczałem do siebie opcji, że mógłbym zostać ojcem. Nigdy o tym nie myślałem i uważałem, że to najgorszy moment na takie rozważania. Tym bardziej pragnąłem dorwać Killiana i zadawać mu długą oraz bolesną śmierć.

– Chciałbym być teraz z tobą, ale...

– Co znowu wymyślił ojciec?

– Nakazał nam znaleźć jakąś kobietę, przywódczynię klanu zabójczyń, która podobno planuje pozbyć się nas wszystkich. Jeszcze dziś wieczorem Richie i reszta mają tutaj przyjechać. Wtedy obgadamy plan działania.

– Zrobicie to?

– Wygląda na to, że nie mamy wyjścia. Nie jestem szczęśliwy z tego powodu, Kat, ale co mogę poradzić? Nie jestem nawet jego synem, więc nie mam co liczyć na akt łaski.

– Nie musisz tu siedzieć, aż podejmę decyzję. Zrobię to dzisiaj.

– Nie powinnaś się śpieszyć.

– Wiesz, że każdy dzień się liczy? Nie znam się na tym, ale zadzwoniłam do kliniki i tak mi powiedzieli.

– Naprawdę chciałbym ci pomóc, Katherine.

Przed samym sobą mogłem przyznać, że w jakimś sensie bałem się wpływać na jej wybory. Gdyby po pewnym czasie uznała, że popełniła błąd, mogłaby winić za to mnie. Była wybuchowa, miała silny i nieustępliwy charakter. Znałem ją przecież lepiej niż samego siebie.

– Znajdę Hudsona i poproszę go, żeby mnie zawiózł – oznajmiła. – Muszę pomyśleć.

– Ja mogę cię zawieźć.

– Wiem, ale ty mnie rozpraszasz, a ja potrzebuję skupienia.

Pocałowała mnie i odeszła. Obserwowałem, jak się oddala, a wszystko we mnie krzyczało, żebym jej pomógł, choć nie miałem pojęcia jak. Czuję, że ślub Alexandra przyniesie nam jedynie kolejne problemy, ale nie sądziłem, że dojdzie do czegoś takiego.

Wieczorem wszyscy siedzieliśmy w salonie. Zajęliśmy miejsca wokół stołu i patrzyliśmy na zdjęcia

kobiety, którą mieliśmy dopaść. Richie przyglądał się im w skupieniu, jakby szukał dodatkowej wskazówki ukrytej na jednej z fotografii. Długo czekaliśmy, zanim się odezwał.

– Nadia Petrova, dwadzieścia cztery lata. Bułgarka, która zaraz po narodzinach zamieszkała w Stanach. Widziano ją w kilku miastach, ale według doniesień od ojca obecnie przebywa w Detroit. Problem w tym, że ojciec nie uraczył nas najważniejszą informacją. Co jej zrobił, że tak bardzo się wściekła, i jakim cudem nie wiedział, że chce się na nim zemścić.

– Nie zaskakuje was fakt, że ojciec nie miał o niczym pojęcia, ale taką wiedzę dysponował Daniels? – zapytał sceptycznie Seth.

– Nieco. Biorąc jednak pod uwagę jego brak szacunku do życia innych, wszystko jest możliwe.

– Co robimy? – zabrał głos Jacob. – Wiesz, gdzie dokładnie ją znaleźć?

– Nie, ale wiem, jak ją skłonić, żeby przyszła do nas. A kiedy już ją zwabimy, dowiemy się, czego chce od naszego kochanego tatusia.

– Czy nie kazał jej zabić? – wtrącił Angelo.

– Właśnie! A więc tym bardziej chcę się dowiedzieć, o co tu, kurwa, chodzi. Nazwijcie to zboczeniem zawodowym, ale nie odpuszczę, dopóki nie poznam prawdy.

– Kiedy zaczynamy akcję? – zapytałem.

– Za tydzień. Chciałbym wrócić do domu przed gwiazdką. Liczę na ogromny prezent pod choinką. W tym roku byłem wyjątkowo grzeczny.

– Pójdę do Katherine. Chyba że chcesz powiedzieć jeszcze coś ważnego. – Popatrzyłem na Richiego. Spojrzał na zdjęcia kobiety, po czym skupił się na mnie.

– Nie. Chciałbym coś mieć, bo to ułatwiłoby zadanie. Spróbuję dowiedzieć się czegoś na własną rękę, ale nie obiecuję, że to pomoże.

Kiwnąłem głową, po czym ruszyłem na górę. Katherine po raz pierwszy nie wzięła z własnej woli udziału w spotkaniu z braćmi, a to było do niej zupełnie niepodobne. Nie chciałem jej zostawiać, ale co mogłem zrobić? Wiedziałem, że jeśli nasza operacja przebiegnie pomyślnie, wrócę do ukochanej jak najszybciej i już nigdy jej nie zostawię.

Gdy wszedłem do sypialni, leżała na łóżku. Posłała mi nieobecny wzrok, po czym usiadła w oczekiwaniu, aż do niej dołączę.

– Podjęłaś decyzję – stwierdziłem, zobaczywszy jej wyraz twarzy.

– Jeśli będzie dziewczynka, nazwiemy ją Christine.

Uśmiechnąłem się mimowolnie.

– A jeśli chłopiec?

– Luca.

– Jesteś pewna?

– Imion?

– Nie, Katherine. Czy jesteś pewna swojej decyzji?

– Wiesz, dlaczego chciałam, żeby Hudson zabrał mnie na przejażdżkę? Bo zawsze pragnęłam, żeby to on był moim ojcem. Pomógł mi. Nie powiedział, co powinnam zrobić, ale przekonał mnie, że wcale nie muszę być złą matką. Wciąż mam wątpliwości, ale wiem, że podjęłam słuszną decyzję. Jakkolwiek by patrzeć, nasze dziecko będzie najlepiej chronionym niemowlakiem w całych Stanach. A instynkt macierzyński Avery pomoże mi przejść przez początek.

– Wszystko sobie zaplanowałam.

– Chyba tak. Miałam sporo czasu.

– Wiesz... cieszę się, że właśnie taką decyzję podjęłaś.

Sam pojąłem to kilka sekund wcześniej.

– Tylko wróć do nas w jednym kawałku – odezwała się. – Jeśli tego nie zrobisz, znajdę cię nawet w piekle.

Zaśmiałem się.

– Nie mam zamiaru jeszcze umierać, kochanie.

Wtuliła się w mój tors, pozwalając mi poczuć najczystsze szczęście, jakiego kiedykolwiek dane mi było doznać. Nie chciałem jej zostawiać nawet na jeden dzień, ale zlecenie od Jordana mogło być drzwiami do wolności i spokoju, a przecież właśnie tego potrzebowaliśmy.